

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 35

Nowy rok

Rozdział 1

Fiński Las, rok 1878

Amalie wyjrzała na ulicę, zerknęła w górę na gwiazdy migocące na niebie. Westchnęła i odeszła od okna, rozglądając się po pokoju. Łóżko było wąskie, a materac wypchany słomą, twardy i niewygodny. Niepokój nie pozwalał jej spać, poza tym dzieci, które nosiła pod sercem, kopały za każdym razem, kiedy się położyła.

Przyjechała z Adrianem do Kongsvinger późnym wieczorem, zbyt późno, by szukać Olego. Była tak zmęczona, że od razu zasnęła, ale wkrótce obudził ją głos, który znów odezwał się w jej głowie. Spała zaledwie godzinę, lecz bóle w dole krzyża zmusiły ją do wstania z łóżka.

Usiadła na drewnianym krześle i położyła dłonie na zaokrąglonym brzuchu.

Gdzie jest Ole? Mimo że nade wszystko pragnęła natychmiast go odnaleźć, wiedziała, że musi poczekać. Nie mogła wyjść teraz w zimową noc i szukać po omacku. Nie mogła też niepokoić Adriana. Kiedy dotarli na miejsce, parobek był wyczerpany. Napoił i nakarmił konie, a potem już go nie widziała. Pewnie śpi mocno w jednym z pokoi obok.

Amalie pozostawało czekać do rana. Wtedy pójdzie na posterunek i spyta tutejszego lensmana, czy nie wie, co z Olem.

Ziewnęła i wstała z krzesła, spojrzała na mizerne łóżko. Powinna jednak spróbować znowu zasnąć, do rana zostało jeszcze tyle czasu.

Położyła się do łóżka, wsunęła ręce pod głowę i zamknęła oczy. Wkrótce zapadła w sen.

- Zostaw mnie, głuptasie - rzekł Sigurd ze śmiechem do kolegi, próbując go odepchnąć.

Stojący tuż obok pies merdał ogonem i raz po raz zanurzał mordę w śniegu.

- Musimy wracać do domu, bo matka będzie wściekła - odparł kolega, naciągając czapkę mocniej na czoło. - Jest strasznie zimno. Ale zmarzłem - skarżył się, wysoko podnosząc nogi nad wielką zaspą.

- Rzeczywiście, jest zimno, ale Lussi musi się przewietrzyć. Wiesz przecież, że mój ojciec nie chce mieć nic wspólnego z tym psem - skarżył się Sigurd.

- Twój ojciec jest beznadziejny, ale powinieneś się cieszyć, że matka stanęła po twojej stronie i Lussi mogła u was zostać - zauważył kolega i szturchnął go po przyjacielsku w ramię.

Szli przed siebie, gawędząc, gdy nagle Lussi zatrzymała się i zaczęła na coś szczekać. Sigurd podbiegł do suki, lecz cofnął się przerażony, ujrawszy przed sobą mężczyznę leżącego na ziemi. Na śniegu widniała krew.

- O rety, spójrz! On jest ranny! - krzyknął Sigurd do kolegi, który uklęknął przed mężczyzną i ostrożnie odwrócił go na plecy.

- O Jezu, ale krwawi! Ma ranę w brzuchu.

- Żyje? - spytał Sigurd, czując, że zaraz zwymiotuje od widoku krwi, która zabarwiła śnieg na czerwono.

Kolega przyłożył ucho do piersi mężczyzny.

- Tak, żyje, słyszę słabe bicie serca. Musimy sprowadzić pomoc - zdecydował i poderwał się na nogi.

Sigurd skinął głową.

- Biegnij do domu, do ojca i matki. Ja tu poczekam. Kolega przytaknął i pomknął ścieżką. Sigurd usiadł obok obcego mężczyzny i zerwał z siebie futro. To nic, że sam zmarznie, a futro ubrudzi się krwią. Tu chodzi o życie człowieka. Potem zdjął szalik i mocno zacisnął na krwawiącej ranie. Miał nadzieję, że to pomoże.

Gdy zauważył, że krwawienie ustaje, szybko okrył ciało mężczyzny swym futrem. Potem zawołał na Lussi, która biegła wkoło i węszyła. Nie chciał, by odbiegła zbyt daleko, w pobliżu mogą krążyć drapieżniki. Na szczęście strzelba leżała u jego stóp.

Przyjrzał się nieznajomemu. Ranny miał zamknięte oczy, bladą twarz, a we włosach mnóstwo zakrzepłej krwi. Przedstawiał okropny widok. Sigurd zastanawiał się, czy przeżyje. Szanse na to wydawały się znikome.

Po chwili na saniach przyjechał ojciec. Zeskoczył na ziemię i podbiegł do nich.

- Co mu się, u licha, stało? - spytał, marszcząc brwi.

- Nie wiem, ale strasznie krwawi z rany w brzuchu. Ktoś musiał go pchnąć nożem. Patrz, ile tu śladów stóp.

Ojciec kiwnął głową.

- Pomóż mi go podnieść i ułożyć w saniach. Musimy go natychmiast przewieźć do szpitala.

Sigurd przytaknął i zrobił, jak ojciec powiedział. Wkrótce nieznajomy leżał w saniach, zaś Sigurd usiadł obok niego. Ojciec pognął konia, a Lussi pobiegła za nimi. Sigurd miał nadzieję, że suka nie wywęszy kuszących zapachów i nie zniknie w głębi lasu.

- Myślisz, że on przeżyje? - zapytał Sigurd ojca, przez cały czas przyglądając się nieszczęsnemu mężczyźnie.

- Nikt tego nie wie, synu. Wszystko zależy od sił wyższych - z przekonaniem odparł ojciec. Sigurd skinął głową.

- No tak, pewnie masz rację - mruknął.

- Musimy potem zawiadomić lensmana. Może to sprawa włóczęgów. Diabli niech porwą policję, dawno powinna zrobić z tymi bandytami porządek. Jeśli jest tak, jak myślę, to w przeciągu krótkiego czasu dranie napadli na dwóch ludzi.

Sigurd przytaknął.

- To straszne, że tacy szaleńcy swobodnie krążą po okolicy.

- Właśnie. - Ojciec zatrzymał konia, gdy dotarli do białego budynku na wzgórzu. - Biegnij do środka i zawiadom lekarzy. Ja tu poczekam - zdecydował.

Sigurd pognął do szpitala i ruszył do okienka, gdzie starsza kobieta przeglądała papiery. Zerknęła znad okularów, gdy Sigurd odchrząknął.

- Słucham, czego pan chce? - spytała poirytowana, że jej przeszkodził.

- Znaleźliśmy w lesie mężczyznę. Jest poważnie ranny - wyjaśnił.

Kobieta otworzyła szeroko oczy.

- Chwileczkę - rzekła i zniknęła w jakichś drzwiach. Po chwili wróciła w towarzystwie dwóch mężczyzn. Wtedy zapytała: - Gdzie jest ten człowiek?

- Pokażę wam - odparł Sigurd i otworzył drzwi. - Leży w saniach.

Mężczyźni podążyli za Sigurdem. Przenieśli rannego na nosze i pośpieszyli z powrotem do szpitala. Sigurd podszedł do ojca, który rozmawiał z kobietą z okienka.

- Wiecie, co mu się stało? - spytała.

- Znaleźliśmy go w lesie. Ktoś musiał ugodzić go nożem - odparł Sigurd.

Kobieta skinęła głową.

- Zrobimy dla niego, co w naszej mocy. Do widzenia - pożegnała się szybko i wróciła do pracy.

Tymczasem ojciec zwrócił się do syna:

- No, chłopcze, najwyższy czas jechać do domu. Pora spać.

- Tak, ojcie. Mam tylko nadzieję, że ten człowiek przeżyje.

- Ja też, choć jego stan nie wróży najlepiej. Sigurd usiadł w saniach i gwizdnął na Lussi, która stała odwrócona do nich tyłem i wpatrywała się w las.

Zareagowała natychmiast i przybiegła do nich. Ojciec prychnął na psa, ale nic nie powiedział.

Sigurd myślał o nieznanym, miał nadzieję, że tej gwiazdzistej nocy siły nadprzyrodzone będą razem z nim.

Rozdział 2

Sofie stanęła przed bramą kościoła i spojrzała w górę na dzwonnice. Dzień miał się ku końcowi, słaby poblask słońca zastąpiło teraz chłodne niebieskie światło. Uderzył ją zimny powiew powietrza. Jednak nie ruszyła się z miejsca, nie chciała też wracać do Tangen. Niedaleko kościoła znajdowało się mieszkanie Lukasa, o którym nie przestawała myśleć ani na minutę w ciągu dnia. Nie widziała go od mszy w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Od tamtej pory minęły już trzy dni i Sofie była bliska szaleństwa. Tęskniła za spotkaniem z nim, za jakimś znakiem od niego, za jego objęciami. Poczowała mrowienie w brzuchu, gdy pomyślała o gorących pocałunkach, silnym cieple, czułych pieszczotach.

Naraz przykucnęła za kościelnym murem, ujrzała bowiem Lukasa, który szedł właśnie do kościoła. Miał na sobie nieskazitelny strój, czarne spodnie i płaszcz, a włosy gładko zaczesał do tyłu. Był wysoki i piękny.

Podglądała go z ukrycia, mając nadzieję, że jej nie zauważy.

Nagle zakręciło ją w nosie i nie była w stanie powstrzymać kichnięcia. Zasłoniła usta ręką, ale Lukas mimo to ją usłyszał. Ruszył w jej stronę. Przestraszyła się, policzki paliły ją ze wstydu.

Młody mężczyzna zatrzymał się przed nią.

- Ojej, to ty? Co tutaj robisz za murem? - Przyjrzał się jej ciekawie.

- Ja... zgubiłam coś - wyjąkała. Znowu się zaczerwieniła, nie mogła wykrztusić ani słowa więcej.

- Ach, tak. Co cię tu sprowadza? - dopytywał się z uśmiechem.

- Przechodziłam niedaleko i zauważyłam, że promienie słońca tak pięknie oświetlają kościół - odparła, a serce waliło jej pod materiałem sukni.

Podszedł bliżej, a jej ciało znowu ogarnęła tęsknota. - I tylko dlatego tu przyszedłaś? - spytał z uśmiechem. Pokręciła głową.

- Nie, nie tylko dlatego. - Ich spojrzenia przykuły się nawzajem. Co takiego dostrzegła w jego oczach? Czyżby miłość?

- Brakowało mi ciebie, Sofie, nie ma dnia, bym o tobie nie myślał. Czytam Biblię, ale nie mogę się skupić. Chyba zwariuję - wybuchnął, żywo gestykułując.

Przysunęła się bliżej.

- Czuję to samo, Lukas. Przyszłam tu, żeby tylko na ciebie spojrzeć. Ja... - Zamilkła i cofnęła się, gdy drogą nadjechał sąsiad w saniach.

Lukas popatrzył na niego poirytowany, potem rzucił Sofie szybkie spojrzenie i odszedł.

Sofie została sama, obserwując go, jak schodzi w dół do sąsiada i zaczyna z nim rozmawiać. Serce w niej zamarło. Czy tak ma między nimi być? Czy przy ludziach Lukas będzie się wycofywał i udawał, że ona jest tylko jedną z parafianek? Przykro było o tym myśleć.

Pastor skończył rozmawiać z sąsiadem, który po chwili odjechał. Potem Lukas wrócił do niej.

- Przepraszam, ale musiałem cię zostawić, Sofie. Jestem pastorem i nie wolno mi zawieść moich parafian.

- Jak długo tak będzie? - spytała cicho. Spojrzał na nią zdziwiony.

- Tak musi być cały czas, Sofie. Nie mogę się odwrócić od powołania, którego dostałem. Wiesz o tym, nie okłamałem cię - dodał szczerze.

- Myślałam, że zmienisz zdanie, po tym, jak my... Po tym, jak... tam, w zakrystii. Sądziłam, że coś nas łączy.

- Tak, na pewno. Sam już nie wiem, co robić. Przy tobie całkiem tracę głowę, jak gdybym ulegał urokowi twych pięknych niewinnych oczu. - Westchnął i wziął ją za rękę. - Zakochałem się w tobie, a nie powinienem. Nie mam pojęcia, jak poradzić sobie z tymi uczuciami, których dotąd nie znałem.

- Nie odrzucaj ich, proszę cię. Możemy przecież być ze sobą, mimo że jesteś wierzący i pracujesz jako pastor.

Pokręcił głową.

- To nie jest takie proste. Nigdy nie pragnąłem się ożenić. Poza tym znam cię bardzo krótko. To... - Poruszył się niespokojnie. - Nie wiem, co dalej robić - westchnął.

Sofie cofnęła rękę.

- Cóż, ja ci nie mogę doradzić, Lukas. Powinam już wracać. Olego i Amalie nie ma w domu i muszę pomóc przy dzieciach.

- Ach, tak? Czy pan Hamnes jeszcze nie wrócił?

- Nie, a Amalie pojechała za nim do Kongsvinger. Mam nadzieję, że oboje są cali i zdrowi.

- Ja także. Będę się za nich modlił.

- Dziękuję, Lukas. Dobranoc.

Odwróciła się i ruszyła w powrotną drogę do domu. Liczyła na to, że Lukas ją zatrzyma i powie, że mogą się spotykać jako kochankowie. Jednak widocznie on ma inne plany.

Sofie weszła do kuchni, gdzie Helga i Maren sprzątały po obiedzie. Miała wyrzuty sumienia, że im nie pomogła, ale w domu było tak gorąco i duszno. Tak bardzo tęskniła za Lukaszem, że po prostu wyszła, nie zastanawiając się, czy przypadkiem starsze kobiety nie potrzebują pomocy. Zezłościła się na samą siebie za to poczucie winy. Służba była od tego, żeby pracować. Helga spojrzała na Sofie poirytowana.

- Gdzie byłaś?

Dziewczyna przyniosła szklankę i usiadła na ławie. - Przeszłam się trochę - odparła, nalewając sobie mleka.

Helga pokiwała głową.

- Ach, tak. Czy ty przypadkiem nie uganiaasz się za naszym pastorem?

Sofie nie zdążyła odpowiedzieć, bo do kuchni wszedł Julius i usiadł na krześle pod oknem. Wyglądał na niezadowolonego. Maren podała mu filiżankę kawy, a on napił się gorącego napoju. Odstawił filiżankę na stół i czarnymi palcami wsunął do ust kawałek tabaki.

- W ogóle nie mogę się skupić na pracy. Gdzie, do licha, mógł się podziać Ole?

- Nikt tego nie wie, Julius - odparła Maren.

- Amalie pojechała go szukać. Martwię się, że w zaawansowanej ciąży i w dodatku tak przemęczona wybrała się do Kongsvinger - odezwała się Helga, energicznie potrząsając głową.

- Zaczynani się poważnie obawiać, że przytrafiło mu się coś złego.

- Julius wstał i powoli się przeciągnął.

- Wybierasz się gdzieś? - zdziwiła się Maren.

- Muszę iść do stajni pozamiatać przegrody. No i powinienem zajrzeć do kłaczy, która będzie się żrebić.

- O tak, to chyba już niedługo - zauważyła Maren, pochylając się nad stołem.

Sofie nastawiła uszu i spojrzała pytająco na Juliusa.

- Niedługo? Naprawdę? Zarządca skinął głową.

- Mogę pójść z tobą? - spytała z ożywieniem. Bardzo chciała zobaczyć, jak się rodzi żrebię.

- Wystarczy, że Berte i Lars tam będą - odparł krótko Julius.

Sofie zdenerwowała się na niego. - I tak przyjdę. Sama decyduję, co mi wolno, a czego nie wolno.

- O tak, rzeczywiście - wtrąciła Helga i prychnęła. - Jesteś taka samowolna. Mówię ci, zostaw naszego pastora w spokoju. Lukas Storvik to, trzeba przyznać, przystojny mężczyzna, ale nie wypada tak się spotykać, jak wy to robicie. W jego życiu nie ma miejsca na kobietę.

- A skąd ty możesz o tym wiedzieć? - spytała Sofie z przekąsem.

- Jeśli pastor chciałby mieć żonę, ożeniłby się już dawno temu. Nie jest już młody.

Sofie miała ochotę pokazać język starej służącej, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Helga, to Helga. Wtrącała się do wszystkiego i często sprawiała wrażenie nieprzejednanej i surowej, lecz z reguły robiła to w dobrej wierze. Mimo to Sofie musiała jej odpowiedzieć.

- Lukas mnie kocha, Helgo. Musisz to po prostu zrozumieć.

Helga pokiwała głową.

- A więc sprawy zaszły już tak daleko? Mam nadzieję, że nie przeżyjesz rozczarowania, Sofie. Dziewczyna spuściła wzrok. - Ja też mam taką nadzieję - przyznała cichutko. Julius już wychodził, więc poszła za nim.

- Nie rozumiem, po co za mną idziesz - rzekł, szybko odwracając się do Sofie.

- Nigdy nie widziałam narodzin źrebięcia, Julius - odpowiedziała, wysilając się na uśmiech. Pomyślała, że on na zbyt wiele sobie pozwala.

Westchnął.

- Przepraszam, że jestem taki burkliwy, ale tak bardzo się niepokoję o Olego, że denerwuje mnie najmniejszy drobiazg.

- Rozumiem cię. Ja też się o niego martwię, lecz nie wolno nam wyobrazać sobie najgorszego. Ole i Amalie na pewno wkrótce będą w domu.

- Oby. No, ale chodźmy już, zobaczmy, co z naszą kłaczą.

Weszli do stajni. Ujrzeni tam Larsa, który pochylał się nad krawędzią przegrody. Julius podszedł do niego. - Jak się czuje kłacz?

- Dobrze. Zaraz powinna się położyć - odparł. Kłacz była piękna: biała z czarnymi cętkami. Sofie słyszała, że nazwano ją Śnieżynką właśnie ze względu na jedwabistą białą sierść. Kłacz przebierała

kopytami, a po chwili ugięła przednie nogi i uklękła. Lars natychmiast znalazł się obok niej. Gdy przewróciła się na bok, zerknął na nich.

- No, wreszcie się zaczyna.

Julius w pośpiechu ruszył do przegrody, natomiast Sofie wołała zostać tam, gdzie stała. Nigdy nie widziała porodu i chciała wszystko obserwować z dalszej odległości.

Lars i Julius usiedli po obu stronach klaczy, parobek łagodnie poklepywał zwierzę po szyi.

- Czy jeszcze długo? - dopytywała się Sofie. - Trudno powiedzieć - odparł Julius, nie odrywając wzroku od klaczy, przez której ciało przebiegło kilka skurczów. Zwierzę ciężko oddychało. Wkrótce ukazały się dwie długie cienkie nogi. Sofie odwróciła się, uznając, że widok jest zbyt okropny, lecz zanim się spostrzegła, źrebię już było na świecie.

- Jakie ono śliczne! - zawołał Lars, powoli wstając.

Sofie spojrzała na maleństwo, które nieporadnie dźwigało się na długie chwiejne nogi. Śnieżynka podniosła się i zaczęła wylizywać młode do czysta.

- To mała klacz, sprawna i zdrowa. Szkoda, że nie ma tu Olego, tak niecierpliwie czekał na to źrebię - odezwał się Julius i ze smutkiem pokręcił głową.

- Jest naprawdę piękna - przyznała Sofie, podziwiając białą sierść i ciemną grzywę nowo narodzonej klaczy.

Lars uśmiechnął się od ucha do ucha. - Jak ją nazwiemy?

- Ole powiedział kiedyś, że jeżeli urodzi się klacz, powinna się nazywać Romina.

- Romina? - Lars spojrzał na Juliusa pytająco. - Co to za imię?

- Nie wiem, ale chyba musimy ją tak nazwać - odparł Julius. Kucnął, przyglądając się źrebięciu, które jeszcze nie umiało pewnie stanąć na nogach.

- Dobrze, niech tak będzie - zgodził się Lars.

- Zostawmy Śnieżynkę na chwilę samą ze źrebięciem. Potrzebuje teraz spokoju. Wszystko poszło dobrze. Z niecierpliwością będę teraz czekał, by oznajmić o tym Olemu, jak tylko wróci.

Julius uczynił znak, że powinni już wyjść, więc i Sofie podążyła za nim na dziedziniec.

Sofie wróciła do kuchni i usiadła razem z Helgą i Maren, które rozmawiały, popijając kawę.

- Urodziła się mała klacz - oznajmiła.

- Pójdę od razu ją zobaczyć! - zawołała Maren i pośpieszyła do drzwi.

Helga wygodniej usadowiła się na krześle.

- Gdzie byłaś, kiedy Amalie wyjechała? - spytała Sofie.

- W każdym razie nie było mnie tu w kuchni. Nie wiedziałam, że wyjechała do Kongsvinger.

- Twoja siostra jest nieodpowiedzialna. Powinna odpoczywać, wiedząc, że zbliża się poród. - Helga, siorbiąc, upiła łyk kawy.

- Ja na jej miejscu zrobiłabym to samo. Amalie boi się o Olego i nie dziwię się jej. Bardzo go kocha - dodała rozmarzona.

Helga skinęła głową.

- To prawda, ale powinna również pomyśleć o dzieciach, które nosi pod sercem.

- Teraz już wiem, jak to jest być naprawdę zakochaną. Dobrze Amalie rozumiem. Czym jest życie bez ukochanej osoby?

Helga zachichotała.

- Widzę, że wreszcie spotkałaś swoją miłość, Sofie. Ale uważaj, żebyś się nie sparzyła. Nasz pastor jest prawdziwym chrześcijaninem i bardzo wysoko ceni swoje powołanie. Być może wyżej niż ciebie.

Sofie pochyliła się ku Heldze.

- Znasz go aż tak dobrze? - spytała tonem ostrzejszym, niż zamierzała.

- Nie, ale wszyscy widzą, że wyjątkowo poważnie traktuje swoją pracę. Nie mówię tego, żeby cię zranić, Sofie. Obawiam się tylko o to, byś się nie rozczarowała.

- Nie rozczaruję się - stwierdziła Sofie z uporem.

Nie chciała słuchać starej służącej i jej uwag. To przecież oczywiste, że Lukas ją kocha i pewnego dnia wezmą ślub.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - westchnęła Helga i wstała. Mocno przytrzymała się brzegu stołu. - Zima jest straszna. Można przez nią oszaleć - mruknęła.

- Źle się czujesz? Coś cię boli?

- Tak, to nic przyjemnego, kochana - odparła Helga i zatrzymała się przy drzwiach. - Pójdę trochę odpocząć.

Dziewczyna skinęła głową.

- Dobrze, idź.

Sofie została sama. Nudziła się, pragnęła przeżyć coś niezwykłego, a życie we dworze nie było wystarczająco ciekawe. W dodatku teraz, gdy Amalie i Ole wyjechali, było jeszcze gorzej. Wokół zrobiło się tak cicho. Całym sercem zapragnęła znowu zobaczyć Lukasa, jednak nie mogła się za nim uganiać niczym podlotek. Nie podobałoby mu się to. Mimo to tęsknota za Lukaszem odzywała się w każdym zakamarku jej ciała.

Rozdział 3

Amalie ubrała się i zeszła na dół. O tej porze w gospodzie było mało ludzi. Na powitanie skinęła głową właścicielowi, który stał za ladą i wycierał szklanke. On także odpowiedział jej skinieniem.

Szybkim krokiem wyszła na ulicę. Wkrótce stanęła przed biurem lensmana i weszła do środka. Za kontuarem siedział młody mężczyzna. Podeszła do niego.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się służbiście.

- Tak, proszę pani? W czym mogę pomóc?

- Szukam lensmana Olego Hannesa - wyjaśniła. Kątem oka zauważyła, że w drugim końcu pomieszczenia siedziała młoda kobieta, która płakała.

- Ach, tak. A kim pani jest, że o niego pyta? - Funkcjonariusz wstał i spojrzał na nią z góry.

- Jestem jego żoną - odparła pewnym głosem. Urzędnik cofnął się nieco.

- Sądziłem... Ja... - Zamilkł i Amalie zaniepokoiła się jego reakcją.

- Co pan sądził?

- Lensman leży w szpitalu. Jest poważnie ranny - odparł funkcjonariusz, a na jego policzkach rozlał się lekki rumieniec.

Amalie drgnęła, wpatrując się w niego.

- Ranny?

Zdawało się, jakby jego słowa były pozbawione treści, jak gdyby ich sens w pełni do niej jeszcze nie docierał.

- Tak, ktoś ugodził go nożem, podejrzewamy, że zrobili to włóczędzy.

Amalie wolno skinęła głową, nie mogąc otrząsnąć się z szoku.

- Dziękuję za wiadomość.

Odwróciła się i wyszła z biura. Spojrzała w górę ulicy, a słowa funkcjonariusza ciągle huczały jej w głowie. Zamknęła oczy. „Ole jest ranny”, powtórzyła w duchu kilka razy. Wtedy dopiero zaczęła rozumieć. Ole został ugodzony nożem!

Nie zdążyła dobrze odetchnąć, gdy stanęła przed wejściem do szpitala. Rozejrzała się wkoło i chciała otworzyć drzwi, lecz nie panowała nad własnym ciałem. Była jak sparaliżowana.

Gdzieś tu w środku znajduje się Ole! Ciężko ranny, być może umierający! Wyprostowała plecy, podniosła rękę i nacisnęła na klamkę.

Następnie weszła do środka. Próbowwała wstrzymać oddech, gdy poczuła ostrą woń eteru. Nie znosiła tego zapachu, przyprawiał ją o mdłości.

Podeszła do pielęgniarki i zaczęła ją, gdy ta zamierzała przejść obok.

- Szukam męża - rzekła, słysząc, że drży jej głos. Pielęgniarka popatrzyła na nią, odchylając głowę.

- Rozumiem, a jak się nazywa?

- Ole Hamnes. Pielęgniarka skinęła głową.

- Zaprowadzę panią. Jednak muszę uprzedzić, że pani mąż stracił dużo krwi i jest nieprzytomny. Jeszcze nikomu nie udało się z nim porozmawiać. Sprowadzę doktora. On więcej powie o stanie zdrowia pani męża.

Amalie chwyciła ją za ramię.

- Nie, proszę mi powiedzieć teraz! - W ustach miała sucho, ledwie udało jej się wykrztusić tych kilka słów.

Pielęgniarka przyjrzała się jej uważnie.

- Powinna pani usiąść. W pani stanie...

- Czuję się dobrze - odparła zniecierpliwiona Amalie. - Proszę mi powiedzieć, co z moim mężem!

Kobieta kiwnęła głową i podprowadziła ją do krzesła stojącego pod ścianą. Amalie osunęła się z wyraźną ulgą. Drżała tak bardzo, że z trudem trzymała się na nogach.

- Nie wiemy, czy przeżyje, droga pani. Stracił mnóstwo krwi, lecz doktor zrobił dla niego wszystko, co było w jego mocy. Pozostało nam tylko czekać i mieć nadzieję, że organizm pani męża jest wystarczająco silny - rzekła ze współczuciem.

Amalie oparła głowę o ścianę. Serce jej biło powoli. Jak gdyby zaraz miało się zatrzymać, pomyślała. Przytłoczył ją smutek, a po policzkach popłynęły łzy.

- Kocham go - szepnęła.

- Rozumiem, droga pani. Ale może wszystko będzie dobrze, musimy być dobrej myśli. Proszę pójść za mną, zaprowadzę panią do niego.

Nogi ledwie niosły Amalie, gdy pielęgniarka prowadziła ją do niewielkiego pomieszczenia, pośrodku którego stało wąskie łóżko. Leżał na nim on, jej mąż. Dostrzegła jasne włosy i ukochane rysy twarzy.

Podeszła do niego, czując, że kolana się pod nią uginają. Serce jej się ścisnęło. Ole wydawał się taki obcy, gdy tak leżał z zamkniętymi oczami. Sprawiał wrażenie, jak gdyby już nie żył.

Przysunęła do łóżka krzesło i usiadła, a łzy kapały i kapały z jej twarzy. Ale co tu pomoże jej płacz? Przełknęła ślinę i położyła dłoń na jego dłoni. Był blady, pod powiekami dostrzegła leciutkie drżenie. Czowała, jak gdyby to jakiś inny człowiek tu leżał i walczył o życie. To nie jej Ole! - krzyczało jej w duszy.

Przyłożyła policzek do jego dłoni, głośno łkając. Nie była w stanie powstrzymać teraz płaczu. Smutek obezwładniał ją, miała wrażenie, jak gdyby sama była bliska śmierci.

W tej samej chwili poczuła w brzuchu mocne kopnięcie. To przypomniało jej, że musi być silna ze względu na dzieci. Ale teraz nie było łatwo trzymać się tej myśli.

- Dzień dobry - odezwał się czyjś głos za jej plecami. Wstała z krzesła, odwróciła się i spojrzała prosto w parę przyjaznych oczu.

- Nazywam się Gregersen, jestem doktorem - rzekł mężczyzna na powitanie i wyciągnął rękę.

Uścisnęła ją, nie miała siły nic powiedzieć.

- Mam dla pani kilka wiadomości. Postaram się być z panią szczery - mówił dalej.

- Oczywiście, chciałabym usłyszeć prawdę - westchnęła.

- Pielęgniarka powiedziała mi, że pani jest żoną pana Hamnesa. Przykro mi, że mam złe wieści. Pani mąż został ugodzony nożem w brzuch i stracił dużo krwi, trudno powiedzieć, czy przeżyje. Rana została zszyta, ale może dojść do infekcji, poza tym pani mąż nadal nie odzyskał przytomności. - Doktor pokręcił głową, ale spuścił wzrok, gdy Amalie znowu się rozplakała.

Czy naprawdę można czuć aż takie zrezygnowanie i przygnębienie? Pragnęła tylko zniknąć. Nie chciała dłużej żyć, jeśli nie będzie przy niej Olego.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyznała przez łzy. Jej ciałem wstrząsał szloch, prawie nie mogła oddychać.

- Nie musi pani nic mówić. Rozumiem, że to dla pani wstrząs. Może powinna pani trochę odpocząć. Takie silne emocje mogą mieć zły wpływ na dziecko, którego się pani spodziewa.

Amalie pokręciła głową.

- To nic nie da, nie uda mi się teraz odpocząć. Muszę być przy mężu.

- Dobrze. Może to dobry pomysł, może mąż panią usłyszy - stwierdził doktor, skinął lekko głową, po czym odszedł do innych pacjentów.

Pielęgniarka stanęła obok Amalie.

- Bardzo się martwię o panią. Jest pani pewna, że pani to zniesie?

Amalie skinęła głową.

- Tak, postaram się - zapewniła ochryplym głosem. Kiedy pielęgniarka wyszła, Amalie głośno westchnęła.

- Ole, musisz mi obiecać, że ze mną zostaniesz, nie wolno ci mnie opuścić. - Ścisnęła jego dłoń, ucałowała ją. Potem pochyliła się i położyła głowę na kołdrze. - Obiecuj mi, że będziesz walczył! Musisz walczyć dla mnie, dla Kajsy i dla dzieci, które noszę pod sercem! Proszę cię. - Jej ciałem wstrząsnął szloch. - Już raz cię straciłam. Nawet cię pochowałam. Nie chcę, by to się powtórzyło.

Wyprostowała się i popatrzyła na męża, którego tak bardzo kochała. Jego włosy były zakrwawione, na policzku dostrzegła smugi po zakrzepłej krwi. Na brodzie srebrzył się kilkudniowy zarost. Oczy miał zamknięte. Czy Ole zdoła je na powrót otworzyć? Czy nadejdzie taki dzień, gdy znów będzie mogła spojrzeć w jego szare życzliwe oczy?

Na pewno. Ole otworzy je i nazwie ją ukochaną swego serca. Pogładzi ją swą silną dłonią po policzku i, trzymając się za ręce, przemierzą razem resztę życia. Jeszcze nie nadszedł jego czas. Ole jeszcze nie może umrzeć! Nie może tak po prostu od niej odejść i zostawić jej samej na świecie.

Ponownie położyła głowę na kołdrze i rozplakała się rzewnie. Wypełniał ją bezbrzeżny smutek. Rozpaczała po śmierci Mittiego, lecz mimo wszystko to nie było to samo. Żadną miarą nie dało się tego porównać. Ole był dla niej wszystkim.

Rozdział 4

Amalie zrobiło się zimno i dlatego wstała. Zaczęła chodzić po pokoju, jednak nie odrywała wzroku od Olego. Jego stan się nie zmienił. Siedziała przy mężu już dwa dni. Ze zmęczenia myślała, że postrada rozum.

Zajrzał do nich Adrian i obiecał napisać list do domu, do Tangen. List powinien już dotrzeć, pomyślała, drżąc z zimna.

Do pokoju weszła pielęgniarka i zamknęła za sobą drzwi.

- Dobrze się pani czuje? - spytała i zbadała Olego, który leżał w tej samej pozycji co dwa dni temu.

- Strasznie mi zimno - odparła Amalie i osunęła się na krzesło.

- To z powodu wstrząsu. Powinna się pani trochę przespać. Mogę przygotować dla pani pokój tu za ścianą.

Amalie spojrzała w jej przyjazne brązowe oczy.

- Dziękuję, skorzystam z pani propozycji. Pielęgniarka skinęła głową i ostrożnie obmyła Olegu twarz.

- Jest pogrążony w głębokim śnie. Miejmy nadzieję, że wkrótce się obudzi.

- Tak, ja też mam taką nadzieję - odparła Amalie i wyszła za pielęgniarką do drugiego pokoju.

Zamierzała się trochę przespać, a gdy wstanie, może Ole już się obudzi?

Sofie przyjęła list od posłańca i zabrała go do salonu, gdzie siedziały Helga i Maren. Obie pracowicie szydełkowały.

- Przyszedł do ciebie list, Helgo - oznajmiła i podała przesyłkę służącej.

Helga popatrzyła na Sofie.

- Od kogo? - spytała zdziwiona.

- Nie wiem. - Sofie przyłączyła się do obu kobiet i usiadła na miękkiej kanapie.

Helga otworzyła kopertę. W miarę jak czytała, jej oczy stawały się coraz większe.

- O, nie! - jęknęła, upuszczając list na kolana.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona Sofie.

- To list od Amalie. Ole jest ciężko ranny. Nie wiadomo, czy przeżyje! - krzyknęła służąca.

Maren odłożyła robótkę.

- Ole? Jak to...? - zasłoniła usta ręką.

- Ktoś go ugodził nożem w brzuch. Amalie jest w szpitalu i czuwa przy nim.

- To straszne! - Maren szybko wstała i wybiegła z salonu.

Sofie odprowadziła ją wzrokiem. Pomyślała, że Maren poszła zawiadomić Juliusa. Poczowała, że cała jest roztrzęsiona i przerażona. Przede wszystkim bała się o Amalie, która tak bardzo kochała Olego. Oby tylko udało się go uratować!

Helga pobielała na twarzy.

- Tego już dla mnie za wiele. Biedna Amalie, kiedy wreszcie będzie mogła spokojnie i szczęśliwie żyć? To вина tej wiedźmy. Ona potrafi tylko niszczyć.

- Jakiej wiedźmy? - zdziwiła się Sofie.

- Pani Vinge, która rzuciła na nas urok. Kochała się w twoim ojcu, ale go nie dostała. Straciła wszystkich mężczyzn, których kochała, i teraz się mści, że aż strach pomyśleć.

Sofie spojrzała na nią przestraszona.

- Chyba nie sądzisz, że to ona odpowiada za to, co się przytrafiło Olemu?

Helga pokręciła głową.

- No może nie bezpośrednio, ale uważała, że Amalie nie ma prawa do szczęśliwej miłości.

- To niemożliwe - stwierdziła Sofie.

- Owszem, możliwe. Pani Vinge zwróciła się o pomoc do człowieka, który zajmuje się czarną magią. Rozumiesz teraz, że to poważna sprawa.

Sofie przytaknęła. Słyszała o ludziach uprawiających czary. Mimo to nie była pewna, czy Helga ma rację, czy to w ogóle możliwe, by za pomocą czarnej magii potrafili szkodzić innym. Może Amalie tylko sobie wmówiła, że ciąży na niej klątwa? Może powinna odrzucić takie myśli i wtedy byłaby szczęśliwa?

Tydzień później, styczeń 1879 roku

W Tangen zrobiło się dziwnie cicho. Sofie to się nie podobało, choć rozumiała, że wszyscy we dworze martwią się o Olego.

Rozpoczął się nowy rok, lecz od Amalie nie dostali więcej żadnych wiadomości. Sofie, tak jak innym domownikom, również dokuczał niepokój, chociaż starała się nie dopuszczać do siebie złych myśli.

Służące i parobkowie zajmowali się swoimi obowiązkami. Razem z Juliušem dbali o to, by wszystko było, jak należy. Wczoraj zajrzeli Fredrik z Halvorem, żeby zapytać o Olego. W tartaku trochę się ostatnio działo i chcieli z nim o tym porozmawiać. Wcale nie wiedzieli, że Ole jest w szpitalu. Sofie wydawało się to zastanawiające. Ole był przecież we wsi lensmanem i o ile Sofie dobrze zrozumiała, Julius przekazał już wiadomość sklepikarzowi, a on z kolei miał powiadomić innych ludzi we wsi.

Nie wspomniała jednak o swoich wątpliwościach Fredrikowi i Halvorowi. Powiedziała im tylko, że Ole jest ranny. Fredrikowi było naprawdę przykro. Natomiast na twarzy Halvora dostrzegła wyraz ulgi. Bardzo jej się to nie podobało. Pomyślała, że Halvor jest niebezpiecznym człowiekiem.

Zadbała o to, by Kajsa i Inga pobawiły się razem, i poszła do obory, gdzie spotkała Larsa oraz Berte, która właśnie doła krowy.

Berte podniosła wzrok, gdy Sofie pochyliła się nad krawędzią przegrody.

- Dzień dobry, Sofie. Co robią dzieci? - spytała i wróciła do dojenia.

- Bawią się w śniegu - odparła Sofie, czując, że aż ją korci, żeby się przejechać konno. - Gdy skończysz doić, zajmij się nimi. Wybieram się na konną przejażdżkę - oznajmiła Sofie.

Berte skinęła głową.

- Możesz szykować konia, bo właśnie skończyłam.

- Dziękuję - rzuciła Sofie, wychodząc.

Nie mogła zrozumieć, że Amalie tak dobrze traktuje służących. Powinni znać swoje miejsce. Nie lubiła być z nimi po imieniu, ale siostra sobie tego życzyła. Jeśli tak się ułoży, że wyjdzie za mąż za Lukasa, zachowa wobec służących należyty dystans. Nie pozwoli sobie na żadną poufałość.

Kiedy Sofie przyprowadziła konia na dziedziniec, podeszła do niej Inga.

- Dokąd się wybierasz? - spytała, odrzucając warkocz na plecy.

- Na przejażdżkę. Chcę jechać sama, Ingo. A ty pobaw się jeszcze z Kajszą.

Inga mocno pokręciła głową.

- Nie chcę, to nudne. Ona jest jeszcze mała, tęsknię za moimi koleżankami ze szkoły.

- Pójdiesz jutro do szkoły, wtedy się z nimi spotkasz - przypomniała Sofie, przypinając uprząż do siodła.

- Chyba wolno mi pojechać z tobą? - spytała Inga z uśmiechem pełnym nadziei.

Sofie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, moja droga, nie chcę dziś towarzystwa. Może innym razem.

Inga skrzywiła się, jakby miała się zaraz rozplakać.

- Nie lubisz dzieci. Tak bym chciała, żeby Amalie już wróciła, ona zabrałaby mnie ze sobą.

Sofie uznała, że dziewczynka zachowuje się niegrzecznie i miała ochotę zamknąć ją na strychu, lecz tylko uśmiechnęła się do niej.

- W takim razie musisz poczekać na powrót Amalie. Ja chcę jechać sama.

Inga zadarła brodę.

- Jesteś głupia. Wiem, dokąd się wybierasz. Sofie zaskoczyła ta reakcja. - Tak? Dokąd?

- Do naszego pastora. Słyszałam, jak Helga i Maren o tym rozmawiały. Ale pastor cię nie chce. - Pokazała jej język, a Sofie gwałtownie się zaczerwieniła. Tak się rozzłościła, że chciała złapać dziewczynkę, lecz ona uskoczyła w bok i uciekła.

- Dostaniesz karę - zawołała Sofie za Ingą, lecz wtedy wyszła Maren i wzięła małą na ręce.

- Dlaczego jesteś zła na Ingę? - spytała Maren i podeszła do Sofie.

- Jest zbyt zuchwała i pokazała mi język - odrzekła Sofie i wbiła surowy wzrok w Ingę, która szybko odwróciła się od niej.

- To tylko dziecko, nie możesz traktować poważnie tego, co ona mówi. - Maren postawiła Ingę na ziemi. - Aleś ty ciężka, dziewczyno - stwierdziła i kazała jej pójść do Kajsy, która schowała się w domku ze śniegu.

Inga pobiegła do chatki i weszła do środka. Maren uniosła brwi.

- No? Masz jeszcze coś do powiedzenia, Sofie? - W jej oczach malował się gniew.

Sofie miała ochotę tupać ze złości, z trudem nad sobą panowała.

- Kim ty właściwie jesteś, Maren? Panią domu czy służącą, jak inne?

Maren zaczerwieniła się, słysząc takie słowa.

- Może jestem służącą, ale również prawą ręką Amalie. Jej życzeniem jest, bym zajmowała się większością spraw, gdy nie ma jej w domu. Zachowujesz się okropnie, nigdy nie sądziłam, że jesteś do tego zdolna.

Sofie zawstydziła się i spuściła wzrok. Wpatrywała się w swoje buty.

- Nie chciałam tego, Maren. Ja... - Machnęła ręką. - Jestem taka podenerwowana tym wszystkim, co się wokół dzieje, nie panuję nad sobą. Wybacz mi, proszę. - Spojrzała na nią prosząco.

Maren uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Niełatwo jest być młodą. Ciągłe się marzy i tęskni. Dobrze pamiętam, jak to jest. Jednak musisz również zrozumieć, że Inge nudzą cię ciągle zabawy z Kajszą - rzekła i poklepała konia po szyi.

Sofie uniosła lejce i usadowiła się w siodle.

- Ingo?

Inga wysunęła głowę ze śnieżnej chatki.

- Tak?

- Chodź tu. Możesz ze mną jechać - oznajmiła łaskawie i wskazała ręką na siodło.

Maren uśmiechnęła się i podeszła do Kajsy, która prowadziła w domku dłuższą rozmowę ze swoją lalką. Inga podeszła do Sofie.

- Jesteś pewna, że chcesz mnie zabrać? - Dziewczynka nie wierzyła własnym uszom.

Sofie skinęła głową i pomogła Indze wsiąść na konia.

- Dobrze siedzisz? - spytała, poprawiając dziewczynce warkocz.

Inga przytaknęła.

- Dobrze.

- To świetnie - odparła Sofie i poprowadziła konia drogą w dół.

Czuła się wolna jak źrebię. Uniosła twarz, oddając się pieścizdom słońca, i pozwoliła, by koń spokojnie szedł przed siebie.

Nad brzegiem jeziora stała grupka chłopców i dziewcząt. Rzucali kamykami. Kilku małych chłopców ostrożnie wchodziło na lód, zaśmiewając się w głos. Lód był gruby, bo od kilku dni trzymał mróz, lecz Sofie nie odważyłaby się na niego wejść. Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, że lód mógłby się załamać.

- Patrz! Tam jest kilka dziewczynek, które znam! - zawołała Inga uradowana.

- Wolałabyś zostać z nimi? - spytała Sofie, ściągając cugle.

Inga skinęła głową.

- A mogłabym? - Odwróciła głowę, w napięciu wpatrując się w Sofie.

- Tak, dlaczego nie. Ale obiecaj mi, że nie wejdiesz na lód.

- Obiecuję, Sofie.

- No to biegnij do nich. Ale potem wracaj prosto do Maren.

- Dobrze.

Sofie pomogła jej zsiąść z konia i po chwili Inga biegła w dół ścieżką prowadzącą nad wodę.

Sofie pojechała dalej, poddając się spokojnemu rytmowi kroków zwierzęcia.

Wkrótce dotarła do wsi. Przejeżdżała obok gospody, gdy nagle otworzyły się drzwi i wytoczył się przez nie Peter. Za nim ukazał się jakiś chłopak z kciukami wsuniętymi do kieszonek kamizelki. Znała go ze szkolnych czasów i pamiętała, że był zarozumiały i miał zamożnych rodziców. Brązowe włosy zaczesał na mokro, jego twarz ściągnęła się na widok Sofie.

- Zaraz szybko wytrzeźwiejesz, durny Finie! - krzyknął za Peterem.

- Myślisz, że właścicielka dworu by cię chciała? Ha, ha. Nic ci to nie pomoże, że tu wysiadujesz i wylewasz łzy za piękną Amalie.

Sofie zdusiła jęk. Peter to przecież brat Mittiego. Czy on naprawdę kocha się w Amalie?

Peter usiadł na ławce i wypluł tabakę, którą żuł. Następnie pochylił się, chwycił się za głowę i stęknął.

Sofie podjechała bliżej, zeskoczyła z konia i usiadła obok Petera na ławce.

- Myślisz, że to coś da, jeśli będziesz się tak upijał? - spytała, a on podniósł głowę.

Otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Boże, w pierwszej chwili pomyślałem, że to Amalie. Coś ty zrobiła z twarzą, do licha? - wybełkotał, czkając.

- No? Możesz mi odpowiedzieć? Peter wyprostował się i znowu stęknął.

- Do diabła! Boli mnie głowa.

- Nic dziwnego. Długo byłeś w gospodzie? - Wystarczająco - odparł. Zmrużył oczy, gdy podszedł do nich chłopak, którego znała.

- Jejku, to ty, Sofie? - Chłopak przyjrzał się jej bacznie.

- Tak, nie mylisz się, Jakobie.

- Coś ty ze sobą zrobiła? Biedna Sofie? - dodał współczująco.

- Widzisz, co się stało, więc nie musisz pytać - rzekła chłodno.

- Ja... Nie miałem na myśli nic złego, Sofie. Tylko mi ciebie żal.

- Dziękuję, ale nie potrzebuję współczucia - skwitowała krótko.

- Jesteś siostrą Amalie - zauważył Peter i nagle się uśmiechnął. - Tak, jestem.

Spojrzenie Petera stało się nagle nieobecne.

- Kocham ją, ale ona mnie nie chce - rzekł przez nos i spróbował wstać, lecz opadł z powrotem na ławkę.

Jakob wywrócił oczami.

- Powtarzasz to od dwóch godzin. Skończ z tym i zrozum, że istnieją też inne kobiety. Peter spojrzał na niego krzywo.

- Ty idioto, chyba nie wiesz, co to znaczy kochać! - prychnął.

Jakob usiadł obok Sofie. Znalazła się między dwoma mężczyznami, którzy łypali na siebie spode łba. Miała nadzieję, że nie zaczną się bić, zapragnęła stąd uciec.

Spróbowała się wymknąć, lecz Jakob ją powstrzymał.

- Chyba tak bardzo się nie śpieszysz? Musisz opowiedzieć, co u ciebie nowego.

Sofie nie miała ochoty niczego opowiadać, ale Jakob był kiedyś jej dobrym przyjacielem i stawał po jej stronie, gdy dokuczano jej w szkole na przerwach.

- Podróżowałam - odparła, nie wspominając, że wędrowała razem z Cyganami.

- Słyszałem, że włączyłaś się z Cyganami - rzekł z niesmakiem i pokręcił głową. - Chyba ci rozum odjęło. Jak mogłaś wybrać takie życie, rezygnując z bogactwa i wygody?

A zatem o tym słyszał, pomyślała Sofie. Trudno. Jednak nie chciała, by i Lukas się dowiedział o jej cygańskim życiu. Być może jakieś plotki już do niego dotarły, choć się z tym przed nią nie zdradził.

Peter wstał i zatoczył się.

- Muszę wracać do domu, bo ojciec będzie wściekły. Próbowałem wyjechać ze wsi, ale to nie takie proste. Lepiej chociaż od czasu do czasu zobaczyć Amalie, niż w ogóle jej nie widywać.

- Amalie nie ma teraz w domu. Pojechała do Olego, który został ciężko ranny i leży w szpitalu w Kongsvinger - wyjaśniła Sofie.

Peter spojrział na nią, a po chwili spytał:

- Czy Ole jest umierający?

Sofie odniosła wrażenie, że w jego głosie dosłyszała nadzieję, ale nie mogła uwierzyć, by Peter życzył drugiemu śmierci.

- Nie wiem. Dawno nie mieliśmy wieści od Amalie. Musimy ufać, że wszystko będzie dobrze.

Peter przygryzł wargę. Zdawało się, jakby nagle wytrzeźwiał.

- Muszę do niej pojechać. Ona mnie teraz potrzebuje - oznajmił i już zamierzał odejść, ale się zatrzymał, gdy Jakob zaczął się śmiać.

- Boże! Peter, jaki z ciebie głupiec. Myślisz, że Amalie będzie chciała z tobą teraz gadać, gdy jest przygnębiona i drży o życie męża? Powinieneś trochę myśleć - dodał, kręcąc głową.

- Nie mieszaj się do tego, Jakobie - odparł Peter z groźbą w głosie.

- Ha, ha! Wracaj do swojej zagrody i najlepiej tam zostań.

Sofie nie miała siły ich dłużej słuchać. Podeszła do konia i usadowiła się w siodle.

- Klóćcie się dalej sami. Ja wracam do domu.

Peter, zataczając się, ruszył w stronę lasu. Sofie zrobiło się go żal. Kochał Amalie i pił do nieprzytomności, żeby zapomnieć o niej. Ale zapomnieć nie mógł. Jego oczy były pełne smutku.

Chwilę prowadziła konia po omacku, aż zorientowała się, że jedzie w stronę kościoła. Powinna zawrócić do domu, lecz uznała, że zajrzy na grób ojca. Jeśli Lukas ją zobaczy, to pomyśli, że przyjechała na cmentarz.

Rozdział 5

Hannele przyglądała się rodzinie Finów, którzy poprzedniego dnia zjawili się w ich chacie. Przybysze denerwowali ją i chciała, by wkrótce sobie poszli. Jednak nie wyglądało na to, by się gdzieś wybierali.

Zostało mało jedzenia i Mikkel napomknął coś o tym, że powinni ich wyrzucić, jeżeli Finowie sami nie nabiorą rozumu i się nie wyniosą. Mikkel nie chciał teraz opuszczać leśnej zagrody, nie chciał się stąd ruszać, żeby okradać innych.

Zerknęła na starszą kobietę i jej syna. Sądziła, że chłopak może być jej rówieśnikiem. Włosy i oczy miał czarne jak noc; nie wydawał się miły. Cały czas miała się przed nim na baczności. Ponadto obawiała się, że Mikkel może się wdać z nim w bójkę. Chłopak nazywał siebie Ciemnym. Uważała, że to okropne. Chyba był niezbyt rozgarnięty.

Kobieta podniosła wzrok i zapytała:

- O czym myślisz?

- O niczym - odparła Hannele, usiadła na podłodze i wzięła na kolana Marjan.

- Chcecie, żebyśmy sobie poszli - odezwał się Ciemny i spojrzał na Hannele z nienawiścią.

Serce jej zabiło.

- Tak, chcemy, żebyście poszli. Mamy mało jedzenia i boimy się, że w zimie głód nam zajrzy w oczy.

Kobieta wstała i spojrzała na nią.

- Przywykliśmy do tego, że ludzie witają nas jak gości. Wygląda na to, że nie rozumiecie, jaką mamy władzę.

Mikkel, który stał przy palenisku i rozgarniał żar, podniósł wzrok.

- Dotąd byliśmy gościnni, ale nie mamy już czym was poczęstować - stwierdził.

Kobieta pojednawczo skinęła głową.

- Pójdziemy stąd, ale musicie wiedzieć, że Człowiek - wilk wrócił z wyprawy.

- Z wyprawy? - spytał zaintrygowany Mikkel.

- Tak, spotkaliśmy go po drodze. Przechwalał się, że wbił nóż w brzuch lensmanowi ze Svullrya.

Mikkel upuścił patyk, którym grzebał w palenisku, i spojrzał na kobietę wielkimi oczami.

- Mówisz o Olem Hammesie? Kobieta skinęła głową.

- Tak, właśnie o nim.

- Człowiek - wilk kłamie jak zawsze - wtrąciła Hannele i zerknęła na Mikkela, który uśmiechał się blado. Nie podobał jej się wyraz jego twarzy, bardzo ją zaniepokoił.

- Nie, tym razem nie kłamał. Pokazał nam plik banknotów, które zarobił za przeprowadzenie dwóch włóczęgów przez las. Natknęli się na lensmana i musieli go zabić - wyjaśnił Ciemny i uśmiechnął się krzywo, ukazując zepsute zęby.

Mikkel zaczął się śmiać. Cały aż trząsł się ze śmiechu i w końcu osunął się na podłogę.

- Mój brat nie żyje. Nareszcie. Tangen jest teraz moje! - zawołał uradowany i roześmiał się jeszcze głośniej.

Hannele się to nie podobało. Mikkel się zmienił. Myślał tylko o bogactwie, zupełnie nie martwiła go śmierć brata. To potworne. Hannele zdała sobie teraz sprawę, że nie zna go od tej strony. Mikkel ją przeraził.

- Nie uważacie, że to dziwne? Czemu o tym rozpowiada? - spytała, kołyszając Marjan w ramionach, żeby dziecko się nie obudziło.

- Nie, wcale tak nie uważamy. Dobrze go znamy odparła kobieta z tajemniczym uśmiechem. Jej syn, który do tej pory milczał, wstał i prychnął:

- Nikt z was nie przejmuje się tym, że człowiek stracił życie. Nie zostanę tu ani chwili dłużej!

- Nie pojmuję, jak Człowiek - wilk może się tak przechwalać, i na prawo i lewo rozpowiadać o napaści na lensmana. Złapią go za morderstwo, jeśli to dotrze do tego, co trzeba. Czy on tego nie rozumie? - spytała Hannele. Miała nadzieję, że kobieta wyjdzie za synem, by mogli porozmawiać z Mikkelem na osobności.

- My na pewno nikomu o tym nie powiemy, obiecaliśmy mu to - szybko zapewniła kobieta. - Mam nadzieję, że wy również zachowacie to dla siebie.

Mikkel z powagą skinął głową.

- Będę milczał, i Hannele również. Ale teraz chcielibyśmy zostać sami. Musicie sobie znaleźć inne miejsce - dodał, czerwieniąc się na twarzy.

Ciemny podszedł do drzwi i ruchem ręki przywołał kobietę do siebie. Zareagowała natychmiast i podeszła do niego. Wyszli razem i

można by odnieść wrażenie, że nigdy ich tu nie było. W izbie zapadła cisza. Mimo to Hannele nie miała ochoty rozmawiać z Mikkelem. Przekonała się, ile w nim jeszcze zła, jego śmiech nadal brzmiał jej w uszach niczym echo.

Położyła Marjan na futrze i wstała, przez moment przyglądała się Mikkelowi, który dokładał drewna do pieca. Unikał jej wzroku.

Ciężko westchnęła. Mimo wszystko nie mogła milczeć. Cisza drżała między nimi.

- Jestem w szoku. Jak mogłeś się śmiać z tego, że twój brat nie żyje, Mikkel?

Słowa padły szybko. Wciągnęła powietrze i czekała w napięciu na jego odpowiedź. Mikkel skinął głową.

- Rozumiem twoje zdziwienie, ale Tangen to mój dwór. Urodziłem się jako pierwszy, więc teraz, kiedy Ole nie żyje, nareszcie mogę przejąć gospodarstwo. Moje marzenie się spełniło.

- W głowie mi się nie mieści, że możesz być tak wyrachowany. Widocznie dotąd cię nie znałam. - Czuła się tak rozczarowana, że miała ochotę krzyczeć.

- Musisz na to spojrzeć z mojej strony, Hannele. Zawsze dążyłem do tego, by założyć rodzinę, i teraz ją mam. Ale dlaczego mielibyśmy zostać tutaj, jeśli możemy żyć w dostatku. Podoba mi się ten pomysł.

- Ale mnie nie - rzekła smutno i ruszyła do wyjścia. Mikkel skoczył za nią i położył jej rękę na ramieniu.

- Proszę cię, zrozum mnie - powiedział. Pokręciła głową.

- Nie, nie jestem w stanie tego zrozumieć. I co zamierzasz zrobić? Wybierzesz się do Tangen, powiesz, że dwór jest twój, i wyrzucisz tych, którzy tam mieszkają? Jesteś poszukiwany, zapomniałeś? - Jej oczy ciskały błyskawice.

- Nie, nie zrobię tego. Wiem, że mnie szukają, ale spróbuję dotrzeć do Tangen, żeby tylko dowiedzieć się czegoś więcej o Olem. A wtedy zobaczymy, co dalej.

- Jeśli wyjedziesz teraz, to nie musisz już wracać.

W tej samej chwili w drzwiach stanął Człowiek - wilk. Był czerwony na policzkach, a z jego włosów zwisały sople.

- Dobry wieczór - powiedział i uśmiechnął się szeroko.

Hannele zadrżała, gdy Mikkel położył mu rękę na ramieniu i poprowadził do środka.

- Co tam słyhać? - spytał i nalał gorzałki do szklanki stojącej na stole. - Napijesz się chyba łyczek czegoś mocniejszego? - Mikkel spojrzał pytająco na gościa, który ze zdziwieniem obejrzał się za siebie, najwyraźniej oszołomiony nieoczekiwaną gościnnością.

- Chętnie, dziękuję. - Wziął do ręki szklankę i upił trochę wódki.

- I co słyhać? - spytał znowu Mikkel i sobie również nalał gorzałki.

- Dziękuję, dobrze.

- Podróżowałeś ostatnio? - dopytywał się Mikkel i usiadł na derce.

- Tak, miałem coś do załatwienia, i nieźle na tym zyskałem - odparł Człowiek - wilk tajemniczo i uśmiechnął się szeroko.

Mikkel pokiwał głową.

- To dobrze.

Hannele przysiadła się do nich. W środku aż się w niej gotowało z wściekłości.

- Wiem, co zrobiłeś - rzekła wprost i spojrzała na gościa, który od razu przestał się uśmiechać.

- Ach, tak. A niby co takiego?

- Nie zwróciłeś uwagi na świeże ślady stóp przed drzwiami?

- Nie - odparł i pokręcił głową, nie rozumiejąc.

- Odwiedziła nas rodzina Finów i nie uwierzysz, czego się od nich dowiedzieliśmy - mówiła dalej.

Wypił resztę wódki.

- Nie mam pojęcia.

- Plotki już zaczynają krążyć po Fińskim Lesie. Mówi się, że zabiłeś samego lensmana.

Mikkel wstał.

- Dość tego, Hannele! - syknął ze złością, lecz Hannele nie zamierzała milczeć. Musiała powiedzieć, co myśli o tej zbrodni. Człowiek - wilk powinien stanąć przed sądem za to, co zrobił. Był mordercą.

Przybysz podniósł się i skinął głową.

- Tak, byłem zmuszony go zabić. Włóczędzy mieli mnie w garści. Musiałem wybierać: on albo ja. Wybrałem jego.

Hannele aż prychnęła ze złości.

- Kłamiesz.

- Nie, mówię prawdę.

- Jesteś pewien, że on nie żyje? - chciał wiedzieć Mikkel.

Pytaniem tym tak zdenerwował Hannele, że miała ochotę go uderzyć.

Człowiek - wilk skinął głową.

- Tak, jestem pewien. Wbiłem mu nóż w brzuch po samą rękojeść.

Hannele zrobiło się słabo.

- Chcę, żebyś stąd wyszedł i więcej się tu nie pokazywał. Wyjdź! - krzyknęła, wskazując na drzwi.

Człowiek - wilk spojrzał na nią oszołomiony. - Dlaczego tak się złościysz? Nic złego ci nie zrobiłem, Hannele. Jesteśmy przecież przyjaciółmi, trzymaliśmy się razem od dawna.

- Owszem, i teraz się tego wstydzę. Idź już! - rzekła znowu i wskazała na drzwi, które chwiały się na wietrze.

Mikkel odchrząknął.

- Nie przejmuj się nią. Ostatnio jest nie w humorze. Zostań, pogadamy.

Hannele spojrzała na Mikkela, jakby był kimś obcym. Ze łzami w oczach wzięła Marjan na ręce i podeszła do paleniska. Koło pieca znalazła chustę i owinęła nią dziecko, a następnie mocno przewiązała wokół talii i sprawdziła, czy mała leży wygodnie.

- Co ty wyprawiasz? - zdziwił się Mikkel, dolewając sobie i kompanowi wódki.

Nie odpowiedziała mu, lecz szybko się ubrała. Starannie okryła futrem Marjan i mocniej ją przytuliła, by dziewczynka miała ciepło.

Mikkel podszedł do Hannele. W jego oczach dostrzegła cień strachu, ale już postanowiła: zamierzała pójść do domu lensmana i złożyć doniesienie na Człowieka - wilka. Chyba znajdzie się tam ktoś, kto będzie mógł ją przyjąć. Amalie, młoda pani domu, uwierzy jej. Mikkel nie będzie się zadawał z mordercą, nie zostanie też bogatym gospodarzem. Wolą, żeby poszedł do więzienia i poniósł karę za to, co zrobił. Któregoś dnia nabierze rozumu, a wtedy ona będzie na niego czekała. Sumienie nie pozwalało jej milczeć. Nie może też spokojnie patrzeć na nowe oblicze Mikkela, pełne wyrachowania i nienawiści.

- Idę na spacer z dzieckiem. Mała potrzebuje powietrza - skłamała.

- A wy pogadajcie sobie przy gorzałce.

Mikkel skinął głową.

- Tylko nie odchodź daleko. Coraz mocniej wieje, już czuję w kościach, że idzie mróz.

Ja też czuję, pomyślała, lecz chłód jej nie zrażał, przywykła do zimowych wędrówek. Już od najmłodszych lat ojciec zabierał ją ze sobą do lasu.

- Będę w pobliżu - zapewniła i wyszła.

Na dworze płatki śniegu, wirując, opadały na ziemię. Wokół było białe i Hannele przez moment się zawahała. Chciało jej się płakać, gdy przedzierała się ścieżką, która zaczynała znikać pod padającym śniegiem.

Mocniej przytuliła dziecko i sprawdziła, czy dziewczynka jest dobrze okryta futrem. Spojrzała przed siebie, rozmyślając o chwilach, które spędziła z Mikkelem.

Matce nie udało się uratować jego duszy. Hannele do tej pory wierzyła, że Mikkel się zmienił. Jednak bardzo się pomyliła.

Rozdział 6

Sofie szła wąską ścieżką. Nagrobki i krzyże pokrył śnieg, a ona zastanawiała się, gdzie może być grób ojca. Zaczynało się ściemniać i wkrótce znowu zapadnie wieczór, który oznaczał długie godziny spędzone w salonie ze starymi kobietami. Nie robiły nic innego tylko szydełkowały albo szyły. A było tyle innych rzeczy, na które ona miałaby ochotę. Najbardziej chciałyby się znaleźć w ramionach Lukasa.

Wreszcie zauważyła wyryte w kamieniu nazwisko Johannes Torp.

Tu leży mój ojciec, pomyślała i aż się wzdrygnęła. Niemal pożałowała, że tu przyszła, jednak jeśli chce choć przez chwilę ujrzeć Lukasa, musi znaleźć pretekst. Nagle poczuła, że coś ciepłego musnęło ją po policzku. Cofnęła się i upadła. Spojrzała na nagrobek: Liisa.

To imię jej matki! Sofie powoli przesunęła dłonią po policzku, wyczuła pod palcami blizny i miała ochotę krzyczeć. Ponownie zerknęła na nagrobek, teraz znowu widniało tam nazwisko ojca. Czy tylko sobie wyobraziła, że widziała imię matki? Dźwignęła się na nogi i strzepnęła śnieg z futra.

Jej wzrok przyciągnęła jakaś postać pod lasem. Sofie zadrżała z przerażenia, gdy zobaczyła dziewczynę o kruczoczarnych włosach, ubraną w białą suknię.

- Kim jesteś? - zawołała, ale dziewczyna nie odpowiedziała.

Po chwili postać zniknęła, a Sofie nie mogła uwierzyć własnym oczom. Chyba nikt nie może się tak po prostu rozpuścić w powietrzu? Czy to była jej matka? Sofie jeszcze raz spojrzała na nagrobek, a następnie ruszyła z powrotem ścieżką, którą zasypał śnieg.

Czy tak wyglądała jej matka? Jeśli tak, to była bardzo piękna. Przypomniała sobie muśnięcie na policzku. Czy to możliwe, by czuła jej dotyk? Czy matka zjawiała się, żeby się z nią przywitać?

Myśl o tym sprawiła jej przyjemność. Sofie nigdy nie widziała swojej matki, o której często myślała. Jaka ona była? Czy cieszyła się, gdy zdała sobie sprawę, że będzie miała dziecko? Sofie bardziej niż kiedykolwiek żałowała, że jej nie poznała. To ojciec pozbawił ją tej możliwości. Gdy po raz pierwszy przybyła do Tangen i go spotkała, cieszyła się, że wreszcie ma ojca, ale teraz go nienawidziła.

A przecież sama dopuściła się zabójstwa. Przygryzła wargę. Maja długo jej nie nachodziła. Sofie miała nadzieję, że już się nie pojawi.

Mimo to miała się na baczości. Zmory przeszłości pewnie już zawsze będą jej towarzyszyć.

Sama zatem nie była chyba dużo lepsza od ojca? Ona też popełniła morderstwo, ugodziła Maję nożem! Jednak nie chciała tego zrobić! A ojciec zabił z rozmysłem. Zabił, bo miał zimne serce. Sofie nie była zimna, przeciwnie, była uczuciowa i nie szukała zwady. Pragnęła miłości, a nie dostała jej wiele, gdy dorastała. Owszem, miała dobrą opiekę, lecz brakowało jej ciepła i czułości.

Wtedy w jej życiu pojawiła się Amalie. Kochana Amalie, dla wszystkich miła. Sofie pamiętała, że była niegrzeczna i krnąbrna, ale zachowywała się tak dlatego, bo nie rozumiała, co to jest miłość. Czuła się niepewnie, gdy Amalie otaczała ją troską. A do tego jeszcze od wczesnego dzieciństwa miewała wizje. Często w nocy krzyczała ze strachu, gdy wokół jej łóżka przesuwaly się kontury ludzkich postaci.

Przybrana matka złościła się wtedy na nią i mawiała, że Sofie dostała to, na co zasłużyła. Powtarzała, że ludzie, którzy jej się ukazywali, przyszli, żeby ją ukarać. Ta kobieta miała złe serce i Sofie podejrzewała, że celowo ją straszyla.

Podeszła do konia i odwiązała cugle. Już miała usiąść w siodle, gdy spostrzegła, że znajoma postać zbliża się do niej w pośpiechu. Poznała, że to Lukas. Wydawał się rozdrażniony.

- Co ty tu robisz? - spytał z wyrzutem, rozglądając się wkoło, żeby się upewnić, czy są sami.

Zdenerwowała się na niego.

- Wolno mi tu przychodzić, jak często zechcę. Byłam na grobie ojca.

- W takim razie muszę cię przeprosić - rzekł zmieszany.

- Tak, powinienes. Ale czy naprawdę to dla ciebie takie straszne, że mnie widzisz, Lukas? - Ścisnęło ją w gardle, czuła, że zaraz się rozplacze.

- Nie, Sofie. Nie o to chodzi. Tylko uważam, że zbyt często tu bywasz. Ludzie mogą cię zobaczyć i zacząć coś podejrzewać.

- Ależ, mój drogi, dlaczego mieliby tak myśleć? Nie tylko ja tu przychodzę. Odwiedzanie zmarłych jest czymś oczywistym.

Wsiadła na konia. Była tak rozgoryczona, że nie miała ochoty dłużej rozmawiać.

Dlaczego nie mógł jej po prostu wziąć w ramiona i pocałować? Byli przecież sami. Nikogo nie było widać. Mimo to miał się na baczności.

- Nie chcę, żebyś przychodziła tu zbyt często, Sofie. To może zaszkodzić mojej opinii.

Wyprostowała plecy i mocno złapała lejce. Z trudem powstrzymywała łzy, ale nie chciała się przy nim rozplakać.

- Zaszkozić twojej opinii? A co ze mną, Lukas? Nie zastanawiałeś się nad tym, co ja czuję? Nie pomyślałeś, że może jestem w ciąży?

Spojrzał na nią przestraszony.

- W ciąży? - powtórzył jak echo.

- Tak, to się może zdarzyć, gdy dwoje ludzi jest ze sobą blisko. Nie wziąłeś tego pod uwagę?

Lukas zbladł.

- To niemożliwe. Przyszło mi to do głowy, ale modliłem się do Boga, żebyś nie...

- Naprawdę wierzysz, że Bóg cię wysłucha? - przerwała mu rozgoryczona.

Skinął głową.

- Tak, jestem przekonany. Jedź do domu i przez jakiś czas trzymaj się ode mnie z daleka. Nie chcę ludzkiego gadania. Jestem człowiekiem poważanym we wsi i tak musi pozostać.

Nie mogła go rozgryźć. Nie tak dawno temu całował ją, pożądał jej i szeptał do ucha czułe słówka. Powiedział, że ją kocha. A teraz był zimny jak sopel lodu.

Zawróciła konia.

- Rozumiem przez to, że nie chcesz mnie więcej widzieć - rzekła ochryłym głosem. Przełknęła ślinę, nie mogła patrzeć w jego piękne oczy.

- Sofie... - Wyciągnął rękę. - Nie chciałem być dla ciebie przykry, ale wiesz, że na razie nie mogę się z tobą ożenić. Dlatego najlepiej będzie, jeśli tymczasem przestaniemy się spotykać. Zrozum, że muszę dokonać wyboru. Dziś w nocy w ogóle nie mogłem spać. Cały czas myślałem o tobie i bożym powołaniu. Jego wielkie słowa przez długi czas kierowały moim życiem. Ja... - jęknął. - Nie mogę cię widywać. Jestem bliski obłądu.

Sofie nie mogła zrozumieć, że wybrał Boga, a nie ją. Ona nigdy nie zdołałaby od niego odejść, gdyby nie musiała. Lukas zamieszkał w jej sercu.

- Nie będę cię więcej niepokoiła, Lukas, lecz nie możesz mi zabronić przychodzić do kościoła. Jestem w twojej parafii i mam takie samo prawo.

- Owszem, masz - przerwał jej nagle.

Sofie cmoknęła na konia, ale Lukas złapał za cugle i zatrzymał ją.

- Proszę cię, Sofie. Zrozum mnie - mówił błagalnym tonem.

Wzrok Lukasa płonął, a ona nie mogła oderwać od niego oczu. Drżała z miłości, pragnęła poczuć jego ramiona.

Musiał odczytać jej myśli, bo chwycił ją za ramię i pomógł zejść z konia. Przytuliła się do jego piersi.

- Sofie - szepnął tuż przy jej włosach. - Tak bardzo cię kocham. Naprawdę nie wiem, co robić.

- Możemy się spotykać po kryjomu - zaproponowała.

- Tak, być może. - Odsunął się i rozejrzał dokoła. - Lecz to oznaczałoby życie w grzechu, a ja tak nie mogę. Jestem dzieckiem Boga i oddałem Mu swoje życie.

Miała ochotę krzyczeć w głos. Znowu Bóg stanął między nimi!

- W takim razie powinniśmy się pobrać, ale tego też nie chcesz. - Starła się nad sobą panować.

Lukas skinął głową.

- Możemy się przez jakiś czas spotykać w tajemnicy przed ludźmi. Ale nie tutaj, tylko w tej chacie, w której schroniliśmy się przed burzą.

- Dobrze, Lukas. Niech tak będzie - uśmiechnęła się z nadzieją. Wreszcie odczuła taką ulgę, że mogłaby zatańczyć dookoła. - Kiedy? - spytała, wstrzymując oddech.

Musiał się chwilę zastanowić, zanim odpowiedział:

- Jutro, Sofie. Dłużej nie wytrzymam.

- No to zobaczymy się jutro, kochany. - Pogładziła go dłonią po policzku. - Kocham cię - wyznała i uśmiechnęła się, patrząc w jego ciepłe oczy.

- I ja cię kocham. Spotkamy się o dwunastej.

Puścił jej ramię i ruszył w pośpiechu do kościoła.

Zaproponowała coś, czego powinna się wstydzić, coś, co nie przystało ani jej, ani jemu jako pastrowi. Jednak co innego mogła

uczynić? Jeśli nie chce się z nią ożenić teraz, to może zmieni zdanie, gdy spędzą ze sobą trochę czasu. Wtedy się lepiej poznają, a ich miłość rozkwitnie. Już nie wątpiła, że Lukas darzy ją uczuciem. Powiedział przecież, że ją kocha, a pastor by nie kłamał. Lukas jest prawym człowiekiem. Należą do siebie, była tego pewna.

Z lekkim sercem Sofie wracała do domu. Zauważyła, że dzieci nadal bawiły się na brzegu. Próbowwała wśród nich znaleźć wzrokiem Inge, lecz nie mogła jej wypatrzeć. Dlatego pojechała dalej. Dotarłszy do Tangen, przekazała konia stajennemu, wbiegła do domu, zamknęła za sobą drzwi, zrzuciła futro i poszła do kuchni. Nikogo tam nie zastała, więc ruszyła do salonu. Siedziały tam Helga z Maren i obie szydełkowały.

Sofie przysiadła się do nich. W salonie było przytulnie i ciepło, wyciągnęła dłonie nad kominkiem, gdzie języki ognia lizały kamienną ścianę.

Helga podniosła wzrok.

- Czy Inga nie powinna tu przyjść i się ogrzać? Sofie znieruchomiła.

- Inga?

- Tak, pojechała przecież z tobą. Ona pewnie też zmarzła.

Sofie ze zdenerwowania przygryzła wargę.

- To ona nie wróciła? - Zerknęła na Kajkę, która siedziała na baranicy przed kominkiem i rozmawiała sama ze sobą.

Helga pokręciła głową, a Maren opuściła robótkę na kolana i powiedziała:

- Przecież wyjechałyście razem. Sofie wstała.

- Pozwoliłam Indze zejść na brzeg i pobawić się z dziećmi - wyjaśniła.

- No to pewnie zaraz przyjdzie - stwierdziła Helga i wróciła do robótki.

Sofie nie widziała Ingi razem z innymi dziećmi na brzegu. Gdzie ta mała mogła być? Sofie wyskoczyła z salonu i w pośpiechu narzuciła futro. Zbiegła w dół drogą, a potem zasypaną śniegiem ścieżką.

Śmiech dzieci niósł się daleko. Czym prędzej popędziła na brzeg, gdzie nie było zbyt wiele śniegu, bo ostatnio mocno wiało.

Oby Inga tam była, pomyślała ze strachem. Szukała jej wzrokiem, śpiesząc w stronę dzieci, które bawiły się w śniegu

Rzucali się śnieżkami, zaczerwienione na policzkach, zaśmiewając się w głos.

Jednak Ingi z nimi nie było. Sofie przykucnęła obok dziewczynki, która mogła mieć dziesięć lat.

- Widziałaś Ingę? - spytała.

- Nie, tu jej nie ma - odparła dziewczynka i pobiegła do pozostałych dzieci.

Sofie przez moment stała bez ruchu jak sparaliżowana. Opanowała się i zbliżyła do rozbawionej grupki. - Gdzie jest Inga? - krzyknęła tak głośno, że wszystkie dzieci musiały na nią spojrzeć.

- Nie wiemy - odparło najmłodsze z nich i spojrzało na Sofie niewinnymi niebieskimi oczami.

- Kiedy ją ostatnio widzieliście? - pytała dalej. Nie, to chyba jakiś koszmar! Ingi nie ma z dziećmi, nie ma jej też w domu, bo gdyby wróciła, siedziałaby w salonie razem z Helgą i Maren.

- Dobrą chwilę temu. Poszła tam. - Dziewczynka wskazała na lewo wzdłuż plaży, gdzie rosły wysokie trzciny. Śnieg pokrył ziemię, lecz sitowie nie złamało się pod jego ciężarem.

- Tam? - spytała Sofie z niedowierzaniem. Dziewczynka skinęła głową.

- Myślałam, że poszła do domu.

Sofie ruszyła w tamtą stronę, uniosła nieznacznie płaszcz, brnąc w śniegu.

- Inga! - krzyknęła, odgarniając na boki trzcinę. Dostrzegła przed sobą małe ślady stóp. Podążyła za nimi. Nagle ślady się urywały. Dlaczego? Zadrżała, czując, jak wypełnia ją strach.

- Inga! - zawołała znowu i nasłuchiwała, lecz nikt się nie odezwał. Żadnej odpowiedzi.

Jej wzrok przyciągnęło miejsce przy brzegu na prawo od niej, dość daleko, gdzie widniała wyrwa w lodzie.

Sofie stała jak zaczarowana, gdy zobaczyła na skutej lodem powierzchni małe ślady stóp. Niewątpliwie świadczyły o tym, że przechodziło tamtędy dziecko.

Podbiegła bliżej, czując, że serce podeszło jej do gardła. Tuż przed nią leżała rękawiczka Ingi. Sofie zatrzymała się gwałtownie, wpatrując się w wełnianą rękawiczkę, jak gdyby ujrzała zjawę. To Inga tędy szła!

Rozdział 7

Elise stała w oknie. Martwiła się z powodu Erika, który w ostatnich dniach nie robił nic innego, tylko pił. Dostał list, w którym donoszono, że Ole Hamnes został napadnięty i jest umierający. Erik winił siebie za to nieszczęście, gdyż nie powiedział Olemu o włóczęgach, których widziano w lesie.

Elise martwiła się również z powodu tego, co zrobił dzisiejszego wieczoru. Wtargnął do domu, rozwarłszy drzwi na oścież, i krążył po nim, zrzucając z siebie ubranie. Zanim zdążyła zareagować, rzucił się na nią i wziął siłą. Nie miała możliwości mu się wyrwać. Był potężnym silnym mężczyzną i całkiem ją obezwładnił. Zachowywał się niczym dzikie zwierzę, jak gdyby od kilku lat nie miał kobiety.

Westchnęła. Słyszała, że chrapie za jej plecami. Wypełniało ją rozczarowanie, ale nie czuła przed mężem strachu. Erik nie jest niebezpieczny, pomyślała. Tylko nie powinien pić.

Powiedział, że wziął tylko to, co mu się należy, bo jest przecież jego żoną. Zaś następnego dnia w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Ale kiedy znowu się upił, znów przyszedł do jej sypialni. Zachowywał się tak już od kilku dni i Elise miała tego dość.

Liczyła na to, że Erik odeśpi i wytrzeźwieje. Wtedy znowu będzie sobą. Usiadła przed lustrem i trochę uporządkowała włosy, upięła je w kok na karku. Fryzura nie była zbyt wyszukana, ale za to pozwalała utrzymać włosy w pewnym ładzie. Włosy były już tak długie, że Elise nie mogła ich rozpuścić. Zaraz by się splątały, a ona wyglądałaby jak straszdyło z lasu. Erikowi to by się nie podobało, uznała i uszczypnęła się w policzki. Erik poruszył się w łóżku i jęknął.

- Co ja, do diabła, tutaj robię? - zdziwił się i złapał za czoło.

- Jesteś w sypialni swej żony - odparła i z powrotem skierowała wzrok do lustra.

- Skąd się tu wziąłem? Nie chcę tu przychodzić - jęknął znowu i oparł się na łokciach.

- To widocznie sam nie wiesz, czego chcesz, Eriku. Wczoraj chciałeś tu zostać. Kochaliśmy się bez końca. Zapomniałeś? - zerknęła na niego wyzywająco.

Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Robisz wszystko, żeby mnie tu zatrzymać. Myślisz, że o tym nie wiem? - rzucił oskarżycielsko.

- Pijesz od kilku dni - stwierdziła, wzdychając. - To ty rzuciłeś się na mnie jak wygłodniały pies.

Erik zsunął się z łóżka. Cuchnął przetrawionym alkoholem i Elise odwróciła się z obrzydzeniem.

- Idę stąd. Twój widok wywołuje we mnie odrazę. - Podniósł z podłogi spodnie i włożył je. - Nie mogę zrozumieć, jak mogłem cię dotykać.

- A jednak. Domagałeś się swego prawa, raz za razem.

Była już nim zmęczona. Chyba nigdy go naprawdę nie pozna.

Erik zapiał guziki koszuli i poprawił włosy.

- Owszem, ale byłem pijany. Zobaczymy się później, Stino. Wyjeżdżam do Kongsvinger odwiedzić Olego Hamnesa.

- Dobrze, chyba najwyższy czas - odparła chłodno.

Spojrzał na nią z niechęcią, a potem zniknął za drzwiami.

Westchnęła i podeszła do okna. Jak to dobrze, że jest w ciąży. To już piąty miesiąc. Jeszcze kilka miesięcy i urodzi dziecko Erika. Dotąd nie wspomniał ani słowem, że zostanie ojcem, starał się nie patrzeć na jej brzuch. Co sobie myślał? To przykre, że nie знаła swego męża, który często mówił jej tyle niemiłych słów.

Przycisnęła nos do szyby i przyglądała mu się, jak wyprostowany siedzi w siodle. Czarne włosy sięgały mu do ramion, był muskularny i wysoki. Gdy tak stała i patrzyła na niego, poczuła, że zaczyna drżeć. Nie mogła tego opanować i w końcu musiała odejść od okna i usiąść na łóżku. Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego. Nagle ogarnęło ją poczucie samotności. Było jej smutno, że została tu sama i że Erikowi na niej nie zależy. Dwór, który, jak wierzyła, miał być przytulnym domem, stał się jak więzienie. Mogła robić, co chciała, lecz to jej nie wystarczało, skoro nikt z nią nie rozmawiał. Służący byli dla niej mili, ale zachowywali dystans. Nie ma tu z kim gawędzić. Jak długo zdoła tak żyć?

Przebiegła wzrokiem po bogato urządzonej sypialni. Spojrzała na nogi toaletki w kształcie lwich łap, na połączoną ramę lustra, na wykwintne dywany pokrywające podłogę. Łóżko, na którym siedziała, było miękkie. Meble wykonano z ciemnego drewna, zaś pod oknem urządzono niewielki kącik wypoczynkowy w kolorach żółtym i czerwonym.

W całym domu otaczało ją bogactwo. Lubiła je, lecz czuła, że kiedyś to wszystko znienawidzi. Samotność była tak przytłaczająca, że Elise miała ochotę płakać.

A jednak nie mogę się poddać, pomyślała i westchnęła. Sama wybrała życie jako Stina. Coraz częściej uświadamiała sobie, że była Stiną. Rolę odgrywała dobrze, lecz gdy nadchodził wieczór, czuła się zmęczona udawaniem. Wtedy chciała być tylko Elise. Młodą dziewczyną, która spędziła jakiś czas w domu dziecka i dobrze to pamiętała. Dziewczyną, która bardzo kochała swoją przedwcześnie zmarłą matkę. Z jej ust wyrwało się westchnienie, gdy położyła się na łóżku i zamknęła oczy.

Miała nadzieję, że Erik się zmieni. Że kiedyś spojrzy na nią z miłością, a nie z pogardą. Może z czasem zapomni o Vigdis?

Mimo całego rozczarowania, mimo że nie żywiła dla niego wielkich uczuć, chciała walczyć o swoje małżeństwo. Jej ojciec nie stanął na wysokości zadania i pozwolił, by matka wychowywała ją sama. Jej życie naznaczyły smutek i wstyd. Żyła w ukryciu, w biedzie, a ojca w ogóle to nie obchodziło. Dla niego najważniejsza była żądza zemsty.

Matka została wypędzona z niewielkiej wsi niedaleko granicy ze Szwecją, gdy ludzie zauważyli, że jest w ciąży. Od tamtej pory ukrywała się, okryta hańbą. Żaden mężczyzna jej nie tknął. Często mawiała, że mężczyźni to hołota i nie można na nich polegać, lecz Elise nie do końca chciała w to uwierzyć.

Wierzyła, że miłość istnieje, wystarczy tylko znaleźć odpowiedniego mężczyznę. Czy Erik jest dla niej tym właściwym? Myśli kłębiły się w jej głowie. Sama siebie nie rozumiała. Od najmłodszych lat szukała ciepła i miłości. Brakowało jej ojca.

Zatem kiedy zjawił się Mikkel i dowiedziała się, że jest jej prawdziwym ojcem, przyjęła go z otwartymi ramionami. Ależ była głupia! Rozczarował ją, groził jej, był taki oschły.

Elise szybko ubrała się i zeszła na dół do kuchni. Służące krzątały się w pośpiechu i sprzątały ze stołu. W takim razie już po śniadaniu, pomyślała, lecz usiadła na ławie, licząc na to, że dziewczęta zrobią jej coś do jedzenia.

Żadna na nią nie patrzyła, każda była zajęta swoją robotą, więc Elise sama musiała sobie coś przyrządzić. Bardzo ją to zirytowało. Była przecież panią domu i służba powinna ją obsłużyć.

Najmłodsza z dziewcząt skinęła głową, lecz odwróciła się do niej plecami, gdy Elise weszła do spiżarni i wzięła chleb oraz kilka suchych kawałków słoniny. Nie wyglądały apetycznie, ale zawsze lepsze to niż nic.

Usiadła przy stole i zaczęła jeść. Starła się nie zwracać uwagi na służące, które stały odwrócone do niej tyłem i chichotały. Szybko skończyła posiłek. Była coraz bardziej zdenerwowana. Najwyższy czas przejść się trochę w ten zimowy dzień.

Elizabeth ukryła się w kącie kuchni. Mężczyzna o długich białych włosach chodził tam i z powrotem. Zjawa nawiedzała ją co noc i Elizabeth nie miała odwagi wyjść z domu. Zamknięta w czterech ścianach, tak bardzo się bała, że aż skręcało ją w żołądku. Wiedziała, że nazywano go Posępnym Starcem. Tak mówiła jedna ze służących. Podobno nienawidził kobiet takich jak ona...!

Okazało się, że Paul Abrahamsen sprzedał jej dwór, w którym straszą upiory. Była na niego zła. Wczoraj próbowała wyjść z domu, żeby go odwiedzić i wykrzyczeć mu, co o tym myśli. Mamrotała zaklęcia i modliła się do sił nadprzyrodzonych, żeby upiór nie zrobił jej nic złego. Ale on ją tu uwięził. Usiłowała otworzyć drzwi lub okno. Jednak na próżno! Zaraz na powrót się ryglowały. W każdym razie takie miała wrażenie.

Spojrzała na Posępnego Starca, który przystanął, gniewnie prychnął i popatrzył na nią z pogardą. Z jego ust nie dobył się żaden dźwięk, ale czuła zło, które od niego biło.

Kiedy zniknął za otwartymi drzwiami, potwornie rozboleł ją brzuch, jak gdyby coś pękło w jej wnętrzościach. Przykucnęła i skuliła się. Ból, niczym kłujące ostrze noża, przesuwiał się w dół pleców.

Jęknęła, spróbowała wstać. Przytrzymała się nogi krzesła i jakoś udało jej się podnieść, lecz zatoczyła się, gdy w brzuchu znowu odezwał się ból.

Zataczając się, dotarła do drzwi i wyszła do holu, gdzie jedna ze służących wycierała kurz z obrazów. Elizabeth wyciągnęła rękę.

- Mam boleści - wykrztusiła. Służąca spojrzała na nią przerażona.

- Gdzie panią boli?

- W brzuchu. Pomóż mi dostać się do łóżka. Służąca skinęła głową, odłożyła miotełkę do kurzu na komodę i podbiegła do Elizabeth.

- Proszę się na mnie wesprzeć.

Elizabeth uśmiechnęła się blado. Teraz nie była w stanie wykrztusić ani jednego słowa. Służąca pomogła jej dojść do sypialni i położyć się do łóżka.

- Musisz sprowadzić doktora. Myślę, że coś się dzieje z dzieckiem!
- wyjęczała, zwijając się z bólu.

Służąca dygnęła i wyszła. Zrobiło się cicho i Elizabeth znowu ogarnął paniczny strach. Została sama i czuła się nieswojo. Mimo obezwładniającego bólu, miała się na baczności. A jeśli Posępny Starzec znowu się pojawi?

Naciągnęła kołdrę na głowę i zamknęła oczy. Próbowwała się odprężyć, ale bez skutku, gdyż ból brzucha nie ustawał ani na chwilę.

Usłyszała jakiś odgłos i odkryła kołdrę. Posępny Starzec stał w drugim końcu pokoju i śmiał się w głos. Jego śmiech przyprawiał ją o ciarki na plecach. Odkąd zakochała się w Olem, całe jej życie legło w gruzach. Natomiast kiedy zaszła w ciążę, stało się wprost nie do zniesienia. Nic nie potoczyło się tak, jak to sobie wymarzyła i na co liczyła. Została sama ze wstydem i smutkiem, a teraz w dodatku nawiedzał ją szaleniec, który jej nienawidzi i robi wszystko, by doprowadzić ją do obłądu. Chciał, żeby straciła dziecko, bo zostało poczęte w hańbie.

Elizabeth wielokrotnie oszukiwała starszych mężczyzn. Niektórych okradała, inni zaś w swej naiwności sami dawali jej pieniądze. Jej majątek rósł i była teraz bogata. Ale co z tego?

Posępny Starzec roześmiał się znowu i Elizabeth schowała się pod kołdrę. Czuła, że zaraz postrada zmysły. Bóle nasilały się, stawały nie do zniesienia. Miała wrażenie, że zaraz wydarzy się coś strasznego, że straci dziecko!

Posępny Starzec zerknął w górę na bladoniebieskie zimowe niebo, pozwalając, by koń nieśpiesznie stąpał po zaśnieżonej ścieżce. Promienie słońca przezierały przez świerki i smukłe sosny, kryształki śniegu połyskiwały w jego blasku, przedstawiając niezwykły widok.

Koń parsknął cicho, wjeżdżając między drzewa. Posępny Starzec wykonał swoje zadanie. Ta głupia kobieta wierzyła, że był zjawą, i odchodziła od zmysłów ze strachu. Dokładnie według planu.

Uśmiechnął się do swoich myśli. Plan był prosty. Wszyscy wiedzieli, że Posępny Starzec dokończył żywota w piwnicy z gnojówką, miał długie białe włosy i nienawidził kobiet, które źle się prowadziły.

Wilhelm Stornes wyświadczył Olemu przysługę. Na wypadek, gdyby kobieta spróbowała zniszczyć mu małżeństwo. Olemu Hannesowi, temu prawemu człowiekowi, o którym Wilhelm od wielu lat nie słyszał złego słowa. Byli spokrewnieni, ale Ole o tym nie wiedział. Ich drogi rozeszły się dawno temu. Elise, matka Olego, zerwała stosunki ze swą siostrą, która wyjechała do Szwecji i dorobiła się wielkiego majątku. Wilhelm zakochał się tam w pewnej kobiecie, lecz okazało się, że była ladacznicą - sypiała z obcymi mężczyznami i robiła to z upodobaniem. Miał z nią burzliwy romans, jednak któregoś dnia kobieta po prostu wyrzuciła go za drzwi. Nazajutrz na jej schodach stał już nowy kochanek.

Wilhelm już od dłuższego czasu obserwował Amalie i Olego, a radość wypełniła mu serce, gdy zauważył, że tych dwoje łączy głęboka miłość. Uczucie, którego jemu nie dane było przeżyć, lecz którego życzył swoim najbliższym. Kochał swoją rodzinę, matka dużo opowiadała o dworze w Tangen i trzech chłopcach, którzy się tam urodzili. Tak, znał całą historię. Na szczęście w porę wrócił do Fińskiego Lasu. Teraz pozostało mu wybrać się do Człowieka - wilka i tym razem jemu dać nauczki.

Dzień wcześniej spotkał rodzinę Finów i dowiedział się od nich o mężczyźnie, który pchnął nożem Olego. Mówili też, że pan Hannes leży umierający w Kongsvinger. W pierwszej chwili doznał szoku, lecz kiedy ochłonął, myśli o zemście znowu nabrały wyraźniejszego kształtu.

Człowieka - wilka należało śmiertelnie przestraszyć, a kiedy to się uda, wtedy dopiero przyjdzie kolej na odwiedziny u Olego. Wilhelm miał tylko nadzieję, że Ole będzie jeszcze żył.

Znów uśmiechnął się do własnych myśli. Nie mógł się doczekać chwili, w której znów będzie pomagał rodzinie. Matka go tego uczyła. To stało się jego życiowym powołaniem.

Powiadano, że byli z Olem do siebie podobni, że z powodzeniem mogliby uchodzić za rodzonych braci. To prawda. Kiedy po raz pierwszy zobaczył we wsi Olego, dostrzegł wyraźne podobieństwo. Sam był tylko odrobinę mocniej zbudowany i wyższy. Poza tym był starszy, a jego jasne włosy lśniły srebrem.

Zdjął z głowy perukę, którą dostał od aktora z wędrownego teatru, w drodze do Kristianii. Kłufa go w kark. Schował perukę do sakwy,

tylko czekał, żeby ją znowu włożyć. Jednak teraz musi znaleźć drogę i wszystko dobrze przemyśleć. Do Człowieka - wilka jeszcze daleko.

Wilhelm poprowadził konia dalej, a jego śmiech niosł się po lesie.

Rozdział 8

Sofie stała jak sparaliżowana, wpatrując się w lód, lecz niczego szczególnego nie mogła zobaczyć. Wszystko wskazywało na to, że ten, kto tędy szedł, zawrócił i poszedł z powrotem w stronę lądu.

Ruszyła ku plaży, rozglądając się wkoło. W oddali bawiły się dzieci, lecz Ingi teraz też wśród nich nie widziała. Postanowiła czym prędzej wrócić do dworu i sprowadzić pomoc. Uznała, że sama nie znajdzie dziewczynki.

Wbiegła na dziedziniec i zauważyła Juliusa, który szedł do krów.

- Julius, musisz mi pomóc! - krzyknęła i pośpieszyła w jego stronę.
- Nie mogę znaleźć Ingi. Bawiła się z dziećmi na brzegu, ale zniknęła. Wydaje mi się, że widziałam jej ślady na lodzie, lecz...

- Uspokój się, Sofie. Inga jest w swoim pokoju, przed chwilą widziałem ją w oknie.

- Co? Myślałam, że...

- Idź na górę i sama sprawdź - poradził jej Julius.

Sofie rzuciła się biegiem do domu, w kilku susach pokonała schody i szarpnięciem otworzyła drzwi do pokoju Ingi. Dziewczynka siedziała na łóżku i płakała.

Sofie była wściekła, bo śmiertelnie się przestraszyła, lecz na widok łez dziecka złość natychmiast jej przeszła.

- Co ci się stało, Ingo? Dziewczynka spojrzała na nią zapłakana.

- Dzieci nie chciały się ze mną bawić i schowałam się im na chwilę. A potem znowu spytałam, czy się ze mną pobawią, ale one tylko się roześmiały. Było mi smutno. Poszłam w sitowie i dalej na lód, ale nagle zatrzeszczał pode mną i bardzo się wystraszyłam. No to przybiegłam tutaj, żeby się wypłakać. Nienawidzę dziewczynek z mojej klasy. Są dla mnie niedobre, dokuczają mi, bo nie mam mamy i taty.

- Jest aż tak źle, mój skarbie? - spytała Sofie i usiadła obok niej na materacu. Inga skinęła głową.

- Tak, nie znoszą mnie. Dlaczego ja nie mam rodziców? - spytała, pociągając nosem.

Sofie przytuliła ją i pogładziła po włosach.

- Moja droga, nie przejmuj się koleżankami. Mówią tak, żeby ci sprawić przykrość, rozumiesz? I kiedy odchodzisz od nich albo płaczesz, to wydaje im się to śmieszne. Musisz się zachowywać jak gdyby nigdy nic, dlatego nie zwracaj uwagi na zaczepki. Któregoś dnia

przestaną ci dokuczać. Wiem, o czym mówię, Ingo. Gdy byłam w twoim wieku, też nikogo nie miałam. Ale potrafiłam się bić i dzieci liczyły się ze mną.

Inga odsunęła się nieco, uwalniając z jej objęć.

- Biłaś się z nimi? - Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

Sofie skinęła głową.

- Tak, naprawdę.

- Ja nie mam odwagi. Nie jestem taka silna - pożałowała się cichutko.

- Rozumiem, ale nie musisz zaraz się bić. Wystarczy, że nie pokażesz po sobie, że jest ci przykro. Baw się z nimi jak gdyby nigdy nic, a zdobędziesz sobie przyjaciół.

Inga otarła łzy i westchnęła.

- Spróbuję.

- Świetnie. A teraz zejź do Maren i Helgi i powiedz, że jesteś cała i zdrowa. Ja muszę pójść do siebie. Nadal jeszcze cała się trzęsę. Myślałam, że wpadłaś pod lód!

- Bałaś się o mnie?

- Tak, bardzo. No, ale idź już i spytaj, czy Maren mogłaby ci zagrzać trochę mleka.

Inga kiwnęła głową i wyszła. Sofie poszła do swojej sypialni i wyciągnęła się na łóżku. Przestraszyła się nie na żarty. Musiała przyznać, że pokochała tę dziewczynkę. Dzielili ten sam los. Ona w dzieciństwie również często marzyła o tym, by mieć rodziców, którzy by ją kochali.

Hannele dotarła na dziedziniec Tangen, lecz gdy zamierzała wejść na ganek, zatrzymał ją starszy mężczyzna.

- Czego tu szukasz? - spytał szorstko, marszcząc brwi.

- Chciałabym się widzieć z panią domu - oznajmiła, stwierdzając w duchu, że mężczyzna przywitał ją bardzo nieuprzejmie. Czyżby nie lubił biedaków?

- Pani jest w Kongsvinger. Nie wiemy, kiedy wróci - oznajmił, kręcąc głową.

- Aha. A może mogłabym porozmawiać z kimś innym? - spytała i rozchyliła futro, żeby sprawdzić, co z dzieckiem, które zaczęło się niespokojnie wiercić.

Starszy mężczyzna zerknął na maleństwo. Otworzył szeroko oczy.

- Czyje to dziecko? - spytał zaciekawiony.

- Przygarnęłam je. Któregoś dnia przyszła do mojego domu starsza kobieta i ona je przyniosła.

Skinął głową.

- Ach, tak. Jest podobne do dziecka, którym przez jakiś czas opiekowała się Amalie. Nazywaliśmy je Selma. Hannele przytaknęła.

- Rozumiem, ale to dziecko jest moje.

- W jakiej sprawie chciałaś rozmawiać z panią domu? - Mam wiadomość o lensmanie. To Człowiek - wilk zranił go nożem - wyjaśniła. Czują, że drżą jej nogi. Obawiała się, że zdradziła zbyt wiele, i trochę żałowała. Jasno zdawała sobie sprawę, co się teraz stanie z Człowiekiem - wilkiem: przez nią trafi do więzienia za przestępstwo.

Mężczyzna nagle się cofnął.

- Człowiek - wilk? Ale jak...

- Był w Kongsvinger - wyjaśniła krótko.

- Wejdź do środka i ogrzej się, a potem jeszcze raz mi opowiesz, co wiesz - zaproponował i Hannele podążyła za nim do domu.

Gdy znalazła się w holu, uderzyło ją przyjemne ciepło. Dobrze, że ją wpuszczono, bo przemarzła na kość.

Podeszła do nich starsza kobieta.

- Na Boga, kim ty jesteś?

- Nazywam się Hannele.

- Mówi, że wie, kto próbował zabić Olego - wtrącił mężczyzna, a kobieta uniosła brwi.

- Aha, kto taki?

- Człowiek - wilk! Możesz to sobie wyobrazić, Helgo? To niepojęte, że ten, który przez wiele lat pomagał ludziom, mógłby zrobić coś podobnego - odpowiedział starszy mężczyzna.

Helga zauważyła dziecko na brzuchu Hannele.

- O rety, przecież to Selma! - zawołała i uśmiechnęła się dobrotliwie.

Hannele nic z tego nie rozumiała. Dlaczego ci ludzie tyle mówią o tym dziecku?

- Mylisz się. Dziecko jest moje i nie nazywa się Selma. - Jesteś pewna? Jest bardzo podobne do naszej Selmy.

- Tak, być może, ale to moje dziecko.

- No dobrze. Wejdź do kuchni i ogrzej się trochę - zaproponowała Helga i wskazała jej drogę do przytulnej i ciepłej kuchni.

- Sprowadzę Larsa. Musimy pojechać do Kongsvinger - odezwał się mężczyzna.

- Dobrze, Julius - przytaknęła Helga.

Hannele rozwiązała Marjan, wyjęła ją z chusty i położyła sobie na kolanach. Mała skrzywiła się i zaczęła płakać.

Helga wstała i bez słowa wyjęła dzbanek, do którego naląła mleka. Hannele zdziwiła się i patrząc jej w oczy, powiedziała:

- Bardzo dziękuję, że pomyślałaś o moim dziecku. Helga prychnęła.

- Hm, wcale nie jestem pewna, czy to twoje dziecko. Bardzo przypomina Selmę, którą kiedyś przygarnęła Amalie.

- Tak, już mówiłaś, ale ona ma na imię Marjan i jest moim dzieckiem.

Czy to możliwe, by ta starsza kobieta miała rację? Czy rzeczywiście to Marjan wcześniej tu była? - pomyślała zaniepokojona Hannele.

Kobieta o imieniu Helga podała jej mleko i łyżeczkę, a potem usiadła.

- Musimy oddać dziecko starej babce, tej, która mieszka w leśnej zagrodzie.

Hannele kiwnęła głową.

- Może to ta sama staruszka, która jakiś czas temu zmarła przed naszym gankiem? Miała przy sobie to dziecko, które uratowaliśmy - rzekła i zdała sobie sprawę, że Helga może mieć rację.

- Tak, tak. Wygląda na to, że dziewczynce jest u ciebie dobrze. Mimo to musisz zawiadomić o śmierci staruszki i o tym, że dziecko jest u ciebie - stwierdziła Helga, upijając łyk kawy ze spodeczka.

Hannele karmiła małą, czując, jak wzbiera w niej złość.

- Nie, nie mogę tego zrobić. Przyszłam tu tylko po to, żeby powiedzieć o Człowieku - wilku. Muszę wracać do mojej zagrody.

Pożałowała całej tej wyprawy. Żadne władze nie powinny się mieszać do tego, że zaopiekowała się dzieckiem. Życie w zagrodzie powinno toczyć się jak do tej pory. Mikkel opamiętałby się, gdyby pojmano Człowieka - wilka. Była tego pewna. Kiedy szła przez las, w jej głowie kołatały się rozmaite myśli. Kochała Mikkela i postanowiła, że gdy wróci do domu, musi z nim poważnie porozmawiać. Musi go też przekonać, że Człowiek - wilk powinien zostać ukarany za to, co zrobił.

Helga spojrzała na nią surowo.

- Powinnaś to uregulować, dobrze ci radzę, bo inaczej przyjdą do ciebie i zabiorą ci dziecko. Chyba tego nie chcesz?

- Nie, ale to mi nie grozi. Mieszkamy głęboko w lesie i nikt nie wie, gdzie nas szukać.

Helga uniosła brwi.

- Dużo was jest?

Hannele nie odezwała się, już i tak za dużo powiedziała. Gdy Marjan skończyła jeść, Hannele wstała.

- Tylko matka i ja - skłamała i podziękowała za pomoc. - Mam nadzieję, że Człowiek - wilk zostanie ukarany - dodała.

Helga skinęła głową.

- Tak, miejmy nadzieję. Miejmy też nadzieję, że lensman przeżyje.

Hannele bardzo się zdziwiła.

- Przeżyje? To on nie umarł?

- Nie wiemy. W każdym razie żył, gdy jakiś czas temu dostaliśmy list.

- No tak, oby wrócił do zdrowia - westchnęła i jeszcze raz podziękowała, a potem okręciła chustę wokół brzucha i przywiązała dziecko.

W pośpiechu przeszła przez dziedziniec i zniknęła w lesie. Nie powinna przychodzić do Tangen. Nikomu nie przysługuje prawo do tego, aby odebrać jej Marjan. Miała nadzieję, że służąca nie powie o dziecku Amalie, gdy ta wróci do domu. Nikt nie dostanie Marjan!

Amalie trzymała Olego za rękę, a łzy płynęły jej z oczu. Dzień wcześniej myślała, że Ole się obudzi. Zauważyła drżenie pod jego powiekami, a potem ścisnął jej dłoń. Niestety, później wszystko się uspokoiło, a jego stan się nie poprawił. Jak długo Ole będzie tak leżał? Jak długo będzie tak siedziała, łudząc się nadzieją, by w następnym mgnieniu oka znowu ją stracić?

Wczoraj wieczorem Adrian czuwał przy Olem, i dlatego Amalie mogła w gospodzie zmienić suknię i trochę się odświeżyć. Zaraz potem znowu wróciła do szpitala. Była zmęczona, lecz w ostatnich dniach czuła w sobie niezwykłą siłę. Wiedziała, że mąż, który leży tu nieprzytomny, potrzebuje jej opieki.

Wyprostowała się nagle, gdy poczuła lekki uścisk na dłoni. Ole poruszył się. Zaskoczona aż zadrżała.

- Ole!

Jego powieki nieco się uniosły.

- Amalie...

Głos Olego był tak słaby, że ledwie go zrozumiała. Serce zabiło jej z radości.

- Ole, nareszcie wróciłeś do mnie! - zawołała. Odwrócił głowę na bok. Miał zamglony wzrok, ale nie mogła nie zauważyć łzy, która stoczyła się po jego policzku.

- Pić - wyszeptał.

Podniosła szklankę z wodą i przytknęła mu do ust. Zaczął pić łąpczywie, a po chwili znów zamknął oczy.

- Amalie, przepraszam. Tak mi żal, że umieram - wymamrotał i skrzywił się z bólu.

- Nie umierasz, Ole. Przecież się ocknąłeś! Pokręcił głową.

- Jestem bardzo słaby, nie mam nawet siły otworzyć oczu.

- Owszem, jesteś słaby, bo straciłeś dużo krwi, ale wydobrzejesz. - Serce zatańczyło jej z radości. Ole do niej przemówił!

Miał ciemne sińce pod oczami i wyraźnie schudł. Jego skóra była trupio blada, a oczy zamglone, ale w końcu się ocknął. Jest przy niej!

- Pragnę tylko spać i śnić. Już nie chcę się obudzić. Jestem taki zmęczony, Amalie. Pożegnałem się z tobą, gdy Człowiek - wilk wbił mi nóż. Powiedziałem ci wtedy, żebyś szła dalej i nie martwiła się z mojego powodu. Amalie słuchała z coraz większym przerażeniem. Ole zamknął oczy i po chwili szeptał dalej: - Dlaczego jesteś teraz przy mnie? Nie musisz, jestem... przecież martwy. Nie chcę, byś ty też umarła. Musisz się opiekować naszymi dziećmi, Amalie. Odejdź... ode mnie, nie chcę... cię tu widzieć.

Słowa padały urywane, bełkotliwe i niezrozumiałe, ale mimo to domyśliła się sensu. Ole myślał, że nie żyje, a ona przeszła z nim na drugą stronę. Nie ocknął się, nie odzyskał przytomności, jak sądziła.

Za jej plecami otworzyły się drzwi i Amalie ruchem dłoni przywołała pielęgniarkę.

- Ole przemówił do mnie, ale... On myśli, że już nie żyje - jęknęła żałośnie i znowu zaczęła płakać.

Pielęgniarka skinęła głową, uniosła rękę Olego i objęła palcami nadgarstek.

- Ma bardzo słaby puls. Sprowadzę doktora.

Wyszła, a po krótkiej chwili do pokoju wpadł lekarz.

Wyjął stetoskop i przyłożył słuchawkę do torsu Olego. Długo stał, słuchając bicia serca rannego, wreszcie się wyprostował. Amalie zauważyła, że coś jest nie tak, że nic nie będzie tak, jak myślała jeszcze przed chwilą. Ole był umierający.

- On nie przeżyje - rzekła, szlochając.

Łzy spływały jej po policzkach i zbierały się w zagłębieniu szyi. Ile jeszcze będzie w stanie wytrzymać? Czuła tak wielki ból, że zdawał się rozrywać jej wnętrzności.

- Musimy spojrzeć prawdzie w oczy, droga pani - zaczął doktor ze współczuciem.

Słyszała te słowa w każdej godzinie, w każdej minucie, odkąd dowiedziała się, że Ole jest ranny. Nienawidziła ich.

- Musi sobie pani zdawać sprawę z tego, co go czeka. - Doktor pokręcił głową. - Bardzo bym chciał, by istniała jakaś nadzieja, pani Hamnes. Jednak dopiero czas pokaże. Ja jestem bezsilny. Wszyscy jesteśmy... - westchnął. - Nie mogę pani okłamywać.

- Chciałabym, by mi pan obiecał, że Ole wkrótce wstanie z łóżka - rzekła, płacząc i otarła łzy, które cały czas płynęły jej z oczu.

- Niestety, nie mogę pani tego obiecać - stwierdził bezradnie.

Pielęgniarka położyła rękę na ramieniu Amalie.

- Musiało się pani wydawać, że mąż do pani przemówił. Pan Hamnes śpi teraz głębokim snem.

Amalie pokręciła głową.

- Nie. Naprawdę mówił do mnie. Dałam mu wody. - Spojrzała na pustą szklankę.

- Często się tak zdarza, że miewamy przywidzenia, kiedy czegoś bardzo mocno pragniemy. Gdy pragniemy czegoś z całego serca, to nietrudno nam sobie to wyobrazić. Jednak puls pani męża jest bardzo słaby. Bicie serca tak samo i...

- Rozmawiałam z nim. Powiedział, żebym się nie martwiła. Że muszę... Dałam mu wody. Proszę tu spojrzeć. - Podniosła pustą szklankę.

- Zgoda, my też poiłiśmy go cały czas. Wydawało się nawet, że odzyskuje przytomność, ale w to, że coś powiedział, trudno uwierzyć - rzekł doktor.

- Proszę zachować spokój, proszę pomyśleć o sobie. Może doktor powinien panią zbadać?

Pielęgniarka rozsunęła zasłony i do pokoju wpadło światło dnia. Twarz Olego wyglądała jeszcze bardziej upiornie blado, a ciemne sińce pod oczami stały się bardziej widoczne.

- Nie, dziękuję. Mimo wszystko, czuję się dobrze - odparła Amalie uprzejmie. Nic jej nie dolegało. Czowała się tylko potwornie zmęczona od nadmiaru zmartwień. - Muszę jednak porozmawiać z lensmanem - rzekła po chwili, i wstała. - Muszę natychmiast tam pójść.

Pielęgniarka spojrzała na nią zdziwiona.

- A po co?

- Ole powiedział, że to Człowiek - wilk ugodził go nożem. Muszę pójść na posterunek i komuś to zgłosić - wyjaśniła Amalie i wyszła.

Amalie pół godziny tłumaczyła korpulentnemu lensmanowi, by aresztował Człowieka - wilka. Jednak funkcjonariusz uparcie odpowiadał jej, że to włóczędzy próbowali zabić jej męża, a władze robią wszystko, żeby ich odnaleźć.

W końcu lensman zniknął za drzwiami, a ona usiadła na ławie pod ścianą i czekała. Jakież było jej zaskoczenie, gdy do środka w pośpiechu wszedł Erik Bordi.

- Erik! - zawołała i podbiegła do niego. Erik spojrzał na nią zdumiony.

- Amalie? Nie spodziewałem się tu ciebie - rzekł. Wyjaśniła mu, w jakiej sprawie przyszła, a on uniósł brwi.

- Ach, tak? Ale to włóczędzy go zranili. To się samo przez się rozumie - stwierdził z przekonaniem.

- Jednak Ole chyba wie najlepiej? To on mi powiedział, że Człowiek - wilk pchnął go nożem.

- Tak powiedział? Jest przytomny? To dobra wiadomość. Pójdę go odwiedzić.

Amalie ze smutkiem pokręciła głową.

- Ole krótko był przytomny, lecz znowu zapadł w śpiączkę - odparła.

- O, to szkoda. - Erik podszedł szybko do lensmana, który wyszedł z biura. - Co zamierzacie zrobić z Człowiekiem - wilkiem? - spytał.

Lensman popatrzył na niego, jakby Erik był niespełna rozumu.

- Człowiek - wilk nie mógł tego zrobić. Próbowałem to powiedzieć tej pani, lecz ona wbiła sobie do głowy, że ten człowiek ma coś wspólnego z napaścią na Olego. W ostatnich raportach jest mowa o tym,

że w okolicy, gdzie pan Hamnes został napadnięty, widziano dwóch włóczęgów - wyjaśnił zniecierpliwiony lensman.

- Mimo wszystko warto to sprawdzić. Pan Hamnes sam przecież powiedział, że sprawcą był Człowiek - wilk.

Lensman skinął głową, przeciągnął palcem po koziej bródce i odchrząknął.

- Mogę to sprawdzić, ale Człowiek - wilk mieszka daleko stąd. Nie rozumiem, jak...

- Sprawdź to - rzekł Erik władcym tonem i wrócił do Amalie. - Odprowadzę cię do szpitala.

- Dziękuję.

Wyszli na mroźne powietrze i ruszyli w górę ulicą prowadzącą do szpitala. Erik milczał, Amalie też nic nie mówiła. Myślami cały czas była przy Olem. Czy odzyskał przytomność? A może umarł?

Rozdział 9

Lukas przyciągnął Sofie ku sobie i razem położyli się na zimnej drewnianej podłodze, która była przykryta tylko zwykłym dywanikiem. Sofie trzęsa się z zimna. Ale kiedy ją objął, zapłonął w niej ogień, a chłód zniknął.

Nagle Lukas dotknął ustami jej ust, jednak nawet nie zdążyła pomyśleć, jakie to uczucie, bo zaraz się odsunął. Złożył na jej wargach lekki, szybki pocałunek, lecz wiedziała, że pragnął więcej.

Wyswobodziła się z jego objęć i znów zrobiło jej się zimno, lecz po chwili ponownie znalazł się nad nią. Odgarnął z jej twarzy kilka kosmyków włosów. Przyjrzała mu się i spostrzegła, że umykał wzrokiem.

- Czy coś się stało? - chciała wiedzieć.

- Nie, ale nie powinniśmy tego robić, Sofie. Mam takie wyrzuty sumienia, że nie mogę w nocy spać.

- Bóg jest dobry, Lukas. Chce, żebyś był szczęśliwy - szepnęła tuż przy jego szyi.

Wypełniło ją przyjemne ciepło, znowu byli blisko, rozkoszowała się nim. Rozkoszowała się samym jego dotykiem.

Usiadł. Był zlany potem. Podążył wzrokiem w stronę okna.

- Wydaje mi się, że kogoś tam widziałem - rzekł przerażony, wyglądając nerwowo na dwór. Sofie szybko się ubrała.

- Jesteś pewien, że ci się nie przywidziało? - spytała trwożliwie. Skinął głową.

- Wyraźnie widziałem bladą twarz przytkniętą do szyby. Musimy się stąd wynieść. A jeśli ktoś ze wsi nas widział? Nie, to niemożliwe. To byłby mój koniec.

- Nikogo tam nie widziałam - rzekła i spojrzała w stronę okna. Gałąź drzewa uderzała o szybę. - To tylko gałąź, Lukas. Uspokój się.

- Nie, wiem, co widziałem. Chodź, uciekajmy stąd. - Wciągnął futro i ruszył do drzwi, a Sofie pobiegła za nim.

Nagle zatrzymała się, widząc na śniegu wyraźne ślady końskich kopyt i stóp człowieka. Lukas miał rację. Ktoś tu stał, na pewno ich podglądał.

Wilhelm Stornes ukrył się w zagajniku. Jeszcze teraz drżał, nie mogąc otrząsnąć się z szoku. Tutejszy pastor spotyka się z niewierną. Co za wstyd! Jak człowiek służący Bogu może robić coś takiego? To na

pewno wina kobiety. Lgnęła do tego duchownego i... Wilhelm aż się wzdrygnął. Co za bezbożnicy!

Widział koloratkę wiszącą na oparciu krzesła. Niedobrze mu się zrobiło na myśl o jasnowłosej kobiecie, która, jak wiedział, była siostrą Amalie. Zdążył ją zobaczyć, zanim zniknęła mu z oczu.

Obracał w ustach kawałek tabaki, przyglądając się pastorowi i Sofie. Przemykali ścieżką, grzesznicy... Nie, nie może na to dłużej patrzeć. Czy naprawdę wszystkie kobiety to ladacznice? Ale chyba przecież istnieją gdzieś takie, które są dobre i wierne? Znowu pomyślał o Amalie i Olem. Oni oboje troszczą się o siebie nawzajem i są dla siebie dobrzy. Matka często to podkreślała.

Musiał przyznać przed sobą samym, że widok nagiej Sofie go podniecał. Dziewczyna miała piękne ciało, obfity biust i ponętne kształty.

Energicznie żuł tabakę. Poczuł, jak ciepło rozchodziło się między nogami, jak wzmogło się znajome napięcie.

Był mężczyzną gwałtownym i uczuciowym, lecz mimo wszystko i on musiał tłumić grzeszne żądze.

Wstyd, pomyślał i pokręcił głową. Jednak wiedział, że musi o tym zapomnieć. Sofie jest siostrą Amalie i dlatego nie może jej skrzywdzić. Widział zboląłą twarz Amalie, więc domyślał się, że na pewno miała dość zmartwień.

Człowiek - wilk będzie jego kolejną ofiarą, to na nim powinien się teraz skupić. Kobieta niech nadal grzeszy. Któregoś dnia i na nią przyjdzie pora...

Wilhelm zeskoczył z konia i włożył na głowę perukę, wyjął kapelusz z szerokim rondem i ruszył szybkim krokiem w stronę domu, w którym mieszkał Człowiek - wilk. Nie bał się jego wilków, nie zrobią mu nic złego.

Zapukał do drzwi i pobiegł za dom, gdzie schował się za zaspą śniegu. Serce mu biło z napięcia. - Jest tam kto?

Wilhelm uśmiechnął się szeroko i wyszedł z ukrycia. Pobiegł ścieżką, a poły płaszcza powiewały z tyłu. Wskoczył na konia i ściągnął cugle, aż zwierzę stanęło dęba.

Człowiek - wilk stał jak zaczarowany, przyglądając mu się, po czym szybko wrócił do domu i zatrzasnął za sobą drzwi. Wilhelm widział w

jego oczach strach i uznał, że to zadanie nie będzie trudne. Człowiek - wilk jest mordercą i powinien zostać ukarany.

Wilhelm zatrzymał się nagle, słysząc tętent końskich kopyt. Poprowadził swojego konia w głąb lasu, żeby się ukryć w gąszczu. Nie podobało mu się, że ktoś pokrzyżował mu plany.

Po chwili zatrzymał się i zawrócił konia, tak by niepostrzeżenie zobaczyć, kto przyjechał. Ujrzał dwóch pomocników lensmana, którzy zeskoczyli z koni na ziemię i pobiegli do domu Człowieka - wilka. Wilhelma ogarnęła złość. Czego oni tu szukają?

Tamci po chwili wyszli. Między nimi ze spuszczoną głową szedł Człowiek - wilk. A więc przyjechali po niego. Wilhelm musiał pogodzić się z tym, że kto inny wymierzy mu karę. Ktoś widocznie widział, jak Człowiek - wilk ugodził nożem Olego i zgłosił lensmanowi. No cóż, to niby ułatwia zadanie, lecz mimo to Wilhelm czuł się rozczarowany. Lubił straszyć i grozić. Lubił udawać Posępnego Starca, wiedział, że Posępny Starzec naprawdę istnieje i ukazuje się ludziom, ale nie w taki sposób, jak on to odgrywał.

Posępny Starzec zjawiał się w nocy na swym białym koniu i laską wskazywał drogę, żeby pomagać ludziom.

Wilhelm zaś ich straszył. Tak, tak. Teraz kolej na wyprawę do Kongsvinger. Zastanawiał się, jak Amalie go przyjmie. Co sobie o nim pomyśli?

Już nadszedł czas. Najwyższa pora się ujawnić i stać częścią rodziny.

Erik wszedł do sali chorych i zamknął za sobą drzwi.

- Zatrzymaliśmy Człowieka - wilka i sprowadziliśmy tutaj - rzekł zdyszany i usiadł obok Amalie, która tkwiła nieruchomo wpatrzona w Olego.

- To dobrze - odparła jakby nieobecna.

Erik zdenerwował się. Amalie była niczym słup soli! Nie okazywała uczuć i nawet nie drgnęła.

- Musisz wyjść na dwór i trochę odetchnąć świeżym powietrzem. To niezdrowo tak siedzieć tu bez przerwy cały czas - rzekł i położył jej rękę na ramieniu.

Amalie potrząsnęła głową.

- Wiem, że mówisz to w dobrej wierze, ale nie mogę odejść od Olego. Muszę tu zostać. Pomyśl tylko... Gdyby on umarł, a mnie by przy nim nie było?

- Nie wolno ci tak myśleć. Co z twoim dzieckiem? Musisz iść dalej przez życie, rozumiesz.

- Nie, jednak zostanę tu, Eriku. - Ujęła dłoń Olego i pogładziła palcem.

Erik zrozumiał, że Amalie bardzo kocha męża i poczuł ukłucie tęsknoty za Vigdis. Jak zdoła o niej zapomnieć? Wypełnił go rozdzierający ból i musiał się odwrócić. Nie mógł dłużej patrzeć na tych dwoje.

- Jadę do domu, Amalie. Mam obowiązki.

- Wiem, Eriku. Dziękuję, że przyjechałeś. - Podniosła na niego wzrok. Po policzkach Amalie spłynęły łzy. Jej oczy były zmęczone i pozbawione życia.

- Ole do ciebie wróci. Wkrótce odzyska przytomność i wszystko będzie dobrze - próbował ją pocieszyć. Nie był przekonany, że tak się stanie, ale chciał dodać Amalie otuchy.

- Dziękuję, Eriku. - Uśmiechnęła się blado, a potem znów zapatrzyła się w Olego, który leżał na wznak przykryty kołdrą aż pod brodę.

Erik wychodził właśnie ze szpitala, gdy zauważył idącego z przeciwka mężczyznę. Zaskoczyło go, jak bardzo ten mężczyzna jest podobny do Olego. Czy mógł być jego krewnym?

Mężczyzna zatrzymał się przed nim.

- Dzień dobry. Czy pan tu pracuje? - spytał uprzejmie.

- Nie. Musi pan pójść w dół korytarzem, by znaleźć kogoś z personelu - odparł Erik. - Kim pan jest? Jest pan zdumiewająco podobny do...

- Nazywam się Wilhelm Stornes i jestem krewnym Olego Hamnesa. Zna go pan?

- Tak, znam - zamilkł na moment, po czym mówił dalej. - A więc jest pan jego krewnym?

- Tak - potwierdził Wilhelm. Erik pokiwał głową.

- Aha. Ole leży w sali na samym końcu korytarza. Muszę pana uprzedzić, że źle z nim.

- Tak, domyślam się. Próbowałem dopaść Człowieka - wilka, ale przyszło dwóch funkcjonariuszy i zabrało go.

- Cóż, wiadomości szybko się rozchodzą. Dobrze, że ten szaleniec zostanie ukarany.

- No, muszę już iść do Olego. Dziękuję za pomoc. Erik ruszył dalej. Najwyższy czas wracać do domu,

Stina czekała na niego. Musiał wziąć się w garść i spróbować jakoś budować swoje małżeństwo. Miał przecież zostać ojcem.

Erik wjechał na dziedziniec. Zdumiał się, widząc Slime - Pera, który wysiadł z wozu.

- O, jesteś, Erik. - Slime - Per podbiegł do niego.

- Co ty tu robisz? - Erik nie rozumiał tego pośpiechu. Czyżby coś się stało Anniken?

- Przywiozłem twoją córkę. Edna zniknęła, a ja nie mogę sam opiekować się dzieckiem - wyjaśnił Slime - Per i uśmiechnął się, gdy z wozu wysiadła starsza kobieta z niemowlęciem w ramionach.

Erik otworzył usta ze zdumienia. Tego się nie spodziewał. Nie miał czasu dla tego maleństwa, a poza tym nie był pewien, czy to jego dziecko.

- Ja... Nie mogę go zabrać do siebie, Slime - Perze.

- Musisz, Erik. Ja wracam do lasu, do pracy. Sprzedałem gospodarstwo, które odziedziczyłem po Marte. I dobrze, że nazywasz mnie Slime - Perem. Już nie ma Pera, zniknął na dobre.

- A co się stało z Edną? - Do Erika zaczynało docierać, że Edna być może nie żyje. Nie, to nie może być prawdą.

- Dowiedziała się, że dziecko, które urodziła, mieszka w lesie, razem z dziadkiem. Odnalazła ich, lecz, niestety, dziadek i dziecko zginęli podczas pożaru, a Edna zniknęła w czasie szalejącej burzy śnieżnej. Została uznana za zaginioną.

- A zatem możliwe, że ona żyje? - spytał Erik z nadzieją w głosie.

Slime - Per pokręcił głową.

- Raczej nie, minęło zbyt wiele czasu. Postanowiłem, że Ingrid zamieszka u Hermanna i jego rodziny. No i znów jestem wolny.

Starsza kobieta podeszła do Erika i dała mu do zrozumienia, by odebrał od niej Anniken. Erik spojrzał na dziewczynkę, która z wdziękiem się uśmiechała. Wpatrywał się w nią i po raz pierwszy

zauważył, że jest do niego podobna. Do niego! Wyraźnie dostrzegł w jej twarzy własne rysy, nieco ostrą brodę i lekko krzywy uśmiech.

Dlaczego wcześniej tego nie zauważył? Wyrzuciłem Vigdis krzywdę, pomyślał. Nagle poczuł rosnące dławienie w gardle.

Kobieta znów uczyniła gest, by wziął od niej dziecko.

Erik ułożył dziewczynkę w ramionach, a Anniken zaczęła gaworzyć.

- Ojej, jaka słodka! - zawołał oszołomiony. Kobieta uśmiechnęła się z wyrozumiałością. - Tak, oczywiście. Twoja córka rośnie, jak widzisz.

- Rzeczywiście.

Erik podniósł wzrok, gdy wolnym krokiem podeszła do nich Stina. Przystanąła przed nim i uśmiechnęła się słodko.

- Jakie masz urocze dziecko - zauważyła, zwracając się do Slime - Pera.

Slime - Per uśmiechnął się niepewnie.

- To nie jest moje dziecko. Anniken to córka twego męża. On jest jej prawowitym ojcem.

- Urocze dziecko - powtórzyła, lecz w głębi ducha tak nie uważała. Dziewczynka nie była ładna, zdaniem Elise bezbarwne oczy nie dodawały jej urody. Mimo to uśmiechnęła się.

- Tak, jest śliczna - przyznał Erik z dumą.

Elise zerknęła na swój brzuch, a potem znów na Anniken. Ta mała stanie na drodze jej i jej dziecku. Nie chce jej tu, ale czuła, że jeśli pragnie zatrzymać Erika i ocalić małżeństwo, musi udawać. Może to jednak dobrze, że dziewczynka trafiła do nich? Twarz Erika jaśniała z dumy. Elise dostrzegła w niej coś, czego nigdy przedtem nie widziała. Radość i podziw.

- Cóż, zrobiłem swoje, życzę wam powodzenia w opiece nad dzieckiem - zapewnił Slime - Per. - Mimo wszystko może wyniknie z tego coś dobrego. Już nie mogę się doczekać powrotu do lasu. Życie w lesie daje poczucie wolności. Oczywiście brakuje mi Edny, ale los tak chciał i nic nie mogę na to poradzić. - Slime - Per pokręcił głową.

- To okropne, gdy pomyślę, że Edna nie żyje - wyznał Erik.

- Co zrobić, takie bywa życie. - Slime - Per skinął głową w stronę dziecka. - Anniken jest uroczym dzieckiem i da ci dużo radości. Powodzenia.

Elise odprowadzała Slime - Pera wzrokiem. Stara kobieta została i Erik spojrzał na nią pytająco.

- Nie jedzie pani z nim?

Kobieta uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Miałam nadzieję, że będzie mi wolno zaopiekować się Anniken. Wiele lat zajmowałam się dziećmi, a poza tym dobrze znam tę małą.

Erik zerknął na dziewczynkę, a potem znów przeniósł wzrok na kobietę.

- Hm, to chyba będzie możliwe. Co o tym myślisz, Stino? - Spojrzał na nią, jego oczy promieniały.

- Myślę, że to dobry pomysł - natychmiast zapewniła Elise.

Erik skinął głową.

- No to postanowione.

Kobieta podeszła do powozu, w którym siedział już Per, otworzyła drzwi i wyjęła torbę podróżną. Wkrótce powóz ruszył.

Elise się ona spodobała. Może zostanie jej powiernicą? Liczyła na to, bo dni we dworze były monotonne i nudne. Ale może coś się teraz zmieni na lepsze, gdy Erik odzyskał radość życia? Nigdy przedtem nie widziała go tak zadowolonego. Nagle obudziła się w niej nowa nadzieja.

Rozdział 10

Amalie stała, wyglądając przez okno, gdy za jej plecami otworzyły się drzwi. Odwróciła się i w pierwszej chwili pomyślała, że to tylko złudzenie, gdy do pokoju wszedł jasnowłosy mężczyzna. Jakże on podobny do Olego!

Uśmiechnął się szeroko i skinął głową na powitanie.

- Wreszcie dane mi było cię spotkać, Amalie - rzekł, zerkając na łóżko chorego.

- Kim jesteś? - spytała cicho.

- Nazywam się Wilhelm Stornes. Jestem krewnym Olego ze strony matki.

- Ach, tak. Ale ja cię nie znam - bąknęła zdeorientowana.

- To prawda, jednak wcale się nie dziwię. Wychowywałem się w Szwecji i nigdy o mnie nie słyszałaś, lecz matka dużo mi o was opowiadała.

Amalie usiadła na krześle.

- Ole nigdy o tobie nie wspominał - przyznała całkiem zaskoczona.

Czy ten człowiek może kłamać? Czy tylko podawał się za krewnego Olego? Nie, musiał należeć do jego rodziny. Podobieństwo jest uderzające.

- Moja matka wyjechała z Fińskiego Lasu z powodu nieporozumienia między nią a Elise, matką Olego. Wtedy osiedliliśmy się w Szwecji - wyjaśnił.

Amalie skinęła głową.

- Rozumiem. Ale co cię tu teraz sprowadza?

Wilhelm zerknął na Olego. Zdawało jej się, że dostrzegła w oczach przybysza szczery smutek.

- Podążałem za wami przez jakiś czas i potajemnie wam pomagałem. Przebierałem się za Posępnego Starca.

- Za Posępnego Starca? - zawołała przestraszona. - Tak, uważam, że plan był dobry. Prześladowałem waszych wrogów. Ostatnio nawiedziłem Elizabeth i wskutek tego straciła dziecko. Śmiertelnie ją przeraziłem. - Uśmiechnął się z dumą do Amalie.

Amalie nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Czyżby to jego widziała wtedy w lesie, gdy ukazał się Andreasowi, aż tamten krzyczał ze strachu?

- To niemożliwe. Rozpłynąłeś się w powietrzu. Kiwnął głową.

- W takim razie to nie mnie widziałaś, tylko jego ducha. Prawdziwego Posepnego Starca - dodał.

Amalie nie chciała dłużej o tym mówić. Miała własne zmartwienia i nie obchodziło jej teraz, co Wilhelm uczynił Elizabeth.

- Dlaczego dręczylesz Elizabeth? - spytała jednak z grzeczności.

Wilhelm usiadł na krześle pod oknem i oparł łokcie na kolanach.

- Nienawidzę rozwiązłych kobiet, rozumiesz, a ona tak się właśnie prowadziła. I nie podobało mi się, że próbowała zniszczyć wasze małżeństwo. Ty i Ole należycie do siebie, tak bardzo się kochacie.

- Tak, to prawda, jednak z Elizabeth poradzilibyśmy sobie sami. Olemu na niej nie zależało.

- Ale jej zależało na Olem i nie poddałaby się tak łatwo. - Znowu spojrział na Olego. - Co z nim?

- Jego stan jest poważny, boję się, że Ole umrze - odparła, spuszczać wzrok. Znowu ogarnął ją przytłaczający smutek, nie miała siły dłużej go dźwigać.

- Nie umrze, zobaczysz. Ole pochodzi z silnego rodu. Wiele by trzeba, żeby go złamać.

- Myślę, że tym razem się mylisz - westchnęła i położyła swoją dłoń na dłoni męża, która nagle drgnęła. Amalie cofnęła swoją rękę. - Ole? - Prawie nie miała odwagi oddychać.

Ranny cicho jęknął. Wstała i pochyliła się nad nim.

- Ole? Co z tobą? - Odgarnęła nieco jego grzywkę, która opadła na oczy.

Nagle otworzył oczy.

- Amalie?

- Tak, jestem przy tobie, Ole. Jak się czujesz?

Natychmiast sięgnęła po szklanę z wodą i wlała mu do ust kilka kropel. Poprosił o więcej i wkrótce wypił wszystko. Potem położył z powrotem głowę na poduszce i zamknął oczy. Zapadła cisza. Amalie z rozpacz przygryzła wargę i osunęła się na krzesło.

Wilhelm odchrząknął w głębi pokoju.

- To chyba dobry znak, że chce pić? Podniosła na niego wzrok.

- Mam nadzieję, ale znowu śpi. Niedługo oszaleję od tej ciągłej niepewności.

- Ole wypił tak dużo wody, wierzę, że to dobry znak.

- odezwał się Wilhelm i znowu usiadł na krześle. Amalie skinęła głową. - Widziałem twoją siostrę, Sofie, przed przyjazdem tutaj. Nie prowadzi się jak przyzwoita kobieta - rzekł z przyganą.

- Tak? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Spotyka się z pastorem z waszej wsi. To nie przystoi.

- Ale ona go kocha i to zrozumiało, że się spotykają

- odparła poirytowana Amalie. Wilhelm nie powinien się wtrącać do życia Sofie.

- Kocha go? Na schadzce z nim zachowywała się jak ladacznica. To wstyd.

- Nie życzę sobie więcej o tym słuchać. To nie moja sprawa, co wyprawia Sofie - rzekła cierpko i z powrotem skoncentrowała się na Olem. Zauważyła drżenie pod jego powiekami. Czyżby ich słyszał? Czy słyszał, o czym rozmawiają?

- No dobrze, więcej o niej nie wspomnę. Widziałem też, jak dwóch funkcjonariuszy odprowadzało Człowieka - wilka. Cieszę się, że go złapali.

- Tak, słyszałam, że go aresztowano - odparła, nie odrywając wzroku od męża.

Nagle Ole otworzył oczy i położył dłoń na jej dłoni.

- Z kim rozmawiasz? - spytał ochryple.

Miała ochotę rzucić się na niego z radości. Ole ocknął się, a jego spojrzenie sprawiało wrażenie przytomnego.

- To twój krewny. Na imię ma Wilhelm - wyjaśniła. Ole skinął nieznacznie głową.

- Ach, tak, a więc to on przyszedł - powiedział i odwrócił głowę w ich stronę. - Do licha, aleś ty do mnie podobny. - Słowa padały trochę nieskładnie.

Amalie pochyliła się nad mężem.

- Tak się cieszę, że wróciłeś, Ole. Potwornie się bałam. - Ja też, ale teraz czuję się całkiem dobrze. Poza tym, że kręci mi się w głowie i szarpie mnie w brzuchu, nie mogę narzekać - szepnęła.

Wilhelm włączył się do rozmowy.

- Dobrze cię widzieć, Ole. Musisz jak najszybciej wstać z łóżka i zająć się rodziną.

- Dobrze, obiecuję - zapewnił Ole i uścisnął rękę Amalie. - Ależ to piekielnie boli. Sprowadź doktora.

Amalie pobiegła do gabinetu.

- Ole odzyskał przytomność. Proszę przyjść. Mówi, że strasznie go boli - wyrzuciła jednym tchem.

Doktor uniósł brwi.

- Już idę.

Amalie pośpieszyła z powrotem, prowadząc za sobą doktora. Weszli do pokoju. Ole był sam. Gdzie się podział Wilhelm?

Doktor pochylił się nad pacjentem.

- Czemu zawdzięczamy tę odmianę?

- Nie wiem, ale kiedy to jasne światło zniknęło, ocknąłem się - tłumaczył Ole.

- Dobrze. Dobrze. To niesłychane! - zawołał doktor i wybiegł z pokoju.

Po chwili przyszła pielęgniarka z tabletkami, które chciała dać Olemu, lecz on nie miał siły ich połknąć.

- Pomogę panu. - Pielęgniarka wsunęła pigułki Olemu do ust i przytknęła mu do warg szklankę z wodą. - Proszę trochę popić i je przełknąć. Zaraz poczuje się pan lepiej.

Ole wypił wodę i z jękiem znów opadł z powrotem na łóżko, przykładając rękę do czoła.

- Chcę się trochę przespać - oznajmił i zamknął oczy. Amalie natychmiast znalazła się przy mężu.

- Nie wolno ci znowu zasypiać! - zawołała przerażona. - Musisz ze mną rozmawiać, proszę cię. - Ogarnęła ją panika. A jeśli on się już nie obudzi?

Ole spojrzał na nią smutno.

- Spokojnie, Amalie, nie opuszczę cię. Wkrótce znowu będziemy w domu. - Jego głos był ledwie słyszalny, oczy zasły mu mgłą. Lekarstwo zaczęło działać.

- Obiecujesz mi to?

- Tak, Amalie. Obiecuję. - Na powrót zamknął oczy. Amalie spojrzała na pielęgniarkę, która nagle zasłoniła usta ręką, wskazując na kołdrę.

- Proszę mu pomóc! - krzyknęła Amalie, gdy uświadomiła sobie, co się dzieje. - Jego rana krwawi. Sprowadźcie doktora!

Pielęgniarka zniknęła, a po krótkiej chwili przyszedł doktor z dwoma pielęgniarzami.

- Co zamierzacie z nim zrobić? - spytała Amalie. - Musimy zmienić opatrunek, proszę zostawić nas samych - odparł doktor.

Amalie wyszła na korytarz, osunęła się na krzesło i rozplakała się z bezradności. Zapaliła się w niej nowa nadzieja, gdy Ole odzyskał przytomność, lecz teraz nie miała już złudzeń. Ole umiera. Myślami wróciła do owej przerażającej wizji, gdy ujrzała go w szacie pośmiertnej. To było dawno temu, zanim zniknął z Fińskiego Lasu, zanim myślała, że nie żyje. Teraz to się stanie. Ole umrze i ją zostawi, i nigdy już jej nie obejmie! Nigdy jej nie pocałuje. Nigdy jej nie nazwie miłością swego serca.

Dłońmi zakryła twarz. Już po wszystkim. Szczęście, którego doświadczyła razem z Olem, minęło. Przekleństwo było u końca drogi. Jej życie bez Olego nigdy już nie będzie takie samo! Nigdy.

Pociągając nosem, spojrzała na pielęgniarkę, która wyszła z pokoju.

- Droga pani, proszę nie poddawać się zwątpieniu. Pani mąż wyzdrowieje, zobaczy pani. Nasz doktor jest bardzo zdolny. Wie, co robić, żeby powstrzymać krwawienie.

- Nie wierzę w to. Nigdy już nie zobaczę męża, on tak bardzo krwawi - szlochała Amalie.

Pielęgniarka przykucnęła przed nią.

- Myli się pani, pan Hannes będzie żył. Mieliśmy już podobne przypadki, że rana pooperacyjna otworzyła się i, proszę mi wierzyć, wszyscy ci pacjenci wyzdrowieli.

Amalie zajrzała w życzliwe oczy i szczupłą twarz pielęgniarki. Kobieta nie mogła być dużo starsza od niej samej, lecz wydawała się dojrzała. Zawdzięczała to na pewno swojej pracy, gdzie spotykała różnych ludzi, których losy rozmaicie się układały: czasem dobrze, a czasem źle.

- Nie, wszystko przez przekleństwo. Ole umrze i już nigdy nie będę szczęśliwa.

- Przekleństwo? Jakie przekleństwo?

Amalie opowiedziała jej o Czarnej Księdze i o Złym.

O ojcu i o tym, co się wydarzyło w Fińskim Lesie. - Wszystko przez panią Vinge - dodała na koniec i westchnęła.

Pielęgniarka wstała i poprawiła fartuch.

- Przez panią Vinge? Amalie skinęła głową.

- Popęłniła morderstwo, lecz jest na wolności, bo nie znaleziono wystarczających dowodów na to, że ona zabiła.

- Znam ją - rzekła pielęgniarka.

- Naprawdę? Skąd?

- Pani Vinge jest dawną przyjaciółką mojej mamy. Kiedyś często się spotykały, lecz potem pani Vinge bardzo się zmieniła. Matka zawsze mówiła, że to zła kobieta, która robi wszystko, żeby zaszkodzić innym.

Amalie przytaknęła.

- Tak, to prawda. Rzuciła urok na mnie i mieszkańców wsi, lecz klątwa dotknęła przede wszystkim mnie, bo byłam tak głupia, że zjrzałam do Czarnej Księgi.

- Proszę o niej zapomnieć. To tylko przesady, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Wiem, o czym mówię. Moja matka zajmowała się czarami i mówiła mi, że Czarne Księgi tworzą po to, żeby straszyć ludzi.

- Nie mogę o niej zapomnieć. Na własnej skórze przekonałam się o jej sile.

- Nie powinna pani zbyt wiele o tym rozmyślać. Przesady nie mają dobrego wpływu na naszą duszę - odparła pielęgniarka i pokręciła głową. - Uważam, że powinna pani pójść do pokoju obok i trochę się przespać. To może potrwać, zanim mąż znowu odzyska świadomość.

Amalie musiała przyznać pielęgniarce rację. Czowała się wyczerpana nieustannym lękiem. Wiedziała, że musi nabrać sił ze względu na Olego. Poszła do pokoju i położyła się do łóżka. Sen nadszedł szybko.

Zamrugnęła, gdy ktoś szturchnął ją w ramię.

- Tak, co się stało?

W pierwszej chwili, zamroczone snem, nie wiedziała, gdzie jest, ale gdy ujrzała przed sobą pielęgniarkę, wszystko sobie przypomniała.

- Proszę natychmiast przyjść. Stan pani męża jest krytyczny. - Pielęgniarka, kredowobiała na twarzy, pociągnęła Amalie za rękę. - Proszę pójść ze mną, nie ma chwili do stracenia.

Amalie usiadła na łóżku, czując, jak obezwładnia ją strach. Ole umiera! Miała do niego pójść i się pożegnać. Jednak to nie może być prawda! Przyśnił jej się jakiś koszmar, a stojąca przed nią pielęgniarka z przerażeniem w oczach, też jej się tylko śni.

Jednak to nie był sen. Ole odchodzi. Już nigdy na nią nie spojrzy. Nie odezwie się do niej.

- Proszę ze mną pójść, to pilne! - nalegała pielęgniarka. Amalie wstała i pośpieszyła za nią. Wkrótce dotarła do pokoju i podbiegła do Olego. Był nie do poznania. Jego twarz jeszcze bardziej pobraźniała, a sińce pod oczami stały się wyraźniejsze. Miał zakrwawioną dłoń. Jego niegdyś silna ręka leżała teraz bezwładnie na kołdrze. Powieki już nie drżały. Zdawało się, jakby już nie żył, ale oddychał słabo, tliło się w nim życie. Nie umarł! Jeszcze nie.

Doktor odsunął kołdrę nieco na bok i wyprostował się, widząc Amalie.

- Mam złe wieści. Z trudem powstrzymaliśmy krwotok, stracił dużo krwi. Zszyłem jego ranę na brzuchu, ale... - Ze smutkiem pokręcił głową. - Obawiam się, że jest za późno.

- Nie zamierzam się z nim żegnać. Ole nie umrze. Jest silny i przeżyje - rzekła z przekonaniem w głosie. Teraz nagle nie dopuszczała do siebie myśli, że doktor mógłby mieć rację.

Zabrakło jej tchu, gdy znów usłyszała słowa Elise: „Rozpostrzyj nad nim swe skrzydła...”. Podniosła wzrok i spojrzała w sufit, czuła, że to stamtąd pochodzi głos.

- Tak, osłonię go swymi skrzydłami. Ole nie umrze. Po chwili z powrotem zerknęła na doktora, który wpatrywał się w nią, jak gdyby myślał, że oszalała.

- Słyszałam głos - wyjaśniła, lecz nie powinna tego mówić.

Doktor wziął ją za ramię.

- Sądzę, że należy się pani odpoczynek. Proszę się położyć i jeszcze trochę przespać. Od razu poczuje się pani lepiej.

- Nie, nie zamierzam spać. Posiedzę tu. Przysunęła krzesło do łóżka i popatrzyła na Olego.

Zaczęła cicho mówić:

- Zawsze będziesz przy mnie. Twoja matka powiedziała kiedyś, że się zestarzejesz. Chcę wierzyć, że tak się stanie, Ole. Wyzdrowiejesz. Wkrótce wrócisz do domu, do Tangen i do pracy w tartaku. Będziesz wstawał rano z uśmiechem i cieszył się naszymi dziećmi.

- W takim razie zostawię panią z nim samą. Przykro mi, że nie mogę zrobić nic więcej dla pani męża - rzekł doktor i wyszedł w pośpiechu.

Amalie przyłożyła policzek do dłoni Olego.

- Nie wolno ci mnie zostawić, Ole. Powinieneś patrzeć, jak rosną twoje dzieci. Wiem, że teraz walczysz, chcesz wrócić do życia. Musisz być silny, ze względu na nas. - Płakała.

Jej łzy kapały na jego dłoń, lecz on nie dawał znaku życia. Oddychał z trudem, a po chwili zaczął łąpać ustami powietrze.

Amalie poderwała się, nie odrywała wzroku od mężczyzny, który był jej mężem. Krzywił się i dyszał, odrzucał do tyłu głowę.

- Ole, co z tobą? - zawołała.

Wtedy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Wilhelm.

- Jak on się czuje? - spytał zmartwiony i usiadł obok niej. - Jest bliski śmierci.

Nie miała już nadziei. Równie dobrze mogła się poddać. Ole przecież się poddał, pomyślała nagle. Wilhelm pokręcił głową.

- Zrzuciłaś nadzieję. Myślisz, że w ten sposób pomożesz swojemu mężowi?

- Doktor powiedział, że Ole umrze, że stracił zbyt dużo krwi - odparła ochryłym głosem.

- Jeszcze nie wszystko stracone i Ole może przeżyć. Doktor mógł się pomylić.

- Niedobrze mi - wykrztusiła.

- Idź zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Posiedzę tu, przyjdę po ciebie, gdy coś się zmieni.

Amalie znów spojrzała na Olego, który oddychał z wysiłkiem.

- Nie wiem, czy się odważę od niego odejść.

- Możesz być spokojna. Będę go pilnował i jeśli coś się zdarzy, natychmiast po ciebie przyjdę - powtórzył.

Czuła, że bardzo potrzebuje świeżego powietrza. Mdłości podchodziły jej do gardła.

- Dobrze, przejdę się trochę - rzekła i wstała. - Dziękuję, że jesteś przy mnie.

- To zrozumiałe, Ole jest moim krewnym - odparł szorstko. Znowu zwróciła uwagę na jego niezwykle podobieństwo do Olego.

Wyszła na dwór. Dzień był pogodny. Wciągnęła cudowne świeże powietrze i mdłości stopniowo ustąpiły. Dobrze jej zrobiło, że znalazła się między ludźmi, którzy śpieszyli w dół zwirową drogą, i mogła przyglądać się życiu toczącemu się wokół niej.

Zaniemówiła z wrażenia, gdy nagle dostrzegła Juliusa, który biegł w jej stronę.

- Amalie, co za nieszczęście! - zawołał z daleka. Rzuciła się w jego ramiona i rozplakała wtulona w jego wełniany sweter.

- Julius, tak się cieszę, że cię widzę. Odsunął się nieznacznie.

- Czy Ole... Czy on umarł?

- Nie, ale doktor uważa, że nie przeżyje, to tylko kwestia czasu. Pojawiły się komplikacje i Ole zaczął znowu krwawić.

Julius pokręcił ze smutkiem głową.

- Kochana, tak mi przykro. Wszyscy kochamy Olego, wiesz o tym dobrze.

- Tak, wiem, Julius. Możesz pójść ze mną do szpitala i pożegnać się z nim. - Przełknęła ślinę. Pożegnać... To niesprawiedliwe...

Głos Juliusa wdarł się w jej myśli.

- Ole jest silny. Nie traćmy nadziei na to, że wyzdrowieje.

Nadzieja, pomyślała Amalie. Czymże ona jest? Ole powiedział kiedyś, że to dzięki nadziei zdołał wyzdrowieć. To dzięki niej mógł znowu wstać z łóżka i wrócić do Amalie. Czy Ole stracił teraz nadzieję? Czy to dlatego umiera?

- Sama nie wiem, co robić, Julius. Nie mam nawet odwagi dopuszczać do siebie nadziei. A jak się miewa Kajsa? Bardzo za nią tęsknię.

- Dzieci czują się dobrze. Inga przebywa dużo z Sofie. Twoja siostra wzięła ją pod swoje skrzydła.

- Bardzo się cieszę - odparła Amalie, prowadząc Juliusa do pokoju Olego.

Wilhelm wstał i podał rękę Juliusowi, który wydawał się zaskoczony, gdy nieznajomy przedstawił się jako krewny Olego.

- Nigdy wcześniej o tobie nie słyszałem - przyznał i zerknął na Olego, po czym podszedł do jego łóżka.

- Naprawdę jestem jego krewnym - zapewnił Wilhelm.

- Tak, nietrudno to zauważyć - stwierdził Julius. Potem utkwił wzrok w Olem i z niedowierzaniem pokręcił głową. - To okrutne widzieć go w tym stanie. Jest taki blady i mizerny. Wygląda okropnie.

- Niestety - potwierdziła Amalie i położyła Juliusowi rękę na ramieniu. - Ale nie załamuj się, proszę.

- Nie. Staram się panować nad sobą, ale nie byłem przygotowany na to, co zobaczyłem. On jest... - znowu pokręcił głową i westchnął.

Amalie skinęła głową.

- Niestety, coś poszło nie tak. Ole był przytomny, ale znowu zapadł w śpiączkę. Potem zaczął krwawić i doktor musiał jeszcze raz zszyć ranę.

Ich rozmowę przerwał doktor. Poprosił, żeby wyszli.

- Muszę zbadać pacjenta i chciałbym zostać z nim sam - rzekł surowo.

Wyszli na korytarz i Amalie usiadła na krześle pod ścianą. Wszystko ją bolało. Była potwornie zmęczona, ale nie mogła teraz spać.

Wilhelm stanął przed nią.

- Jadę z powrotem do Svullrya, nie mam tu nic więcej do roboty. Wierzę, że Ole dojdzie do siebie. Będę się modlił, żeby wrócił do domu o własnych siłach, a nie w... - Zamilkł, Amalie jednak domyśliła się, co chciał powiedzieć.

- ...w trumnie - dokończyła cicho i znowu zaczęła płakać.

Julius spojrzał na Wilhelma ze złością.

- Ole nie wróci do domu w trumnie. Wilhelm mocno się zaczerwienił.

- Nie to miałem na myśli, poza tym nie ja to powiedziałem. No to bywajcie. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, Amalie, to do jutra rana znajdziesz mnie w gospodzie. Tam się zatrzymałem.

- Dlaczego, u licha, ten człowiek pojawił się właśnie teraz? Wydaje mi się to dziwne - zauważył Julius, kiedy Wilhelm już wyszedł.

Amalie oparła głowę o ścianę.

- Przez jakiś czas pojawiał się w Svullrya i prześladował Elizabeth. Przebierał się za Posępnego Starca i tak bardzo ją przestraszył, że poroniła. To było nieludzkie z jego strony, ale nie miałam siły mu o tym powiedzieć.

- Naprawdę to zrobił? Chyba oszalał? Nikt normalny przecież się tak nie zachowuje.

- Nie wiem i nie obchodzi mnie, co zrobił. Jednak nie ma wątpliwości, że to krewny Olego.

- Tak, zauważyłem podobieństwo - przyznał Julius.

- A jak tam dzieci, których się spodziewasz?

- Myślę, że dobrze, Julius. Mają się lepiej ode mnie. Czuję się wyczerpana i...

- Powinnaś się trochę przespać, to zwykle pomaga.

- Tak, wiem, że powinnam, ale nie jestem w stanie. Muszę czuwać przy Olem.

Podszedł do nich doktor.

- Zbadałem rannego. Bicie serca jest nadal bardzo słabe, nie podoba mi się to. - Spojrzał smutno na Amalie.

- Musi pani być przygotowana na najgorsze. Sądzę, że mąż nie przeżyje nocy.

Oczy Amalie wypełniły się łzami. Przemknęła obok doktora i pochyliła się nad Olem.

- Ole, musisz ze mną zostać i patrzeć, jak rosną twoje dzieci. - Wiele razy szeptała mu do ucha te słowa, ale teraz musiała je znowu powtórzyć. Może ją słyszy? Może one wrócą mu nadzieję?

- Amalie?

Julius stanął za nią i położył jej rękę na ramieniu, żeby ją pocieszyć. Ale nie było dla niej pociechy. Bez reszty wypełniał ją smutek.

- Tak, Julius. Wiem, co chcesz powiedzieć, lecz nie chcę tego słuchać. Możesz wyjść na chwilę? Chcę zostać z Olem sama.

- Dobrze, wyjdę, poczekam na zewnątrz.

Znowu została z Olem. Tak było najlepiej. Pragnęła, by byli tylko we dwoje, by mogła dać upust uczuciom, które się w niej nagromadziły.

- Ole, kochany - rzekła i położyła głowę na jego piersi. - Kocham cię i jestem z tobą tak bardzo szczęśliwa. Nikt poza tobą nie sprawił, że czuję się tak spełniona, tak pełna życia. Dziękuję za wszystko - szepnęła. Wyprostowała się, gdy podniósł dłoń i jęknął.

- Ole?

Otworzył oczy.

- Amalie. Słyszałem, co mówiłaś. Nie płacz. Nie umrę, nie zostawię cię, najdroższa memu sercu.

Amalie spojrzała na niego przez łzy.

- Myślałam, że cię straciłam na zawsze, Ole... Myślałam, że ty...

- Ciii, Amalie. Nie chcę słyszeć tego słowa. Chcę żyć. - Jego głos był jak szept, ale słyszała dokładnie, co powiedział. Ole walczył. Jeszcze się nie poddał.

- Tak, będziesz żył, Ole - zapewniła i znowu przytuliła się do jego torsu.

Z trudem położył dłoń na jej ramieniu.

- Tak bardzo cię kocham - wyznał. Jego oddech wyrównał się, więc domyśliła się, że zasnął.

Zdjęła jego dłoń ze swego ramienia, w pośpiechu wyszła z pokoju, żeby znaleźć doktora. Zauważyła go na korytarzu.

- Ole odzyskał przytomność, doktorze! - zawołała. Otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Naprawdę? Amalie skinęła głową.

- Tak, czuje się lepiej.

Doktor precyzyjnie przesunął się obok niej i zniknął w pokoju. Zbadał Olego i uśmiechnął się zadowolony.

- Myślę, że ma pani rację. Stan pana Hamnesa znacznie się poprawił.

Skinęła głową, drżąc na całym ciele i czując, że serce tańczy jej z radości. Ole nabrał rumieńców. To oznaczało, że zostanie z nią, że będą razem...

„To skończone.”

Ręce jej drżały, usiadła na małym krzeselku pod oknem. Elise znów do niej przemówiła. „To skończone”? Co mogła mieć na myśli?

Nie była w stanie teraz się nad tym zastanawiać. Ole czuje się lepiej. Doktor uczynił wszystko, żeby go ratować, by pozostawić go tu, na ziemi. Mogłaby go uściskać z wdzięczności, lecz wiedziała, że pewnie by mu się to nie spodobało. Zrobił tylko to, czego od niego oczekiwano.

Mimo wszystko musiała mu podziękować. - Jestem taka wdzięczna za to, co pan doktor uczynił dla Olego - zapewniła.

Doktor uśmiechnął się lekko.

- To moja praca.

- Wiem, ale podziwiam pana zdolności i...

- Dziękuję - odparł krótko, przerywając jej. - Zaraz wrócę - dodał i szybko odszedł.

Amalie usiadła przy mężu, który teraz głęboko spał. Jednak oddychał lżej, a jego policzki odzyskały właściwą barwę.

Najwyższy czas pójść teraz do gospody i wykapać się, pomyślała. Miała brudne włosy i powinna zmienić suknię. Ale czy starczy jej

odwagi, by już wyjść? Znowu spojrzała na męża i podjęła decyzję. Potrzebuje tylko paru godzin, a potem znów przy nim zostanie.

Rozdział 11

Sofie szła wolno główną drogą, patrząc na pola wokół przykryte śniegiem. Była przygnębiona, poza tym nie spała dobrze ostatniej nocy. W myślach ujrzała twarz Lukasa i przypomniała sobie moment, gdy odjeżdżał. Podejrzewał, że ktoś ze wsi ich widział, ale ona nie słyszała żadnych plotek. Chyba zobaczył ich tylko jakiś włóczęga.

Żal i smutek odbierały jej siły, jednak mimo to zamierzała walczyć o Lukasa. Była pewna, że on ją kocha. Podciągnęła kołnierz płaszcza wyżej pod brodę, bo trzęsa się z zimna. Zimowa noc była mroźna, na niebie lśniły gwiazdy.

Nagle zorientowała się, że stoi przed kościołem. Usiadła na kamiennym murku. Spojrzała na dzwonnice, zauważyła, że na plebanii w mieszkaniu pastora pali się światło. Lukas był tam teraz. O czym myślał, co robił?

Wstała i już chciała wracać do domu, gdy na drodze zauważyła ciemną postać. Dostrzegła długie czarne włosy i ciemny płaszcz. Serce zabiło jej mocno, gdy ten człowiek zbliżył się i uchylił kapelusza z szerokim rondem.

- Co taka młoda kobieta tu robi o tak późnej porze? - zaczepił ją, niezbyt poprawnie mówiąc po norwesku.

Sofie nie chciała odpowiadać obcemu, ale nie mogła też zachować się nieuprzejmie.

- Byłam na cmentarzu - skłamała, zamierzając go wyminąć.

Nie przystoi jej z nim rozmawiać, zdecydowała. Poza tym w każdej chwili mógł nadejść Lukas, a wtedy jeszcze by pomyślał, że ona się za nim ugania, jak jakaś natrętna nastolatka.

- Ach, tak. O tej porze tak późno wieczorem? - Uśmiechnął się, a wtedy zobaczyła, że ten człowiek ma zepsute zęby. Przestraszyła się nieznanego. Jego twarz szpeciły blizny, a oczy były ciemne jak leśne jezioro.

- Przepraszam, ale muszę już iść - odparła drżącym głosem.

Mocno ją przytrzymał ramieniem.

- Wcale nie musisz. Długo wędrowałem przez lasy i bardzo doskwierała mi samotność. Chyba możesz przez chwilę dotrzymać mi towarzystwa? - Uśmiechnął się znowu i Sofie aż się wzdrygnęła.

- Nie, nie mogę. Muszę wracać do domu, czekają na mnie. - Próbowała się wyswobodzić, ale trzymał ją tak mocno, że tylko poczuła ból w ramieniu. - Puść mnie! - syknęła.

Pokręcił głową.

- Dlaczego miałbym cię puścić? Grzecznie cię spytałem, czy nie dotrzymałabyś mi towarzystwa, ale ty jesteś taka sama jak inne bogate kobiety. Wyniosła i próżna.

- Nie jestem taka, jak mówisz, tylko bardzo się śpieszę. Niepokoją się o mnie w domu - odparła, a serce coraz szybciej waliło jej w piersi.

Zbliżył swą twarz. Jego spojrzenie było groźne i zimne.

Czy mężczyzna mógł być jednym z poszukiwanych włóczęgów?

Próbowała się odwrócić, gdy szukał ustami jej ust. Potem położył jej dłonie na ramionach i przyciągnął ku sobie. Cuchnęło od niego, że omal nie zwymiotowała.

- Puszczaj mnie! - wrzasnęła.

Jego oddech był ciężki i świszczący, czuła jego przyrodzenie, gdy przywarł do niej ciałem. Zsunął dłonie z jej ramion ku piersiom, szarpnął za poły płaszcza, aż oderwał guziki.

Spróbowała go odepchnąć, lecz tylko uśmiechnął się szeroko, wiedziała, że jest od niej silniejszy. Nie miała żadnych szans.

- Niepotrzebnie się bronisz. Zobaczysz, mogę ci obiecać mocne przeżycie - zaśmiał się, a jego dłonie bez przeszkód wędrowały po jej płaszczu, piersiach i karku.

- Puszczaj mnie, natychmiast! - krzyknęła z całych sił, lecz wtedy zasłonił jej usta brudną ręką.

Ledwie mogła oddychać. Następnie pociągnął ją z dala od ogrodzenia kościoła, za jeden z budynków gospodarczych. Jęknęła, gdy pchnął ją na ścianę i przydusił swoim ciałem. Zerwał z niej płaszcz i już wiedziała, co się szykuje.

Czuła pod plecami drewniany bal, próbowała się jakoś wywinąć, lecz mężczyzna tak mocno trzymał ją za ramiona, że miała wrażenie, jakby ją przykuł łańcuchem. Szarpnięciem rozerwał jej stanik sukni; było jej tak zimno, że szczękała zębami. Zobaczyła, że zsunął spodnie i obnażył przed nią przyrodzenie.

- Długo czekałem na tę chwilę, by wziąć w objęcia kobietę z wyższych sfer, choć oczywiście wiem, że nie jestem dla ciebie

wystarczająco dobry. Jednak zaraz ci pokażę, co to znaczy prawdziwy mężczyzna. Nigdy o mnie nie zapomnisz.

Z całej siły rozchylił jej uda i próbował w nią wejść, ale zdążyła zacisnąć nogi. Zaklął głośno. Jego oczy płonęły ku niej pożądaniem, odwróciła głowę, bo nie była w stanie w niego patrzeć.

Gdy znowu spróbował, wykorzystwała okazję i odepchnęła go. Uskoczyła w bok i chciała uciekać, lecz zaraz ją dopadł, przewrócił w śnieg i przygniótł całym swym ciężarem.

- Pomocy! Pomocy! - krzyczała najgłośniej, jak umiała, modliła się do sił nadprzyrodzonych, by ktoś ją usłyszał, lecz wokół panowała głucha cisza. Nikt nie wychodził z domu o tak późnej porze.

Jednym ruchem odwrócił ją na plecy. Nie było sensu dłużej walczyć, był zbyt silny. Przesunął ręką w dół i podciągnął jej suknię. Z oczu Sofie popłynęły łzy. Biła pięściami w jego owłosiony tors, lecz on tylko się śmiał.

Położył się na niej i wszedł w nią. Zamknęła oczy i płakała głośno z rozpaczy.

Nagle przygniatający ją ciężar zelżał, zniknęły pożądliwe dłonie, tak samo jego przyrodzenie.

Położyła się na boku, dygotała na całym ciele ze strachu i z zimna. Nagle usłyszała, że ktoś krzyknął z bólu.

- Nie dotykaj mnie, głupcze!

Rozpoznała głos mężczyzny, który ją napadł. Mrużąc oczy, próbowała coś wypatrzeć w ciemności i po chwili zobaczyła, że to Lukas pięściami okłada jej oprawcę.

Wyciągnęła rękę po płaszcz i okryła się nim. Suknię miała podartą, w płaszczu brakowało kilku guzików.

Z trudem dźwignęła się na nogi i szczelniej otuliła płaszczem. Było jej potwornie zimno. Strach, który czuła przed chwilą, zniknął bez śladu, bo wiedziała, że Lukas był przy niej. Uratował ją.

Widziała, jak zaciśniętą pięścią uderzył w twarz gwałciciela.

- Nie ujdzie ci to bezkarnie! - krzyknął.

Tamten zgiął się w pół i zasłonił ręką zakrwawioną twarz.

Lukas zerknął na Sofie i w tej samej chwili nieznajomy wykorzystał jego nieuwagę, poderwał się i rzucił do ucieczki.

Lukas jęknął.

- Uciek! Powinienem związać tego bandytę, a teraz szukaj wiatru w polu.

Sofie skinęła głową.

- Dziękuję, że przybiegłeś i mnie uratowałeś.

- Nie zdążył chyba...

- Nie, nie udało mu się posunąć tak daleko - skłamała. Nie mogła się przyznać, że włóczęga ją zgwałcił. Bała się, że gdyby Lukas się dowiedział, uznałby ją za zbrukaną.

- Nie jesteś ranna? - spytał z troską.

- Nie, nic mi nie jest, Lukas.

- Dobrze, że usłyszałem twój krzyk. Szedłem do kościoła i... Od razu rozpoznałem twój głos i zorientowałem się, że coś ci grozi.

- Dziękuję, Lukas. - Jej głos drżał.

- To drań. Szkoda, że nam się wymknął, powinien trafić za kratki. - Lukasa dławiała wściekłość.

Sofie nigdy przedtem nie widziała go w takim stanie. Lukas był dobrze wychowany i nie podnosił głosu, nie widziała, by kiedykolwiek wpadł w taki gniew. Zastanawiała się, co ukochany teraz robi. Czy przytuli ją i powie, że chciałby się z nią spotykać? Marzyła o tym z całego serca.

- Chyba nigdy już tu nie wróci - rzekła, mając nadzieję, że się nie myli. Nadal dygotała i była roztrzęsiona.

- Miejmy nadzieję, że jest daleko stąd. - Spojrzał na nią z czułością.

- Tak się o ciebie bałem i zrozumiałem, że... Nie wiem, jak to powiedzieć, Sofie... ale kocham cię.

- Lukas, ja...

- Nic nie mów. Podjąłem decyzję. Zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć i... jeśli mamy być razem, powinniśmy to załatwić tak, jak trzeba. Wyjdiesz za mnie?

Nie mogła złapać tchu. Czyżby śniła? Musiała niemal go dotknąć, przekonać się, że jest obok, uszczypnąć się w ramię. Jednak widziała go wyraźnie w blasku księżyca i świetle gwiazd na czystym niebie.

- Tak, Lukas. Wyjdę za ciebie - odpowiedziała i przełknęła ślinę.

Przytulił ją i zapomniała o całym bólu, którego doświadczyła przed chwilą. Czuła się przy nim bezpiecznie. Ten obcy nigdy już nie wyrządzi jej krzywdy.

Lukas gładził ją po plecach.

- Nie mogę bez ciebie żyć. Jesteś dla mnie wszystkim - wyznał tuż przy jej policzku.

Poczuła jego ciepły oddech i przyjemny zapach jego włosów.

- Muszę, niestety, wracać do domu - rzekła, tuląc się do jego torsu. Nie mogła jednak odejść, pragnęła tylko być przy nim.

Mocniej ją uścisnął.

- Helga i Maren na pewno się zastanawiają, gdzie jestem - dodała, zacinając się. Nagle poczuła się potwornie zmęczona i przygnębiona tym, co się stało.

- Odprowadzę cię do domu, Sofie. Nie możesz wracać sama.

- Dziękuję, Lukas.

Wysunęła się z jego objęć, a on podał jej rękę. Ruszyli razem drogą.

- Zastanawiam się, kim był ten mężczyzna - zagadnął Lukas, gdy w oddali ujrzeli Tangen.

- Nie wiem, może to włóczęga. Myślę, że jest jednym z poszukiwanych przez lensmana. Bardzo cuchnął.

Lukas pokiwał głową. Zatrzymali się przed furtką.

- No to będę wracał, Sofie. Postaraj się zbyt wiele nie myśleć o tym, co się stało. Teraz powinniśmy raczej zająć się przygotowaniami do ślubu.

Rzuciła się w jego objęcia.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja ciebie też kocham - zapewnił namiętnie.

- Jestem taka szczęśliwa, że się zdecydowałeś. Myślałam, że oszaleję z tęsknoty, gdy cię zbyt długo nie widziałam - wyznała i odsunęła się nieco.

- To był dla mnie bardzo trudny czas, Sofie. Nie wiedziałem, co robić, lecz gdy zobaczyłem, jak ten mężczyzna cię napadł, zrozumiałem, że musimy być razem. Należymy do siebie, będziesz wspaniałą pastorkową - dodał i uśmiechnął się czule.

- Dziękuję, Lukas. Pragnę tego bardziej, niż myślisz.

- Cieszę się. Dobrej nocy, Sofie. Spotkamy się jutro.

- Gdzie? - spytała, wstrzymując oddech. - W kościele. Powiedzmy o dziewiątej.

Sofie puściła się biegiem przez dziedziniec, lecz zatrzymała się, gdy zobaczyła stajennego, który wyszedł ze stajni. Na jego czole widniała głęboka bruzda świadcząca o tym, że był niezadowolony.

Sofie podeszła do niego.

- Czy stało się coś złego?

Stajenny poczerwieniał na twarzy ze złości.

- Złego? Naturalnie. Złe się dzieje, gdy we dworze zostali sami starcy. Gdzie jest gospodarz i pani domu? - skrzywił się, kręcąc głową.

Sofie spojrzała na niego zdziwiona. - Jak to? Nic nie wiesz o tym, że gospodarza ktoś zranił nożem i być może on już nie żyje? Popatrzył na nią przerażony.

- Nie żyje?

- Tak, pan Hannes został napadnięty, a pani czuwa przy nim w szpitalu.

Nerwowo podrapał się w głowę.

- Nie wiedziałem - zapewnił. - Wybacz mi, że się tak zdenerwowałem, ale zbyt wiele spraw zostało na mojej głowie. Adrian, Julius i Lars też zniknęli.

- Tak, to prawda, pojechali do Kongsvinger - odparła poirytowana, myśląc sobie, że stajenny powinien się grzeczniej wobec niej zachować. Powinien się wstydzić, że podniósł na nią głos.

- Przepraszam, nikt mi o tym nie powiedział - bąknął zakłopotany.

- No dobrze, to nie ma już znaczenia. Ale mam dla ciebie zadanie: naszykuj balię i zagrzej wody, żebym mogła się wykapać przed pójściem spać.

- Go? Ale to nie należy do moich obowiązków. Spojrzała na niego surowo.

- Teraz, kiedy gospodarza i pani nie ma w domu, masz mnie słuchać albo stracisz pracę.

Stajenny zrobił się purpurowy na twarzy.

- Tak, proszę pani. Jak sobie pani życzy.

Teraz był dla niej uprzejmy i to jej się podobało.

Co za bezczelny chłopak, pomyślała i poszła do domu. Najwyższy czas zmyć z siebie wstyd i brud po odrażającym włóczędze.

Rozdział 12

Sofie mocno szorowała skórę, myśląc, że nigdy już nie będzie czysta. Miała wrażenie, że nie uda jej się pozbyć odoru gwałciciela. Ten człowiek ją napadł. Czowała się brudna, zacisnęła mocno oczy, usiłując wyrzucić jego obraz z pamięci, lecz to nie było łatwe. Cały czas widziała przed sobą jego czarne harde oczy.

Skończyła mycie, wytarła się, owinęła szlafrokiem i zaraz wślizgnęła do łóżka. Teraz dotarło do niej, że Lukas naprawdę jej się oświadczył. Lukas i Sofie - to brzmi bardzo ładnie. Uśmiechnęła się do siebie i postanowiła, że zapomni o mężczyźnie, zapomni, że ją napastował. Musi jej się udać. Wołała patrzeć w przyszłość, tak jak zawsze. Nie należała do tych, którzy się poddawali, a teraz będzie mogła żyć z mężczyzną, którego kocha.

Na dole otworzyły się drzwi wejściowe i usłyszała przytłumione głosy. To na pewno Maren i Helga, które skończyły wieczorny obrządek, pomyślała. Chwilę potem rozległ się odgłos kroków na schodach.

- Sofie? Jesteś tam? - Helga weszła do środka i usiadła na brzegu łóżka. - Gdzie byłaś?

Sofie nie zamierzała opowiadać Heldze o przykrym zajściu.

- Poszłam na spacer, a gdy wróciłam, wzięłam kąpiel - odparła.

Helga zmarszczyła brwi.

- Ach, tak? Stajenny powiedział, że wróciłaś razem z naszym pastorem.

- Tak, spotkałam się z Lukaszem. Oświadczył mi się, chce, żebym została jego żoną. - Sofie uśmiechnęła się z dumą.

Helga spojrzała na nią zaskoczona, a potem i ona się uśmiechnęła.

- Czy to prawda?

- Tak, nie kłamałabym w takiej sprawie, moja droga.

- To wspaniale, Sofie. Nareszcie dobre wiadomości! Lukas to przystojny i przyzwoity człowiek, wierny swemu Bogu. Będzie ci z nim dobrze. Ale musisz najpierw pójść do konfirmacji. Mam nadzieję, że o tym pomyślałaś?

- Nie, zapomniałam - przyznała. - Porozmawiaj z Lukaszem, Sofie. Musisz dopełnić konfirmacji przed ślubem, czy tego chcesz, czy nie.

- Powiem mu o tym, Helgo. Znajdę jakiś sposób.

- Dobrze, dobrze - przytaknęła staruszka.

- Lukas jest moim rycerzem - odparła Sofie i wygodnie ułożyła się w łóżku. - Jestem teraz taka szczęśliwa.

Helga przyjrzała się jej uważnie.

- Nie możesz pójść spać tak potargana. Musisz przed snem wyszczotkować i spleść włosy.

- Wiem, ale nie dam rady, jestem zbyt zmęczona. Helga wstała i wskazała na krzesło przed lustrem.

- Siadaj. Zrobię z nimi porządek.

Sofie od razu usłuchała. Helga była uparta jak mało kto, i lepiej było się jej nie sprzeciwiać.

Teraz zaczęła szczotkować włosy Sofie, która przymknęła oczy i się rozmarzyła. Przyjemnie być obsługiwana, pomyślała. W wyobraźni ujrzała całe mnóstwo służących we dworze. Zapragnęła mieć własną pokojówkę, która by jej pomagała przy toalecie i dbała o jej suknie.

- Nie bujaj w obłokach - napomniała ją Helga, jak gdyby czytała jej w myślach.

Sofie otworzyła oczy i spojrzała na staruszkę w lustrze.

- O czym ty mówisz?

- Marzysz o wspaniałym życiu. O życiu w wygodzie i własnej służbie. Nasz pastor jest oszczędnym człowiekiem, nie możesz się po nim spodziewać od tej strony Bóg wie czego.

Sofie zaczerwieniła się jak burak. - Wcale o tym nie marzyłam - odparła, spuszczaając wzrok.

- Znam cię, dziewczyno, nie myśl sobie, ale nic więcej ci nie powiem. Sama się o tym przekonasz, kiedy zamieszkas na plebanii.

- Tak, Helgo, na pewno. - Ziewnęła i gdy tylko służąca mocno związała wstążką jej włosy, szybko wślizgnęła się do łóżka.

Drgnęła, słysząc głośne kroki na korytarzu. Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i do środka weszła Maren, wyraźnie przestraszona.

- Na dziedzińcu jest jakiś obcy. Widziałam go przez okno w kuchni. Na szczęście zdążyłam zamknąć drzwi na klucz.

Sofie poderwała się. Czy mógł to być ten sam, który ją napadł?

- Jak wyglądał? - spytała.

Jej dłonie, leżące na pierzynie, drżały. Poczowała silne mdłości.

- Miał długie czarne włosy i... Wydawało mi się, że był ubrany w płaszcz - odparła Maren.

A więc to on, pomyślała Sofie przerażona.

- Gdzie są parobcy? - spytała i szybko wstała z łóżka.
- Wiesz, że ich nie ma. Został tylko stajenny.
- A reszta służby? Berte i Valborg? Powinny chyba być w domu.
- Nie, jutro mają wolne - odpowiedziała Maren.
- Trudno. A gdzie jest stajenny? - spytała Sofie, ubierając się w pośpiechu.

- Nie wiem.

- Pójdę do dzieci - zaproponowała Helga.

- Dobrze, idź. A ty, Maren, chodź tutaj.

Sofie wciąż mdliło ze strachu, jednak musiała zachować zimną krew. Nie pozwoli, by jakiś obdartus znów ją zaatakował. Nigdy!

- Możliwe, że on już sobie poszedł - rzekła Maren, gdy schodziły po schodach.

- Owszem, ale musimy to sprawdzić. Poszukam strzelby. - Sofie pobiegła do salonu i otworzyła szafę, w której znalazła różne rodzaje broni. Drżącą ręką sięgnęła po strzelbę. Sprawdziła, czy jest naładowana, i wyszła do holu.

- Nadal tam jest! - zawołała Maren z kuchni.

Sofie podeszła do niej i wyjrzała przez okno. Rzeczywiście, prześladowca stał na dziedzińcu i patrzył w stronę domu.

Miała wrażenie, że zemdleje, gdy zobaczyła, że stajenny wychodzi ze stajni, a intruz podbiega ku niemu.

- Boże? Co teraz będzie? - krzyknęła Maren przestraszona.

- Nie wiem, ale nie mam zamiaru stać bezczynnie i patrzeć, jak tamten bije naszego parobka.

Wyszła do holu i otworzyła drzwi. Potem ruszyła na ganek i podniosła strzelbę.

- Wynoś się stąd, bo strzelam! - krzyknęła.

Mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął szeroko, a stajenny, korzystając z okazji, uciekł i zamknął się w domu dla służby. Sofie przeraziła się nie na żarty. Teraz została z obcym sam na sam. Co będzie, jeśli się do niej zbliży? Czy będzie w stanie do niego strzelić?

Dygotała tak bardzo, że nie mogła utrzymać strzelby.

- Nie odważysz się mnie zastrzelić - roześmiał się włóczęga i długimi krokami ruszył w jej stronę.

Sofie mocniej chwyciła broń, by opanować drzenie, lecz to nie było łatwe.

- Odejdź stąd! Nie zawaham się, by cię zabić! - wrzasnęła i wycelowała do niego.

Pociągnęła za spust i dziedziniec przeszył huk wystrzału. Uderzenie powietrza odrzuciło ją do tyłu.

Mężczyzna pewnym krokiem szedł nadal w jej stronę. Nie trafiła. Wbiegła do domu, zatrzasnęła drzwi i natychmiast przekręciła klucz w zamku.

Boże, jak się bała! Co ma robić? Podskoczyła, gdy rozległo się walenie do drzwi. W kuchni, w kąciku stała Maren, bojąc się poruszyć.

- Myślałam, że go trafiłaś. Jak go się teraz pozbędziemy? Jesteśmy przecież tylko my dwie.

- Wiem o tym, Maren. Ale on się tu nie dostanie, drzwi są zamknięte na klucz. Poczekamy, mam nadzieję, że zaraz sobie pójdzie.

- Może jest mordercą - szepnęła Maren i zrezygnowana, pokręciła głową.

- Wiem, kto to jest. Napadł na mnie kilka godzin temu! Na szczęście Lukas mnie uratował.

- Co ty opowiadasz? Ten włóczęga cię napadł? - Tak, próbował mnie zgwałcić. W ostatniej chwili zjawił się Lukas, lecz temu szaleńcowi udało się uciec. No i teraz przyszedł tutaj. Umieram ze strachu. Myślę, że to jeden z tych poszukiwanych włóczęgów. Maren zasłoniła usta ręką.

- Tak, wydawało mi się, że jest w nim coś znajomego. Widziałam go już kiedyś.

- A więc to na pewno on - stwierdziła Sofie i ogarnął ją jeszcze większy strach. Wiedziała, czego mogli dopuścić się włóczędzy: gwałcili i zabijali...

Maren wyprostowała się, podniosła wyżej głowę, jakby już przestała się bać.

- Biedna mała Sofie, to dla ciebie za wiele. Daj mi strzelbę. Choć sama ledwie żyję ze strachu, spróbuję go przegonić.

Sofie pokręciła głową.

- Nie, to ci się nie uda. Siedzmy spokojnie i czekajmy, aż sobie pójdzie.

- Nie sędzę, by tak łatwo ustąpił. Najwyraźniej przyszedł tu po ciebie, Sofie.

- Naprawdę? - spytała Sofie, drżąc. Znowu dopadły ją mdłości. - Muszę zwymiotować - wykrztusiła.

Maren w jednej chwili znalazła się tuż obok i pogładziła ją po plecach.

- Kochana moja. Spróbuj się odprężyć, weź kilka głębokich oddechów, to zaraz ci przejdzie, zobaczysz.

Sofie skinęła głową.

- Spróbuję.

Maren przejęła od niej strzelbę i zdecydowanym krokiem wyszła na ganek, choć w jej oczach czaił się strach.

Sofie osunęła się na ławę i położyła głowę na stole. Po chwili mdłości ustąpiły, ale czuła się potwornie zmęczona. Na nic nie miała siły.

Nagle huk wystrzału przeszył dziedziniec. Sofie zadrżała.

Po chwili Maren weszła do środka i podeszła do okna.

- No, porządnie napędziłam mu strachu.

- Postrzeliłaś go?

- Nie, ale go przestraszyłam, więc uciekł do lasu. Jednak mimo to musimy dziś w nocy czuwać. Cała aż się trzęsę, lecz nie wolno nam się poddawać.

- Jesteś pewna, że sobie poszedł? - Sofie nie była przekonana, lecz miała nadzieję, że Maren się nie myli. Uznała, że najwyższy czas sprowadzić stajennego. To on powinien pełnić straż, a nie Maren, która ma już swoje lata.

- Tak, uciekł do lasu.

- W takim razie pójdę po parobka, teraz przynajmniej na coś się przyda - zdecydowała i wyszła.

Rozglądając się wokół, szybko przebiegła przez dziedziniec i zapukała do drzwi izby dla służby. Nikt się nie odezwał.

- Wiem, że tam jesteś. Otwieraj! - zawołała. Drzwi powoli się otworzyły i pojawił się w nich stajenny.

- Chodź tu, ty tchórze. Będiesz pełnił wartę dziś w nocy - rzekła z pogardą w głosie.

- Nie, nie mam odwagi. Ten mężczyzna to jakiś szaleniec. Musiałabyś zobaczyć jego oczy, które jarzyły się jak oczy diabła. Umieram ze strachu.

Sofie wpadła w straszny gniew.

- Jak ci nie wstyd? To twój obowiązek bronić nas, gdy w domu nie ma innych mężczyzn. Wychodź albo od razu możesz pakować swoje rzeczy i wynosić się stąd. - Jej oczy ciskały błyskawice.

- No dobrze.

- Marsz do domu! - rzuciła krótko.

Po chwili znaleźli się w kuchni i Maren poprosiła stajennego, by usiadł w holu i pilnował drzwi przed intruzem.

- W takim razie idę się położyć - postanowiła Sofie i poszła do Helgi i dzieci.

Helga podniosła wzrok znad robótki.

- Słyszałam strzały, ale bałam się zostawić maluchy. Złapałyście go?

Sofie pokręciła głową.

- Nie, ale Maren porządnie go przestraszyła. Miejmy nadzieję, że ten drań nie wróci.

- Tylko to nam pozostało. Niedobrze, że wszyscy mężczyźni wyjechali. Z tego parobka nie ma żadnego pożytku - stwierdziła Helga, odkładając robótkę na kolana.

- Racja, ale dziś w nocy kazałam mu pełnić wartę. Helga skinęła głową.

- Oby nas upilnował! W takim razie ja też się położę. Śpij dobrze, Sofie.

- Dobranoc, Helgo.

Po chwili Sofie znów była w swoim pokoju. Szybko się rozebrała, ułożyła wygodnie w łóżku i okryła pierzyną.

Liczyła na to, że noc będzie spokojna.

Mimo okrutnego zajścia koło plebanii, Sofie zasnęła głęboko. Doszła do wniosku, że włóczęga zniknął na dobre i nie wróci.

Rano wstała wypoczęta i w dobrym humorze. Szybko się ubrała i zeszła do holu. Stajenny leżał na kanapie i spał. Strzelbę zostawił na podłodze. Sofie podeszła do niego i szturchnęła go w ramię.

- Obudź się!

Przetarł oczy i zerwał się na równe nogi, kiedy ją zobaczył.

- Czuwałem całą noc, ale nad ranem poczułem się strasznie zmęczony. Koło piątej uznałem, że ten łotr nie wróci - usprawiedliwił się nieporadnie.

- Tak, pewnie uciekł. Jednak mimo wszystko musisz wyjść i sprawdzić, czy nie ukrył się w stodole lub w oborze. Chłopak pokręcił głową.

- Nie, nie odważę się stąd wyjść.

- Musisz - nakazała Sofie stanowczo. - Mamy teraz tylko ciebie i nie możesz stchórzyć.

Zastanowiła się, ile razy musiała mu powtarzać to samo, lecz jej myśli rozwiały się, gdy ujrzała na schodach Maren w samej koszuli nocnej. Włosy starszej kobiety sterczały na wszystkie strony, a twarz miała zaspaną, lecz jej głos brzmiał władczo, gdy się odezwała.

- Masz słuchać Sofie. To ona tu teraz decyduje. Musisz to przyjąć do wiadomości, Arne.

Stajenny spuścił wzrok.

- Tak, Maren. Wiem o tym, ale boję się. Ten mężczyzna był... Wyglądał na obłąkanego.

- Owszem i dlatego musisz sprawdzić, czy nie ma go w obejściu - odparła Maren zdecydowanie i poszła do kuchni.

Arne podniósł strzelbę i niechętnie ruszył ku drzwiom. Dobrze, że mam Maren, pomyślała Sofie i podążyła za nią.

Maren zaczęła już robić śniadanie. Na piecu stał czajnik z kawą.

- Arne jest taki młody. Powinien bardziej słuchać nas dorosłych - zauważyła Maren, nalewając mleko do kubka, który stał przed nią na stole.

- Ile on ma lat? - spytała Sofie.

- Trzydzieści, to jeszcze dzieciak.

- Trzydzieści? Wygląda dużo doroślej.

- To prawda, ale nie ma więcej. Jego matka jest biedna i chłopak musi jej pomagać.

- Tak, to przykre - odparła Sofie. Poczwała rozchodzący się po kuchni zapach kawy.

- Chcesz kubek? - zapytała Maren z uśmiechem.

- Tak, dziękuję.

Maren naląła jej kawy i Sofie upiła mały łyk.

- Mmm, dobra.

Po chwili wrócił Arne.

- Nie ma nikogo obcego. Sprawdziłem wszędzie.

- To dobrze. Usiądź i napij się z nami kawy. Śniadanie nie jest jeszcze gotowe.

Arne skinął głową i usiadł, wziął od Maren kubek, który mu podała. Sofie pomyślała, że życie jest takie niesprawiedliwe. Chłopak musi dla nich pracować, choć to jeszcze dziecko.

Pochyliła się ku niemu.

- Dużo masz rodzeństwa? - spytała. Arne spojrzał na nią zdziwiony.

- Tak - odpowiedział, popijając kawę.

- Czyli ile?

- Jest nas dziesięcioro i matka zaharowuje się, żeby związać koniec z końcem.

Maren zaczęła smażyć słoninę. Wkrótce po kuchni rozszedł się przyjemny zapach. Sofie znów pomyślała o tym, co powiedział Arne. To nie w porządku, że biedni ludzie mają tyle dzieci. Tyle gąb do wykarmienia.

- No to jest was dużo - stwierdziła i zmieniła temat. - A co z tobą, Arne? Chodziłeś do szkoły?

- Tak, kilka lat, ale matka potrzebowała mnie w domu. I kiedy niedawno skończyłem trzynaście lat, musiałem iść do pracy.

- To okropne - stwierdziła Sofie, lecz zaraz pożałowała swych słów, widząc, że Arne się zaczerwienił.

- Tak, być może, ale ojciec nie był dla matki dobry. Ucieszyła się, kiedy wyjechał do Ameryki.

A więc to tak, pomyślała Sofie. Czowała, jak wzbiera w niej irytacja na myśl o ojcu Arnego. Matka została sama z dziećmi. Czy nie należałoby jej jakoś pomóc? Sofie postanowiła porozmawiać o tym z Lukaszem. Był pastorem we wsi i powinien wiedzieć, jak wygląda sytuacja w tej rodzinie.

- Myślisz, że twój ojciec wróci? - spytała. Wstała i zaczęła nakrywać do stołu,

- Nie, nie wróci. Dostałem od niego list dwa miesiące temu, w którym przechwalał się, że zarobił mnóstwo pieniędzy. Nie odważyłem się pokazać tego listu matce.

- To potworne! - zawołała Maren, kręcąc głową. - Tak, twojej matce na pewno nie jest lekko - zgodziła się Sofie.

Arne wstał.

- Sprowadzę służące. Pewnie jeszcze śpią, a trzeba wydoić krowy - rzekł zdecydowanie i Sofie się uśmiechnęła. Ten chłopak coraz bardziej jej się podobał. Obiecała sobie, że już nigdy go nie skarci. Był przecież taki młody i musiał się jeszcze wiele nauczyć.

- Dobrze - przyznała Maren.

Arne wyszedł, a zaraz potem w kuchni pojawiła się Helga z dziećmi. Inga usiadła bez słowa, ale Kajsa robiła wszystko na przekór.

- Mama, mama. Tata - powiedziała i zaczęła płakać.

Helga pokręciła głową.

- Grymasi tak, odkąd tylko otworzyła dziś oczy. Zupełnie nie wiem, co robić.

- Na pewno zaraz jej przejdzie - rzekła Maren i wzięła Kajsę na ręce.

- Mama i tata niedługo wrócą do domu. Kajsa przytaknęła z radością.

- Tak, mama.

- Tak, mama wróci - powtórzyła Maren i posadziła Kajsę na ławie, a Helga przyszykowała jedzenie dla dzieci. Po chwili Kajsa się uspokoiła i zaczęła jeść.

Sofie zjadła śniadanie i wyszła z kuchni. Musiała się śpieszyć, bo niedługo ma się spotkać z Lukaszem.

Rozdział 13

Hannele stała przed chatą i nasłuchiwała, lecz w środku było cicho. Otworzyła drzwi i weszła do środka. - Mikkel! Mikkel! Jesteś tu?

Nie dostała odpowiedzi i rozejrzała się dokoła. W izbie panował rozgardiasz. Ubrania leżały porozrzucane na podłodze, dywaniki zniknęły. Mikkela nigdzie nie było.

Patrzyła przerażona na swój dom, uświadamiając sobie, że wszystko stracone. Mikkel wyjechał, by dowiedzieć się, czy Ole żyje, a może był w drodze, by...

Marjan zaczęła kwilić. Hannele wyjęła ją z chusty i położyła na podłodze. Było zimno, więc szybko zakrzętnęła się, żeby rozpalić w piecu. Wkrótce płomienie pełzały w górę po kamiennej ścianie. Hannele podniosła z podłogi Marjan, usiadła przy piecu. Po chwili zaczęło do niej docierać, że być może nigdy więcej nie zobaczy Mikkela. Czyżby na zawsze zniknął z jej życia? Myśl o tym była tak bolesna, że żółć podeszła Hannele do gardła, a dłonie zaczęły bezwiednie drżeć.

W drodze do domu rozmyślała o wielu rzeczach i zdała sobie sprawę, że dawno nie krwawiła. Była w ciąży. Gdy to do niej dotarło, przyspieszyła kroku, nie mogła się doczekać, gdy powie o tym Mikkelowi. Teraz została sama z Marjan i z drugim dzieckiem, które przyjdzie na świat.

Gdzie ona się podzieje? Nie miała pieniędzy, a zapasy jedzenia się kończyły. Nie mogła też zostawić Marjan samej, żeby pójść coś upolować.

Tutaj była szczęśliwa. Lecz szczęście prysło, gdy Mikkel zaczął myśleć o wielkim majątku. Wówczas w jego oczach pojawiło się zło. Ucieszył się nawet na wieść, że jego brat nie żyje. Jednak Mikkel się rozczaruje. Ole Hamnes zapewne nie zginął. I któregoś dnia, być może, wtrąci Mikkela do więzienia. Mikkel sam dokonał wyboru, pomyślała. Jednak to nie łagodziło smutku, który w niej narastał.

Jej oczy zaszklily się, a szloch zdławił ostatnie myśli. Marjan znowu zaczęła się niespokojnie wiercić. Hannele rozejrzała się, czy nie zostało trochę mleka. Na szczęście mieli jeszcze mąkę i mleko, które zagrzała nad paleniskiem. Potem nakarmiła dziecko, przemawiając do niego czule. Marjan uśmiechnęła się, a mleko pociekło jej z kącików ust. Hannele wprawdzie czuła się nieszczęśliwa i bała się, co przyniesie przyszłość, jednak cieszyła się, że ma to dziecko.

Gdy Marjan zasnęła, a w izbie zrobiło się przytulnie i ciepło, Hannele usiadła przy ścianie. Na dworze było ciemno i zerwał się wiatr, a płatki śniegu tańczyły wkoło.

Teraz będzie ciężko przedzierać się przez las, pomyślała i westchnęła. Przypomniała sobie Człowieka - wilka. Czy był teraz daleko? Czy został pojmany? Miała taką nadzieję. W jej głowie zaczął nabierać kształtów nowy plan.

Jutro pójdzie do leśnej zagrody! Tam było dość jedzenia. Mogłaby tam wejść, zamknąć drzwi od środka i czuć się bezpiecznie. Przymknęła oczy, nasłuchując wycia wichru na dworze.

Tap, Tap... Puk, Puk... Hannele otworzyła oczy. To nie były odgłosy wiatru. Nastawiła uszu. Skąd ten dźwięk?

Wstała, przewyciężając strach. Otworzyła drzwi i wyjrzała na dwór. Śnieg sypał jej w oczy, lecz mimo to dostrzegła ostre światło na skraju lasu. Zatrzasnęła z powrotem drzwi, uświadamiając sobie, że światło było od miejsca, w którym zakopała Czarną Księgę.

Ktoś tam był! Hannele podeszła cicho do Marjan, wzięła ją na ręce i ukryła się w ciemnym kącie izby. Musiała panować nad sobą, żeby nie zacząć krzyczeć.

Wtedy drzwi powoli się otworzyły. Skrzypnęło drewno. Czekwała, aż ktoś wejdzie do środka, lecz mijały sekundy, a nikt się nie zjawił. Drzwi zaczęły uderzać o ścianę, Hannele wytrzeszczyła oczy z przerażenia.

- Jest tam kto? - wykrztusiła.

Nikt nie odpowiedział. Odłożyła Marjan na podłogę, bezszelestnie podczołgała się do drzwi, chwyciła za skrzydło i zatrzasnęła je z powrotem.

Nagle ktoś zapukał. Podskoczyła. Tym razem miała pewność, ktoś tam był. Zasłoniła rękami uszy i przerażona, zamknęła oczy. Nagle drzwi znowu się otworzyły i do izby wdarł się lodowaty powiew. Hannele podbiegła do drzwi, żeby je zamknąć, lecz zatrzymała się, gdy w śnieżnej zadymce dostrzegła czyjąś postać.

To był Mikkel.

- Mikkel! - Rzuciła się w jego ramiona i przytuliła do niego. - Myślałam, że mnie zostawiłeś - rzekła, szybko się cofając.

Wpatrywał się w nią, jakby jej nie poznawał.

- Mikkel? - spytała zaskoczona. Strach wypełniał ją niczym gęstą mgłą. Co się z nim stało? Co z nim jest nie tak?

Mikkel odepchnął ją na bok i wszedł do środka.

- Odeszłaś ode mnie bez słowa. Nigdy ci tego nie wybaczę, Hannele. - Jego głos był równie lodowaty jak wiatr na dworze.

Zamknęła drzwi, trzęsąc się z zimna.

- Wróciłam - odparła cicho.

- Tak, widzę, ale to żadna pociecha. Czy uwierzysz, że ten mój głupi brat żyje? Niech to wszyscy diabli! Trudno teraz będzie upomnieć się o majątek.

Hannele usiadła przy piecu i wyciągnęła ręce w stronę płomieni.

- I dlatego wróciłeś?

- Tak, oczywiście. A gdzie miałbym się podziać?

- Masz takie zimne serce, Mikkel. Dlaczego?

- Rozczarowałaś mnie. Nikt nie robi czegoś takiego Mikkelowi. - Zdjął futro i usiadł na podłodze. - Gdzie są nasze chodniki?

- Myślałam, że zabrałeś je ze sobą - powiedziała i usiadła bliżej niego, ale Mikkel się odsunął i pokręcił głową.

- Nie, dlaczego miałbym je zabrać?

- W takim razie ktoś tu był przed nami. Zanim przyszedłeś, ktoś kilka razy mocno zapukał do drzwi. Śmiertelnie się przestraszyłam - wyjaśniła, znów się kuląc.

Chłód w spojrzeniu Mikkela ustąpił miejsca strachowi.

- Nie, to nie może chyba... Nie podoba mi się to, Hannele. Kpisz sobie ze mnie?

- Nie, to nie jest śmieszne - zapewniła, zerkając na Marjan, która spała smacznie w wełnianym śpiworku.

- Ktoś mnie prześladowuje. Nie powinienem się drażnić z czarownicą - stwierdził przestraszony.

- Już o tym mówiłeś, Mikkel. Ale przecież cię tu nie było, więc na pewno nie chodziło o ciebie. Na pewno o coś innego - rzekła, mając przed oczami Czarną Księgę.

- Niby o co?

- Niedaleko stąd jest Czarna Księga. Tam nad ziemią pod drzewem widziałam światło - wyjaśniła.

Nie bała się, że Mikkel się rozzłości. Wiele kobiet podporządkowywało się swym mężom, lecz ona do nich nie należała. Matka wiele opowiadała jej o kobietach, które próbowały sprzeciwić

się mężom narzucającym swą wolę. Prawie zawsze nie miały łatwego życia. Mężowie bili je za to, że zachowywały się jak mężczyźni.

Hannele nie miała ślubu z Mikkelem, lecz często czuła się jak jego żona. Tyle ich łączyło. Mikkel pokręcił głową.

- Nadal nie mogę zrozumieć, że zabrałaś tę księgę.

- Księga nie mogła mi zaszkodzić. To tylko przesady. - Czuła siłę i moc księgi, ale nie chciała mu o tym mówić. Nie zamierzała wszystkim się z nim dzielić. Nie teraz, gdy tak wiele się zmieniło i Mikkel wydawał się obcy.

- Możesz wierzyć, w co chcesz - rzekł i westchnął.

Hannele zerknęła na niego, jego oczy znów były takie jak dawniej. Musi zrozumieć, że nigdy nie będzie bogaty, że jego miejsce jest przy niej.

Odchrząknęła i położyła mu rękę na ramieniu.

- Mikkel?

Spojrzał na nią pytająco.

- Tak?

- Będziesz ojcem.

Dźwignął się na nogi, utkwiał w niej wzrok.

- Co ty opowiadasz?

Był zły, lecz nie przejmowała się jego surową zagniewaną twarzą. Mikkel ją kocha. Było im razem dobrze. Wiedziała, że nie pozwoli na to, by ją zgnębił albo złamał. Mógł się złościć, ile chciał, a ona śmiało będzie patrzyła mu w oczy i nie umknie wzrokiem.

- Słyszałaś, co powiedziałam, Mikkel. Będziesz ojcem.

Zaklął i zaczął chodzić po izbie tam i z powrotem.

- Do diabła. Nie chcę mieć dziecka. Nie lubię dzieci. Hannele siedziała spokojnie, pozwoliła mu wyrzucić z siebie gniew. Po chwili Mikkel uspokoił się i usiadł na podłodze.

- To nie do wiary. Co my teraz zrobimy? - mruknął, unikając jej wzroku.

- Możesz odejść, Mikkel. Nie będę cię zatrzymywać, dam sobie radę sama. - Na szczęście udało jej się zachować w głosie obojętność. Nie rozplakała się przy nim, okazywanie słabości mogło jej tylko zaszkodzić. Mikkel potrafił być zły, widziała to w jego oczach.

- Nigdzie nie odejdziesz, Hannele. Ale musisz wiedzieć, że rozczarowałaś mnie. Odeszłaś bez słowa. Nie podoba mi się to.

- Ty też mnie rozczarowałeś. Mówiłeś o swoim bracie tak, jakbyś się cieszył z jego śmierci. Jednak twój brat nie umarł, więc możesz zapomnieć o bogactwie i posiadłości. Ole Hamnes jest jak najbardziej żywy.

Oczy Mikkela pociemniały, wyglądały złowrogo. Lecz po chwili uśmiechnął się i zły wyraz oczu zniknął.

- Zostanę przy tobie i dziecku, którego się spodziewasz - obiecał i skinął głową. - Dokonałem w swym życiu wyboru.

Odetchnęła z ulgą. Dzięki temu, że była silna Mikkelowi wreszcie otworzyły się oczy.

- Możemy pojechać do leśnej zagrody mojej matki. Tam jest wszystko, Mikkel. Tutaj nie przeżyjemy kolejnej zimy. Nie z dwójką dzieci. Mimo że mamy krowę, to jednak za mało - przekonywała. Wciąż nie traciła nadziei na to, że Mikkel to zrozumie.

On jednak pokręcił głową.

- Nie, tu jest mój dom, a zbuduję większy. Do następnej zimy będziemy mieli własne pole i...

- Nie mamy tutaj ziemi. Któregoś dnia zjawi się właściciel, a my trafimy do więzienia.

- Wiem o tym, ale nie pozostaje nam nic innego. Mój brat żyje i będzie mnie ścigał. Musimy tutaj zostać. Poza tym mam pewne plany. Możemy kupić tę ziemię.

- Nie stać nas, Mikkel.

- Wyjadę do Kristianii i będę grał w karty. Już kiedyś próbowałem i wygrałem sporą sumkę. Zaryzykuję i wygram.

Hannele jęknęła.

- Nie możesz tam pojechać. Pomyśl, a jeśli ktoś cię rozpozna?

Mikkel roześmiał się w głos.

- Nigdy mnie nie złapią, Hannele.

- Skąd możesz mieć pewność?

- Po prostu wiem. I już. Ty zostaniesz tutaj, a ja na pewien czas wyjadę.

Hannele wstała i dołożyła drewna do pieca. - Nie, nie chcę tu zostać sama. W tej sytuacji lepiej pojedę do domu.

- Tam też będziesz sama - zauważył Mikkel i wyjął butelkę gorzałki.

- Owszem, ale tam jest bezpiecznie. Mogę spróbować nająć się na służbę w majątku.

Mikkel podszedł do niej i objął ją w talii.

- Kochana Hannele, to się nie uda. Co w tym czasie zrobisz z Marjan? A kiedy zobaczą, że jesteś w ciąży, natychmiast cię wyrzucą.

- Być może, ale dam sobie radę.

- No dobrze, zrobisz, jak chcesz. Ale latem po ciebie wrócę.

- Latem? - Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Kazał jej czekać tak długo?

- Tak, majątku nie zdobywa się w jeden dzień. - Uśmiechnął się i pocałował ją lekko.

- Puść mnie, Mikkel. Nie podoba mi się twój pomysł. Odsunął się i usiadł na podłodze, otworzył butelkę i pociągnął łyk mocnego trunku.

- Wyjeżdżam jutro. A ty zrobisz, jak uważasz, Hannele. Zawsze robisz, co chcesz - rzekł i upił jeszcze jeden łyk gorzałki.

- A więc postanowione, Mikkel, będę sobie radzić sama. - Było jej ciężko na sercu, lecz Mikkel się uparł, a nie chciała się z nim kłócić.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i Mikkel zerwał się na równe nogi.

- Boże! Ktoś puka! - zawołał i ukrył się w cieniu. Hannele zobaczyła, że stchórzył, co ją bardzo zdenerwowało.

- Sprawdź, kto to. — Otworzyła drzwi i wyjrzała. Nikogo nie było.

- Tutaj straszy - zauważył Mikkel przerażony. Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Tak, rzeczywiście tu straszy, Mikkel. - Znowu wyjrzała na dwór. Przed nią lśniło ostre światło.

Zamknęła szybko drzwi, czując, jak strach niczym palący ogień, rozlewa się po całym ciele.

- Tam coś świeci - jęknęła.

- Wyjadę najszybciej, jak się da. A kiedy wrócę, całe zło zniknie - rzekł Mikkel i położył się na podłodze.

- Nie będę cię zatrzymywała - zapewniła Hannele.

Co przyniesie przyszłość? Zasypiając, nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Rozdział 14

Sofie weszła do kościoła. Była niedziela i zaraz miało się rozpocząć nabożeństwo. Przez kilka dni chodziła na lekcje do pastora i potajemnie przystąpiła do konfirmacji.

Drżała z napięcia. Dzisiaj Lukas miał ogłosić, że pojmie ją za żonę, i odczytać zapowiedzi.

Helga uścisnęła ją za rękę, żeby jej dodać otuchy, gdy szły wzdłuż bocznej nawy. Kościół był wypełniony po brzegi, a Lukas stał przed ołtarzem z Biblią w ręku i dumnym wzrokiem spoglądał na wiernych.

Sofie zerknęła na niego, a on uśmiechnął się do niej nieznacznie. Była podekscytowana, zastanawiała się, co Lukas powie przybyłym sąsiadom. Co oni o tym pomyślą? Czy im się to spodoba? Miała taką nadzieję.

- Usiądź tutaj - zaproponowała Helga, wskazując miejsce obok Maren i dzieci.

Ani Julius, ani inni mężczyźni nie wrócili jeszcze do domu. Na szczęście włóczęga więcej się nie pojawił, Sofie liczyła na to, że go już nigdy nie zobaczy.

Śpiewając psalm, wodziła wzrokiem po przybyłych. Zauważyła sporo kumoszek lubiących plotki, które godzinami przesiadywały przed sklepem. Wszystkie z zachwytem wpatrywały się w Lukasa. Sofie rozmarzyła się, gdy wygłaszał kazanie. Rozmyślała o tym, co te plotkary powiedzą, gdy zostaną ogłoszone zapowiedzi.

- Zapowiedzi - usłyszała głos pastora. - Dla Lukasa Storvika i Sofie Torp.

Rozejrzała się dokoła, przyglądała się zdumionym kobietom i wpatrującym się w nią oczom.

- To prawda, żenię się, będziecie mieli pastorową. W każdą niedzielę zapraszamy na spotkanie przy kawie, tak jak dotychczas, to się nie zmieni - dodał Lukas i uśmiechnął się do wiernych.

Wśród zgromadzonych rozległ się szmer, dało się zauważyć ogólne poruszenie, jednak kiedy zagrały organy, w kościele znowu zapanowała cisza. Sofie odetchnęła z ulgą, kiedy msza się skończyła, i od razu pośpieszyła do wyjścia. Powietrza! Jakże potrzebowała powietrza. Myślała, że się tam w środku udusi. Większość kobiet przyglądała się jej z niechęcią. Wiedziały przecież, że była nieślubnym dzieckiem. Wiedziały, że wędrowała z Cyganami.

Mimo to z podniesioną głową stała na dziedzińcu, gdy mieszkańcy wsi wychodzili z kościoła. Helga i Maren podeszły do niej, zaś Berte pobiegła za dziećmi. Ludzie udawali, że jej nie widzą. Niech robią, co chcą, pomyślała. Kocha Lukasa i zostanie jego żoną, czy im się to podoba, czy nie. Na pewno ich uprzedzenie zniknie, gdy tylko ona wprowadzi się na plebanię.

Helga pokręciła głową i prychnęła.

- Dziwni ludzie. Jak mogą tak cię traktować? - rzekła z pogardą.

- Nie spodziewałam się niczego innego - odparła Sofie, wsiadając do sań.

Helga i Maren wsiadły za nią i rozłożyły na kolanach baranicę.

- Czy dzieci pojedą razem z Berte? - spytała Sofie.

- Tak, zajmie się teraz tymi urwisami - odpowiedziała Maren i poprosiła stajennego, by ruszał.

Wyjechali z dziedzińca przed kościołem i skręcili na drogę odprowadzani dźwiękiem dzwonów. Było piękne niedzielne przedpołudnie. Świeciło słońce, a śnieg pokrywał pola, tworząc zaspę. Jakieś ptaki przeleciały nad saniami, robiąc przy tym spory harmider. Nieopodal na krzaku siedziała wrona, która poderwała się i pofrunęła w stronę horyzontu. Helga siedziała zamyślona.

- Czy coś się stało? - spytała Sofie, okrywając się futrem. Było bardzo zimno, mróz szczypał w nos i policzki.

- Nie, ale niepokoję się o Amalie. Nie mogę przestać o niej myśleć. Na pewno jest jej teraz bardzo ciężko i wydaje mi się, że mnie potrzebuje. Chciałabym do niej pojechać i ją trochę pocieszyć.

- W takim razie jedź - zachęciła ją Maren. - Ja też uważam, że powinnaś do niej pojechać - dodała Sofie.

To dobry pomysł, pomyślała. Sama chciałaby się wybrać do Kongsvinger, ale ktoś musiał zostać w gospodarstwie. Poza tym Helga była bardzo związana z Amalie.

Helga skinęła głową.

- W takim razie sprawa jest prosta. Pojadę dziś po południu.

Amalie wyjrzała przez okno, gdy na ulicy zatrzymały się sanie. W kobiecie, która w nich siedziała, było coś znajomego. Przyjrzała się jej uważniej.

To przecież Helga! Wybiegła na dwór, a Helga ruszyła jej naprzeciw. Radość rozsadzała jej piersi, gdy rzuciła się w ramiona starej służącej.

- Helgo, jak dobrze cię widzieć! - zawołała, tuląc ją do siebie. Odsunęła się, a z jej oczu wolno popłynęły łzy.

Helga przyjrzała się jej uważnie.

- Uff, jak ty wyglądasz! Widzę, że powinnam była przyjechać dawno temu - dodała i schorowaną dłonią pogładziła Amalie po policzku. - Schudłaś. Jak możesz tak się zaniedbywać? Przecież niedługo urodzisz.

- Masz rację, Helgo, ale nie złość się na mnie. Czuwałam przy Olem każdego dnia, a także przez kilka nocy. Tak się bałam.

Helga skinęła głową.

- Czy on się dobrze czuje?

- Tak, już z nim lepiej, lecz kilka razy myślałam, że umrze - odparła Amalie i spuściła wzrok. Przypomniała sobie, jak teraz wyglądał: wycieńczony i nie do poznania.

- A więc niedługo wróci do domu? - spytała Helga.

- Nie, nie tak prędko. Jest jeszcze słaby i dużo śpi. Ale chodźmy do środka, zimno tu. - Amalie chwyciła torbę podróżną, wzięła Helgę pod ramię i obie weszły do gospody.

Szynkarz stał za ladą i Amalie pociągnęła Helgę za sobą w jego stronę.

- Odwiedziła mnie moja opiekunka do dziecka i zamieszka w moim pokoju - oznajmiła uprzejmie i się uśmiechnęła. Szynkarz, starszy mężczyzna z największymi wąsami, jakie kiedykolwiek widziała, był miłym człowiekiem. Kiedy Amalie późno wracała do pokoju ze szpitala, często ucinał z nią pogawędkę.

Teraz się uśmiechnął.

- Oczywiście, proszę pani. Da się to załatwić. - Dziękuję bardzo. - Amalie spojrzała na Helgę. -

W takim razie usiądziemy tu na chwilę i poczekamy, aż pokój zostanie sprzątnięty.

Usiadły przy stoliku, do którego niebawem podeszła młoda dziewczyna.

- Czy życzą sobie panie coś do picia? - spytała i dygnęła.

- Tak, poproszę kawę - odparła Amalie, a Helga poprosiła to samo.

Helga usiadła wygodnie i położyła kapelusz na stole.

- W domu też trochę się działo - westchnęła i pokręciła głową.

- Coś złego? - zaniepokoiła się Amalie.

- Nie, mam dobre wieści. Sofie wychodzi za mąż za Lukasa, naszego pastora.

- Co? To wspaniale! - zawołała uszczęśliwiona Amalie. Uważała, że Lukas to przystojny i sympatyczny mężczyzna.

- My też się cieszymy. Ale stało się coś jeszcze. Któregoś dnia przywłókł się do wsi jakiś obszarpaniec i próbował zgwałcić Sofie. Potem późnym wieczorem pojawił się również w Tangen. Myślimy, że to jeden z poszukiwanych włóczęgów. Maren strzelała do niego, lecz nie trafiła. Nie widzieliśmy go więcej, ale może znowu nas nachodzić. Poza tym przyszła też do nas pewna Finka z dzieckiem, które było podobne do Selmy... Jestem nawet przekonana, że to była Selma - zapewniła Helga.

- Selma? Och, jak strasznie tęsknię za tym dzieckiem! - westchnęła Amalie.

- Wiem, powiedziałam tej dziewczynie o naszej Selmie, ale ona tylko się zdenerwowała. Twierdziła, że to jej dziecko.

- Gdzie ona mieszka?

- Nie wiem, Amalie.

- No trudno. A Sofie? Czy ten włóczęga bardzo ją skrzywdził?

Helga pokręciła głową.

- Chyba nie. Sofie jest silna.

- Tak, wiem, Helgo.

Podano im kawę, a Helga opowiadała bez ustanku o wszystkim, co działo się we dworze, o Indze i Kajsie. Amalie poczuła ukłucie tęsknoty za córką.

- Tęsknię za Kajsą - wyznała i upiła łyk kawy. - Wyobrażam sobie, musisz wkrótce przyjechać do domu. Nic się nie stanie, jeśli zajrzysz do nas na kilka dni, a potem znów wrócisz do Olego.

- Nie wiem, Helgo. Chyba jeszcze za wcześnie. Tak się boję, że on umrze. Jego stan może znowu się pogorszyć.

- Myślisz, że może być aż tak źle? - Helga naląła kawy do spodeczka.

- Nikt tego nie wie. Raz jest lepiej, raz gorzej. Ole nie jest jeszcze zdrowy.

Podszedł do nich właściciel gospody.

- Pokój jest gotowy, jeśli panie chciałyby odpocząć - rzekł uprzejmie, lecz uniósł brwi zdziwiony, widząc, że Helga pije kawę ze spodeczka. Na szczęście nic nie powiedział, ukłonił się tylko lekko i odszedł.

Amalie pochyliła się w stronę Helgi.

- Tutaj nie wypada pić ze spodeczka. Nie jesteśmy w domu.

Helga pozostała głucha na jej uwagę. Wzruszyła ramionami i nadal siorbała kawę.

Potem obie poszły do pokoju. Helga kręciła nosem, gdy rozglądała się dokoła.

- Naprawdę tak mieszkasz? Strasznie tu ubogo.

- Rzeczywiście, nie ma zbyt dużo mebli, ale nie zwróciłam na to uwagi. Bardziej zajmował mnie Ole - wyjaśniła Amalie i opadła na kanapę.

Znowu ogarnęło ją potworne zmęczenie. Z coraz większym trudem się poruszała, brzuch już miała ogromny.

Helga zerknęła na jej nogi.

- To nie wygląda dobrze, Amalie. Spuchłaś. - Wiem, ale nie miałam czasu o tym myśleć - przyznała i położyła się na łóżku.

Zmęczenie dawało o sobie znać. Szybko zamknęła oczy.

- Tylko trochę odpocznę.

- Dobrze, moja kochana. Ja też się zdrzemnę. Amalie rozmyślała o tym, co się ostatnio wydarzyło.

Była już tym bardzo zmęczona, lecz miała nadzieję, że wszystko się teraz ułoży. Bardziej niż kiedykolwiek miała taką nadzieję.

Rozdział 15

Elizabeth chodziła od okna do okna i spoglądała na pokryte śniegiem pola. Kilka dni temu poroniła i dopiero wczoraj wstała z łóżka. Posępny Starzec znowu się pojawił. Często myślała, że nie jest prawdziwy, lecz teraz przyznała, że się myliła. Był przy niej przez całą dobę bez przerwy. Czuła, że jest bliska obłędu. Bez względu na to, co robiła, spała, jadła czy czuwała, miała go przed oczami.

Teraz zniknął przez ścianę stodoły. Westchnęła, odwróciła się od okna i usiadła na kanapie. Często sądziła, że ukazujący się jej upiór jest żywym mężczyzną, że tylko udaje i robi z niej żarty, żeby ją nastraszyć, lecz teraz na własne oczy przekonała się, że to zjawą.

A może tylko żył w jej umyśle? Zaczepnęła głęboko powietrza, położyła się na kanapie i wpatrywała w sufit, lecz poderwała się znowu i usiadła, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi. Czy to któraś ze służących? Uznała, że musi to sprawdzić.

Po chwili znalazła się w holu. Drzwi chwiały się i uderzały o framugę. Podbiegła, żeby je zamknąć, lecz one znowu otwały się na oścież i uderzyły o ścianę. Stała jak zaczarowana, nie odrywając od nich wzroku, a serce waliło jej mocno. Dłużej tego nie wytrzyma! Nic nie było tak, jak sobie wymarzyła. Na Olego nie mogła już liczyć. Był jedynym mężczyzną, którego kochała, a teraz chyba już nie żyje. U sklepikarza usłyszała najnowsze plotki. Poprzedniej nocy nie zmrużyła oka, rozpaczając nad stratą człowieka, który był dla niej całym życiem.

Wyszła na ganek, lecz nagle poczuła mocne pchnięcie w brzuch, aż wpadła z powrotem do holu. Ostry ból przeszył jej plecy, gdy uderzyła o ścianę. Jakieś potężne siły sprzysięgły się przeciw niej.

Podniosła się i znowu wyjrzała na ganek. Tym razem nikt jej nie zatrzymywał. Niczym lunaticzka przeszła przez dziedziniec i weszła na kładkę przed stodołą. Drzwi same się otworzyły. Włosy Elizabeth powiewały wokół głowy, suknia uniosła się na wietrze, który nagle przybrał na sile. Weszła do mrocznej stodoły. Miała w głowie zamęt, gdy kroczyła po zbutwiałej podłodze. Zatrzymała wzrok na sznurze zwisającym z sufitu i na drewnianych skrzynkach porozrzucanych jak popadło.

Podeszła tam, wspięła się na skrzynkę i chwyciła za sznur. Zrobiła pętlę. Z oczu popłynęły łzy, rozplakała się, a całym jej ciałem wstrząsał szloch.

Przeciągnęła pętlę przez głowę, zacisnęła na szyi i szybko się przeżegnała. W duchu odmówiła modlitwę o przebaczenie:

„Dobry Boże, przebacz mi, że zgrzeszyłam, że oszukałam tylu ludzi i dopuściłam się kradzieży. Powinnam wyrzec się kłamstwa, lecz wybrałam je, bym mogła wygodnie żyć. Odpuść mi”.

Czy to jej słowa, czy kogoś innego? Nie wiedziała. Odniosła wrażenie, że głos nie należał do niej. Wszystko wirowało w jej głowie. Przed oczami ujrzała jaśniejące postacie. Zamrugła, stała się całkiem bezwolna.

Kiedy zsunęła się ze skrzynki, a pętla zaczęła ją dusić, zdała sobie sprawę, co zrobiła. Zaraz umrze! W desperacji próbowała uwolnić się z pętli, usiłowała rozluźnić ją palcami, ale na próżno. Sznur ścisnął jej gardło, a ciało bezwładnie zakołysało się tam i z powrotem. Życie odpływało, oczy się zamknęły. Walka o przeżycie była przegrana, czekała już tylko śmierć.

Wiatr na dworze ucichł, na moment zapadła cisza. Nagle przez podłogę stodoły przemknął cień, a po chwili drzwi z powrotem się zatrzasnęły. Nad dziedzińcem zagrzmiał okrutny śmiech.

Służąca stała przed oknem i zmywała naczynia. Zadrzała przestraszona, usłyszawszy nieprzyjemny śmiech, i wyjrzała na dziedziniec. Nikogo nie zauważyła, lecz mimo to wybiegła na dwór. Jej wzrok przyciągnęła stodoła. Dziewczyna wspięła się powoli na kładkę i weszła do środka. Zastanowiło ją dziwne skrzypienie i ruszyła dalej przed siebie, lecz nagle zatrzymała się jak wryta. Ujrzała panią domu wiszącą na sznurze z pętlą zaciśniętą wokół szyi. Elizabeth miała wybałuszone oczy i otwarte usta. Nie dawała żadnych oznak życia. Głowa bezwładnie zwisała jej na bok, twarz była biała jak mleko.

Służąca krzyknęła głośno, zatrzasnęła za sobą drzwi od stodoły i wybiegła na dziedziniec.

- Dobry Boże - szepnęła. - Pani nie żyje. Jak mogłeś na to pozwolić?

Zamilkła, gdy nagle wyłonił się przed nią Posępny Starzec. Lecz zaraz zniknął tak szybko, jak się pojawił. Pozostawił po sobie nieprzyjemny śmiech, który jeszcze przez chwilę unosił się za nim w powietrzu.

Sofie pomagała Maren piec na blasze placuszki z mąki i wody zwane lefse. Dzieci siedziały przy stole i rysowały w milczeniu. Potem

Maren wyszła do salonu, a Sofie przycupnęła naprzeciw maluchów. Kajsa natychmiast podniosła wzrok i zerknęła na nią, a potem znowu skupiła się na rysowaniu czegoś, co przypominało konia.

Inga, też niezwykle pochłonięta, rysowała słońce i świerki. Sofie zamierzała zabrać dziewczynki do stajni, by zobaczyły nowo narodzone źrebię, lecz zmieniła zdanie, gdy przyszła Berte i przyłączyła się do dzieci. W tej sytuacji Sofie postanowiła przejść się na spacer.

Czuła się szczęśliwa, lecz podenerwowana. Nie rozmawiała z Lukaszem od czasu ogłoszenia zapowiedzi. Nie ustalili też daty ślubu. Miała nadzieję, że Lukas wkrótce przyjdzie w odwiedzinach, by mogli zacząć planować wesele.

Wiele razy myślała o tym, żeby się do niego wybrać, lecz wiedziała, że powinna teraz trzymać się od niego z daleka. Lukas sam przyjdzie, gdy uzna to za stosowne, stwierdziła i ruszyła do stajni.

Źrebię Romina stało obok matki i uniosło głowę, gdy Sofie wsunęła rękę do przegrody. Podeszło do niej i dotknęło chrapami jej dłoni. Sofie tęskniła za Tornado, klaczą, która trafiła do tartaku prowadzonego przez pewnego młodego chłopaka. Pamiętała jeszcze, jak troskliwie się nią opiekowała.

- Jesteś śliczna - rzekła i pogładziła źrebię po grzywie.

Romina spojrzała na nią dużymi niewinnymi ślepiami, a potem wróciła do matki, która rżała cicho. Nagle do stajni wszedł Lars.

- Już wróciliście? - zdumiała się Sofie i uśmiechnęła do niego.

Lars skinął głową.

- Tak, trochę to trwało, ale wreszcie jesteśmy z powrotem. To nie było nic przyjemnego widzieć Olego w tak ciężkim stanie, ale wygląda na to, że wróci do zdrowia. Lekarz mówi, że będzie żył.

Sofie odetchnęła z ulgą.

- To dobra wiadomość. Gdzie jest Julius?

- Poszedł prosto do Maren.

- No tak, to rozumiałe. Dobrze, że wróciliście. Kiedy was nie było, napadł na mnie pewien włóczęga. Maren strzelała do niego, gdy się tu zjawiał.

Lars zrobił wielkie oczy.

- Co ty mówisz? Zgłosiliście to?

- Nie, we wsi nie ma przecież lensmana.

- Ale jest dwóch jego pomocników, mogłaś im o tym zameldować. Lars podszedł do klaczy i źrebięcia. - Jesteście bardzo piękne - zauważył, gładząc źrebię po grzbiecie.

- Nie pomyślałam o tym. Nie chciałam, żeby się to rozniosło. Wychodzę za mąż, rozumiesz.

- Ach, tak. A kto jest tym wybranym?

- Nasz pastor. Wkrótce zostanę pastorką - uśmiechnęła się z dumą.

Lars otarł dłonią czoło i poprawił włosy.

- No, no! To prawdziwa niespodzianka. A kiedy ślub?

- Tego jeszcze nie ustaliliśmy, ale...

- No to życzę ci szczęścia - przerwał jej. - Muszę iść do owiec i podrzucić im coś do jedzenia.

- Idź, idź. Wiem, że masz sporo roboty. Dziewczęta, które zajmowały się oborą, dwoiły się i troiły, gdy was nie było - odparła i wyszła ze stajni.

Szybko ruszyła do domu. W kuchni zastała Juliusa rozmawiającego z Maren.

Stary zarządca skinął głową na powitanie.

- Dzień dobry, Sofie. Co u ciebie?

- Mam wspaniałe wieści - odparła i usiadła na ławie. Wzięła kubek, który podała jej Maren, i nalała sobie kawy.

- Ja już wszystko wiem. Nie do wiary, że będziesz pastorką. Bardzo się cieszę.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Sofie. - A jak się miewa Amalie? - spytała, upijając łyk kawy.

- Twoja siostra nie czuje się zbyt dobrze, to dla niej bardzo trudne chwile. Ale miejmy nadzieję, że będzie coraz lepiej i Ole wkrótce wróci do domu.

- Ja też mam taką nadzieję - odparła Sofie.

Tęskniła za tym, by we dworze było dużo ludzi, a dom zatętnił życiem. Obecna cisza wydawała się nie do wytrzymania.

Siedzieli i gawędzili w kuchni, gdy nagle do środka wszedł Lars, prowadząc za sobą jakąś dziewczynę. Dziewczyna ukloniła się na przywitanie.

- Muszę rozmawiać z lensmanem - rzekła, unikając ich wzroku.

- W tej chwili to niemożliwe - odpowiedział Julius i poprosił, by usiadła.

Pokręciła głową.

- Nie mogę. Przyszłam, żeby poprosić o pomoc. Moja pani odebrała sobie życie i nie wiem, gdzie powinnam... Chciałam to zgłosić lensmanowi - dodała cicho.

Julius aż się poderwał z ławy.

- Odebrała sobie życie? O kim ty mówisz?

- O Elizabeth, która mieszka..., która mieszkała w posiadłości pana Bordiego. Znalazłam ją w stodole.

Sofie spojrzała na dziewczynę, która nie mogła mieć więcej niż piętnaście lat. Wydawała się przerażona, ciągle umykała wzrokiem.

- Naprawdę? W takim razie sprowadzę pomocników lensmana - zdecydował Julius i poprosił dziewczynę, by poszła razem z nim, jednak ona nawet nie drgnęła.

- Chciałam coś jeszcze powiedzieć - wyznała.

- No dobrze, mów.

- Tam straszy, widziałam mężczyznę o długich białych włosach.

Julius zasłonił usta ręką.

- To nie upiór. To pewnie krewny Olego. Służąca pokręciła głową.

- Nie, on po prostu rozpląnął się w powietrzu.

- O kim ty mówisz? - spytała Sofie.

- Ole ma krewnego o imieniu Wilhelm. Spotkałem go w Kongsvinger. Amalie mówiła, że zjawił się w Svullrya, żeby nastraszyć Elizabeth - wyjaśnił Julius.

- Co ty opowiadasz? - jęknęła Maren, która z przerażeniem przyglądała się dziewczynie.

- Tak twierdziła Amalie - odparł Julius. - No, ale trzeba to sprawdzić. Chodź ze mną, dziewczyno. Służąca otworzyła szeroko oczy ze strachu.

- Nigdy tam nie wrócę. Przyszłam tu tylko po to, żeby zawiadomić lensmana, ale teraz muszę już iść, matka na mnie czeka. - Nagle zaczęło jej się bardzo śpieszyć i zanim zdążyli cokolwiek odpowiedzieć, wybiegła z kuchni.

Julius westchnął głośno.

- Do diabła! Nie mam najmniejszej ochoty jechać tam zupełnie sam.

- Miałeś przecież sprowadzić pomocników - przypomniała mu Maren.

- No tak, ale ich chyba nie ma we wsi, a w Svullrya aż roi się od duchów oraz innych dziwnych istot.

- Mogę pojechać z tobą - przez grzeczność zaproponowała Sofie.

Ona już nie bała się upiorów. Kiedyś nawiedzała ją Maja. Wtedy ogarniał ją strach, ale w końcu Maja zniknęła. Inne zjawy nie mogą jej przestraszyć bardziej niż Maja.

Julius skinął głową.

- No to chodź, musimy się śpieszyć.

Sofie wyszła do holu, włożyła płaszcz i zimowe buty. Po chwili zbliżyła się do niej Maren.

- Uważajcie na siebie. Nie podoba mi się, że Julius chce tam jechać.

Sofie tymczasem odparła ze spokojem w głosie.

- Nie martw się, Maren. Będę go pilnowała.

- Dziękuję, oboje powinniście pilnować siebie nawzajem.

- Wkrótce się zobaczymy.

Sofie znalazła Juliusa i stajennego przed oborą. Lars właśnie wychodził ze stajni, prowadząc konie.

- Ruszajmy, Sofie - rzucił Julius, wskakując na konia.

Uczyniła to samo i wkrótce oboje mknęli w dół wzdłuż zagrody.

Gdy wchodzili do stodoły, ze zdenerwowania ścisnęło ją w żołądku. Sofie wiedziała, że widok, który tam na nich czeka, będzie bardzo przykry.

Zawiadomili pomocników lensmana i spodziewali się ich lada chwila. Julius był milczący i poważny. Na pewno też trochę się bał.

- Ciemno tu - rzekł cicho i poprosił Sofie, by szła za nim.

Zrobiła, jak powiedział, próbując przyzwyczaić oczy do ciemności.

- To ona - oznajmił, gdy dotarli do drugiego końca stodoły.

Sofie zobaczyła ciało wiszące na sznurze i poczuła łzy pod powiekami. Nie rozumiała swojej reakcji, lecz nagle wypełnił ją potworny smutek.

Przyjrzała się zwłokom kobiety. Jej włosy zwisały do brzucha, twarz była niebieskawa, oczy wytrzeszczone. Zdawało się, jakby wpatrywała się w Sofie.

Julius wyjął z pochwy nóż i wspiął się na skrzynię.

- Możesz przytrzymać jej nogi, żebym mógł przeciąć linę?

Sofie podeszła bliżej i mocno przytrzymała nogi samobójczynie, a Julius w tym czasie nożem odcinał sznur. Ten puścił i Julius złapał ciało w pół. Sofie odsunęła się, a on ostrożnie ułożył zwłoki na podłodze.

- Uff, to potworne, ale ktoś musi to zrobić. Ta nieszczęsna służąca nie poradziłaby sobie sama.

Po chwili przyszli pomocnicy i dokonali oględzin.

- To wygląda na samobójstwo.

Młodszy z nich spojrział w górę, przyglądając się miejscu, w którym sznur został mocno przywiązany do belki.

- Nie rozumiem, co ludzi popycha do takiego kroku.

Muszą przecież zdawać sobie sprawę, że to nie po chrześcijańsku targnąć się na własne życie - mówił, w zadumie kręcąc głową.

- Pewnie masz rację - przyznał Julius. - Jednak mimo wszystko to tragedia.

W tej chwili nadeszli dwaj pomocnicy lensmana. Pochylili się nad zmarłą i ją podnieśli. Pod Sofie nogi się ugięły, serce waliło jak oszałałe.

- Przewieziemy ją do kostnicy i zostawimy tam do powrotu lensmana - rzekł starszy z nich i razem z drugim wynieśli ciało na zewnątrz.

- Śmierć jest okropna, nigdy się nie przyzwyczaję do widoku zmarłych - wyznał Julius i odchrząknął.

Sofie usłyszała jakiś odgłos i rozejrzała się wkoło. Zauważyła, że w głębi stodoły coś się poruszyło. Zaczęła powoli iść w tamtą stronę.

- Tam coś jest - odezwała się po chwili.

- Co widzisz? - spytał Julius stojący z tyłu.

- Był jakiś cień, ale zniknął.

- Chodźmy stąd. Tu straszy, boję się - rzekł drżącym głosem.

Sofie już miała odejść za nim, lecz zatrzymała się, bo coś stuknęło. Znowu rozejrzała się dokoła. Nagle cofnęła się, widząc cień, który wyłaniał się wprost ze ściany.

Stał przed nią mężczyzna z długimi białymi włosami. Wyciągnął do niej rękę. Zrobiła krok do tyłu i przerażona, wpatrywała się w niego.

- Ladacznicą, ladacznicą - mamrotał.

Słowa kłuły ją niczym czubek noża, rozboleł ją brzuch.

- Chodź, Sofie - usłyszała wołanie Juliusa od wejścia do stodoły. Jednak nie mogła się ruszyć. Stopy jakby przykuto do desek podłogi.

Mężczyzna patrzył na nią, a jej zdawało się, że dostrzega na jego policzkach ślady łez.

- Czego ode mnie chcesz? - spytała, lecz nie uzyskała odpowiedzi.

Lodowaty powiew uderzył ją w twarz i sprawił, że jej włosy rozwiały się wokół twarzy. Zabrakło jej tchu, rozpaczliwie łapała ustami powietrze. Znowu próbowała odejść od upiora, lecz na próżno.

- Puść mnie! - krzyknęła w panice. - Nie jestem ladacznicą - zapewniała. - Naprawdę jestem zakochana!

Ponownie owionął ją zimny powiew wiatru i zaczęła drżeć niczym liść osiki. Gdy mężczyzna zbliżał swą dłoń do jej twarzy, pojawił się Julius.

- Co ty wyprawiasz? - W jego głosie słychać było strach. - Ja... Stoi przede mną mężczyzna i nie pozwala mi odejść - odparła i przełknęła ślinę, gdy dłoń tamtego musnęła jej policzek.

Julius chwycił Sofie za rękę i chciał pociągnąć za sobą. Jednak tamten drugi jakby ją przyciągał... Białowłosy starzec miał w drugiej ręce laskę. Trzymał ją tak mocno, że pobielały kostki jego dłoni.

- Sofie, musimy iść. Tutaj jest niebezpiecznie - usłyszała głos Juliusa, ale nie mogła za nim pójść. Nie, jeszcze nie. Duch miał jej coś do powiedzenia, ale nie mogła odgadnąć, o co mu chodzi. Co zamierzał?

Wyrwała się Juliusowi i zrobiła kilka kroków w głąb stodoły.

- Nie patrz na niego. Zapomnij o nim i chodź ze mną - zaklinał ją Julius, lecz jego głos stawał się coraz słabszy, dobiegał jakby z daleka.

Nagle mężczyzna zniknął. Sofie drżała i chciało jej się płakać. Jednak oprzytomniała, gdy Julius znowu znalazł się przy niej.

- Chodź, Sofie. Musimy wracać do domu. Skinęła głową.

- Dobrze, ale on chciał mi coś powiedzieć. Najpierw dwukrotnie nazwał mnie ladacznicą. Był wściekły, a potem z jego oczu popłynęły łzy.

- To czary, nie myśl o tym więcej. Chcę już stąd iść. Strasznie tu zimno i sędzę, że nie tylko dlatego, że na dworze jest mróz. Patrz, z moich ust wydobywa się para.

- Dobrze, chodźmy. Zastanawiam się, dlaczego Elizabeth odebrała sobie życie. Może ów mężczyzna pomógł jej podjąć decyzję?

Julius pokręcił głową zrezygnowany.

- Jesteś dokładnie taka sama jak Amalie. Widzisz różne rzeczy i masz wtedy taki dziwny wzrok. To wygląda niepokojąco.

- Zapewne tak jest, ale te zdolności odziedziczyliśmy po naszym ojcu.

Wyszli ze stodoły. Sofie głęboko zaczerpnęła świeżego powietrza.

Gdy później razem wracali do domu, pomyślała, że nie powinna tu przyjeżdżać z Juliusem. Cały czas brzmiał jej w głowie ów głos, który powtarzał: „Sama to wybrała”.

Rozdział 16

Dwa tygodnie później

Amalie spojrzała na stół nakryty do kolacji. Właściciel gospody dwoił się i troił, by im umilić pobyt. Heldze bardzo się to podobało. Przez ostatni tydzień dużo z nim rozmawiała, twierdziła, że to miły mężczyzna. Amalie spytała nawet żartem, czy przypadkiem na stare lata się nie zakochała. Służąca zaczerwieniła się wtedy aż po korzonki włosów.

Stan Olego się nie poprawił i Amalie zastanawiała się, czy on kiedykolwiek na tyle wyzdrowieje, by mógł wrócić do domu, do Kajsy i Ingi. Tęskniła za dziewczynkami, Kajsa często jej się śniła i bywało, że słyszała jej głos.

- Proszę bardzo, częstujcie się - rzekł właściciel gospody i mrugnął do Helgi, po czym odszedł do innego stolika.

Helga nałożyła sobie jajko i słoninę, i uśmiechnęła się do Amalie.

- Domyślam się, co sobie myślisz, ale łączy mnie z nim tylko przyjaźń. Jestem za stara na miłość - powiedziała z uśmiechem.

- Głupstwa opowiadasz, nie jesteś taka stara. Helga przeżuwała słoninę.

- Niedługo skończę sześćdziesiąt lat, to dużo.

- Miłość nie ma wieku, Helgo. Zapamiętaj to sobie.

- Dobrze, będę pamiętała, ale co do mnie, to chyba się mylisz, kochana.

Amalie uśmiechnęła się znacząco.

- Nie wiadomo.

- Pomówmy o czymś innym. Wybierasz się dziś do Olego?

- Oczywiście. Chcesz pójść ze mną?

W pierwszym tygodniu swojego pobytu Helga codziennie jej towarzyszyła, lecz potem zostawała z gospodarzem. Wczoraj wieczorem długo grali w karty i Helga późno poszła spać.

- Nie, nie dzisiaj, Amalie, muszę odpocząć. Amalie podejrzewała, że służąca nie mówiła prawdy i miała inne plany, Jednak tylko skinęła głową, nie komentując jej słów.

- Dobrze, potrzebujesz odpoczynku.

Jadły dalej w milczeniu. Wkrótce zaczęło się schodzić coraz więcej ludzi i w gospodzie się ożywiło. Mężczyźni zajmowali przeważnie miejsca przy okrągłym stole, żeby grać w karty. Gospodarz i

dziewczyna, która u niego pracowała, biegali tam i z powrotem, podając jedzenie i napoje.

Helga skończyła jeść i ziewnęła.

- Pójdę się położyć. Tyle tu ludzi, że nie mogę znieść tego hałasu.

- Odprowadzę cię - zaproponowała Amalie i otarła usta serwetką.

Helga pokręciła głową.

- Nie, nie trzeba, idź lepiej do Olego. Poradzę sobie. Amalie zostawiła ją i wyszła na mróz. Idąc w stronę szpitala, z każdym krokiem czuła na sercu coraz większy ciężar. Co ją tam dziś czeka? Czy nastąpiła poprawa? Tak było za każdym razem. Ciągły strach i niepokój wyczerpywały ją coraz bardziej. Poza tym brzuch jej urósł, trudno jej było chodzić.

Być może za pięć tygodni już urodzi. Ale czy donosi dzieci tak długo? Zauważyła, że brzuch jakby się nieco opuścił.

Amalie zamknęła drzwi do pokoju chorych. Znowu poczuła słaby zapach eteru, nie mogła go znieść. Czuć go było w całym szpitalu. Pomyślała, że nigdy nie zdoła się do niego przyzwyczaić.

Usiadła przy łóżku Olego, który wprawdzie spał, lecz wyglądał lepiej niż poprzedniego dnia. Odetchnęła z ulgą.

- Ole? - Cały czas próbowała rozmawiać z mężem, ale nie zawsze udawało jej się nawiązać z nim kontakt. Miała nadzieję, że dziś jej się uda. - Ole? - odezwała się znowu i przesunęła palcem po policzku męża.

Zamrugnął i jęknął.

- Amalie...

- Lepiej się czujesz? - spytała, czekając, aż otworzy oczy, które jednak pozostały zamknięte.

- Boli mnie brzuch - rzekł cicho.

- Mówiłeś o tym doktorowi?

- Dzisiaj go tu nie było.

Amalie wstała i pośpieszyła do gabinetu, w którym doktor zwykle przebywał, kiedy nie badał ani nie operował pacjentów. Zapukała do drzwi i weszła do środka. Doktor podniósł wzrok znad papierów.

- Rozmawiałam przed chwilą z Olem. Boli go brzuch - powiedziała.

Doktor skinął głową.

- Wiem. Mówił mi o tym niedawno.

- O? Jednak on twierdzi, że nie...

- Dostał opium i jest zamroczony - przerwał jej niezbyt grzecznie.

- Nie wiedziałam, że dostaje jakieś środki - rzekła.

- Nie, nie mogła pani tego wiedzieć. Jednak ja wiem, co robię, pani Hamnes. Proszę nie poddawać w wątpliwość moich umiejętności.

Nie chciała z nim dyskutować i zmieniła temat rozmowy.

- Jak pan sądzi, kiedy Ole będzie mógł wrócić do domu?

Doktor westchnął i zdjął okulary, po czym położył je przed sobą na stole.

- Jeszcze nie wiem. Zbyt wcześnie, żeby cokolwiek powiedzieć. Pan Hamnes jeszcze przez jakiś czas będzie potrzebował spokoju.

Często słyszała te słowa. Znowu ogarnął ją smutek. Nie mogła pojąć, że Ole będzie musiał dłużej tu zostać. W domu mogłaby nająć pielęgniarkę do opieki nad mężem

- Chciałabym go zabrać do domu - wyznała i błagalnie popatrzyła doktorowi w oczy, lecz on pozostał głuchy na jej prośbę.

- Jeszcze go stąd nie wypuszczę. Mogą znowu wystąpić komplikacje, a wtedy ja będę odpowiadał, jeśli coś mu się stanie.

Amalie osunęła się na krzesło stojące z tyłu. Tego doktor wcześniej jej nie mówił.

- Ja... nie wiedziałam o tym, doktorze.

- Rzeczywiście. Nie chciałem pani o tym mówić ze względu na pani stan. Jest pani w ciąży i wolałem oszczędzić pani dodatkowych zmartwień.

Amalie znowu poczuła przytłaczający ciężar, ponownie ogarnęły ją smutek i bezsilność. Sądziła, że Olemu już nic nie grozi. Jednak jej radość była przedwczesna. Kiedy znów wszystko będzie dobrze?

- Pójdę do niego - oznajmiła i wstała, lecz musiała przytrzymać się krawędzi stołu, gdy przeszył ją ostry ból w dole brzucha. Odruchowo się skuliła.

- Źle się pani czuje, pani Hamnes? - spytał zaniepokojony doktor.

- Złapał mnie bolesny skurcz w brzuchu, doktorze. - Skrzywiła się, gdy ból znowu się odezwał, i osunęła się na krzesło. Na jej czole kroplił się pot. - To dzieci. Myślę, że zaczął się poród.

Doktor poderwał się wyraźnie zaskoczony. - Jest pani pewna? Amalie skinęła głową.

- Tak, jestem pewna. Nie rodzę pierwszy raz. - Proszę tu poczekać. Sam pójdę po pielęgniarkę - rzekł i ruszył do drzwi.

Amalie wpadła w panikę. Za nic w świecie nie chciała zostać sama.

- Proszę nie odchodzić!

- Droga pani, muszę sprowadzić pomoc. Jeśli zaczął się poród, to musimy znaleźć dla pani osobny pokój - oznajmił stanowczo.

- Dobrze, niech pan idzie, ale chciałabym, żeby była przy mnie służąca. Proszę posłać po Helgę do gospody.

- To będzie trudne.

- Będzie tak, jak mówię - rzuciła ze złością. Sama słyszała, jak ostro zabrzmiał jej głos.

Doktor skinął głową.

- Zajmę się tym, ale proszę tu zaczekać.

Zniknął, zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć. Znowu złapały ją boleści. Tak mocno zacisnęła dłonie na krawędzi stołu, aż zbieleły jej kostki. Dzieci nie mogą się urodzić teraz, to dopiero początek lutego. Na pewno coś jest nie tak, pomyślała przerażona.

Zgięła się w pół, gdy poczuła kolejny skurcz. Nogi jakby pod nią omdlały, wszelkie inne uczucia zniknęły, a cała jej uwaga skupiła się wokół bólu brzucha.

Przyszły dwie pielęgniarki i pomogły jej wstać, po czym wyprowadziły ją z gabinetu i pokierowały do dużego pomieszczenia.

- Proszę się rozebrać. Poradzi sobie pani sama? - spytała jedna z nich, która wyglądała bardzo młodo. Amalie nie przypominała sobie, by ją wcześniej widziała.

Kiedy się rozebrała, pielęgniarka pomogła jej wejść na łóżko. Amalie położyła się, to było jak wybawienie. Odwróciła się na bok i, gdy znowu pojawił się ból, podciągnęła nogi ku brodzie.

- Czy ktoś poszedł po Helgę? - spytała i zamknęła oczy.

- Doktor posłał dziewczynę do gospody. Proszę się uspokoić i spokojnie oddychać.

Amalie skinęła głową i pomyślała, że znowu zostanie matką. Możliwe, że Ole nie dowie się o tym, być może nigdy tych dzieci nie zobaczy. Myśl o tym zdawała się tak bolesna, że Amalie aż się rozplakała.

- Ależ, droga pani, wszystko będzie dobrze, proszę mi wierzyć - pocieszyła ją pielęgniarka i położyła jej na czole chłodny okład. To przyniosło Amalie ulgę i pomogło opanować szloch.

Po chwili do pokoju wszedł doktor.

- Proszę się położyć na plecach, muszę panią zbadać. - Jego głos brzmiał przyjaźnie i Amalie się uspokoiła.

W jednej chwili wszystkie tłumione dotąd uczucia znalazły ujście. Smutek i strach z ostatnich tygodni zostawiły swój ślad. Wreszcie mogła z siebie to wszystko wyrzucić, wszystko, co dotąd skrywała, bo musiała być silna dla Olego. Żeby wyzdrowiał. Lecz teraz liczyła się ona. I dzieci, które niedługo przyjdą na świat. Doktor osłuchiwał jej brzuch i pokiwał głową.

- Z dziećmi wszystko w porządku. Teraz musi pani spróbować odpoczywać między skurczami. Zobaczysz pani, niedługo będzie po wszystkim - rzekł i z powrotem okrył ją kocem.

Amalie starała się odprężyć i wkrótce zapadła w drzemkę, jednak zaraz się obudziła, gdy bóle stały się nie do wytrzymania. Krzyczała i płakała na przemian, a kiedy przyszła Helga i uścisnęła jej rękę, rozplakała się jeszcze bardziej.

- Helgo, taka jestem szczęśliwa, że przyszłaś - jęknęła.

- Leż spokojnie, moja mała. Wszystko będzie dobrze.

- Tylko kiedy? Tak bardzo mnie boli.

- Jesteś dzielna, Amalie. Nie pierwszy raz.

- Tak, ale zapomniałam, jaki to ból. Helga uśmiechnęła się ciepło.

- Moje biedactwo.

Amalie zacisnęła mocno oczy, gdy znowu zaczęły się skurcze. Jak przez mgłę dostrzegła doktora stojącego przy oknie i zdziwiła się, dlaczego on tam stoi.

- Czy dzieje się coś złego? - krzyknęła. Doktor odwrócił się do niej i uspokoił:

- Nie, proszę się nie denerwować, wszystko przebiega, jak należy.

Helga odgarnęła nieco mokre włosy i położyła nowy kompres na czole.

- Nie wolno ci zamartwiać się wszystkim dookoła. To pewnie już niedługo.

- Myślisz, że zaraz będzie po wszystkim? - Amalie chwyciła ją mocno za rękę i ścisnęła z całej siły, gdy znowu poczuła ból.

- Tak, masz częste skurcze, sądzę więc, że to dlatego doktor nadal tu jest.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, Helgo. - Jestem tego pewna. W całym życiu odebrałam już

trochę porodów, tobie przecież też pomagałam.

Amalie znowu zamknęła oczy. Skupiła się na bólach, które przybierały na sile. Słyszała kroki w pokoju i zniżone głosy, czuła, że Helga mocno trzyma ją za rękę.

- Zostanę tu jeszcze chwilę - Amalie usłyszała głos doktora i znów się zaniepokoiła.

Czy z dziećmi jest coś nie tak? Czy może będzie tak jak z Johannesem? Poczowała chłód rozchodzący się po całym ciele. Nie, to niemożliwe!

Ścisnęła Helgę za rękę.

- Helgo, boję się. A jeśli stanie się to samo co z...

- Nie, nie wolno ci tak myśleć - przerwała jej Helga i Amalie zamilkła.

Znowu zaczął się skurcz, tym razem silniejszy, i Amalie ponownie się skuliła. Doktor natychmiast znalazł się przy niej.

- Muszę zbadać położenie płodu. Odstępy między skurczami są już bardzo krótkie - rzekł ze współczuciem.

Skinęła głową.

- Dobrze, doktorze.

Pielęgniarka położyła nowy kompres na czole Amalie, która próbowała prawidłowo oddychać. Doktor badał ją, a kiedy sprawił jej ból, zaczęła krzyczeć.

Helga pocieszała ją, jak mogła, lecz jej słowa niewiele pomagały. Amalie pragnęła tylko zwinąć się w kłębek i zasnąć, pozbyć się bólu, który rozrywał ją od środka.

- Możesz zacząć przeć - rzekł doktor i uśmiechnął się do niej. - Śmiało!

Amalie nie trzeba było tego powtarzać. Jednak po chwili poczuła, że nie panuje nad własnym ciałem.

- Już nie mogę! - zawołała i opadła na poduszkę.

- Nie możesz się teraz poddać, Amalie. Dzieci już się rodzą, zaraz będzie po wszystkim - zachęcała ją Helga.

- Nie dam rady! - skarżyła się Amalie, lecz kiedy zaczął się następny skurcz, musiała przeć. Pochyliła głowę i parła z całych sił, odchodziła od zmysłów z bólu. Nie była w stanie prawidłowo oddychać.

Doktor siedział przed nią. Po chwili poczuła, że wyślizgnęło się z niej pierwsze dziecko. Opadła na poduszkę, gdy usłyszała krzyk noworodka.

- To dziewczynka - oznajmił zadowolony doktor i podał dziecko pielęgniarce, która wzięła je na ręce i wyszła z pokoju. - Zaraz urodzi się drugie - dodał i lekko nacisnął brzuch Amalie.

- Nie, już nie mam siły! - jęknęła Amalie. Desperacko popatrzyła na Helgę, która przyjaźnie kręciła głową.

- Amalie, weź się w garść! Wiesz, że zostało jeszcze drugie i musisz je urodzić!

- Co się stało z pierwszym? - krzyknęła Amalie przerażona, przypomniawszy sobie narodziny Johannesesa. Wtedy Berte wyniosła synka z pokoju, widząc, że nie jest zdrowy.

- Pielęgniarka zaraz je przyniesie. Dziecko ma się dobrze, trzeba je tylko wytrzeć i zawinąć w kocyk - wyjaśnił doktor. - No dalej, przyj!

Poczuła kolejne skurcze. Nawet gdyby nie chciała, musiała przeć. Znowu pochyliła się do przodu i parła mimo rozdzierającego bólu. Oddychała coraz gwałtowniej. Wreszcie pojawiło się dziecko. Zobaczyła, że doktor się uśmiecha.

- Chłopiec. Ma pani również syna, pani Hamnes. Jest całkiem duży.

- A córka? Jest mała? - spytała Amalie, lecz zaraz uśmiechnęła się, gdy Helga otarła jej twarz ręcznikiem zmoczonym w zimnej wodzie. Poczuła się lepiej, sama obecność Helgi dodawała jej otuchy. Helga była spokojna i ten spokój udzielał się innym.

- Trochę drobniejsza, ale oboje są zdrowi. Jedno i drugie głośno krzyczało, a to znaczy, że mają zdrowe płuca.

- Jest pan pewien?

- Oczywiście, pani Hamnes. - Podał noworodka drugiej pielęgniarce, która natychmiast zabrała dziecko.

- Teraz musimy poczekać na łożysko. Jest pani bardzo dzielna - doktor pochwalił Amalie i się uśmiechnął.

Odetchnęła głęboko, zbierając siły na kolejne skurcze. Miała nadzieję, że z łożyskiem pójdzie szybko. Wreszcie poczuła, że się udało.

- No, jest. To już koniec bólu - oznajmił doktor.

- Byłaś bardzo dzielna - szepnęła Helga i pogładziła ją po ramieniu.
- Moja dziewczynka. Znowu zostałaś matką.

Amalie nie mogła powstrzymać płaczu i łzy potoczyły się po jej policzkach. Urodziła dwoje dzieci! Dwoje zdrowych dzieci! Chciała unieść się trochę na łóżku, lecz zakręciło jej się w głowie i opadła z powrotem na poduszkę.

- Leż spokojnie, Amalie, nie musisz jeszcze siadać - rzekła Helga.

Amalie skinęła głową, pociągając nosem.

- Dobrze, postaram się, Helgo.

Weszły pielęgniarki z dziećmi i Amalie ostrożnie usiadła. Była ciekawa swych bliźniąt. Nie zważała na zawroty głowy, gdy pielęgniarki podały jej dzieci. Trzymała je w ramionach. Wpatrywała się w te maleństwa, a jej serce rozsadzała miłość. Omal nie mogła oddychać. Bliźnięta były bardzo podobne do siebie. Miały takie same jasne kosmyki na główkach i proste noski. Chłopczyk miał okrągłe, ładne policzki. Dziewczynka była drobniejsza, ale wyglądała zdrowo.

- Jakie one śliczne! - westchnęła Helga i uśmiechnęła się z zachwytem.

- Rzeczywiście, Helgo. To dzieci moje i Olego. Nasze dzieci - rzekła Amalie wzruszona i znowu zaczęła płakać.

Płakała ze szczęścia i z wdzięczności. Bliźnięta urodziły się zdrowe, i to było dla niej najważniejsze. Tuliła w ramionach dwoje dzieci, które obdarzyła ogromną miłością. Kilka godzin temu nie wiedziała jeszcze, jak wyglądają. I oto już są na świecie. To niezwykle i cudowne uświadomić sobie, że to ona je urodziła.

Nagle podniosła wzrok, widząc, że ktoś otwiera drzwi. Zdumiona spostrzegła, że do pokoju wszedł Ole, z trudem trzymając się na nogach.

- Ole! Na Boga, co ty tu robisz? - spytała przerażona. Natychmiast podbiegli do niego doktor i pielęgniarki i wzięli go pod ramiona.

- Panie Hamnes, nie wolno panu jeszcze wstawać - skarcił go doktor, lecz Ole go nie słuchał. Patrzył tylko na Amalie. Utkwił w niej wzrok i uśmiechał się blado.

- Amalie. Słyszałem, że krzyczałaś, ale nie mogłem od razu do ciebie przyjść. Miałem trochę kłopotu ze wstaniem z łóżka.

Doktor spojrział na niego surowo.

- Odprowadzimy pana z powrotem do pokoju. Chyba chce pan wyzdrowieć?

Ole pokręcił głową.

- Teraz na pewno wyzdrowieję, gdy ukochana mego serca jest przy mnie. Chcę zobaczyć moje dzieci - dodał, próbując się wyrwać doktorowi, trzymającemu go za rękę. Jednak zarówno doktor, jak i pielęgniarka nie pozwolili mu na to.

- Proszę stać spokojnie, panie Hamnes - ostrzegł doktor.

- Nie, doprowadźcie mnie do żony - poprosił Ole, odzyskując spokój. - Czuję się świetnie i nikt mnie teraz nie zmusi, żebym wyszedł.

Doktor pokręcił głową zrezygnowany.

- No dobrze, może pan zostać, ale tylko chwilę. Pomogli Olemu podejść do Amalie, a Helga ustąpiła mu miejsca na łóżku.

- Siadaj tu - rzekła matczynym tonem.

Ole usiadł i wyciągnął szyję.

- Nasze dzieci - wyszeptał zdławionym głosem. - Mamy chłopca i dziewczynkę, Ole - uśmiechnęła się promiennie. Ole skinął głową.

- Tak, mamy parkę, to cudownie. A zatem urodził nam się również syn.

- Tak, Ole. - Amalie przyjrzała się Olemu uważnie. Jego oczy były zamglone, a twarz bardzo blada, ale jednak sam wstał z łóżka. Czy to oznaczało, że wkrótce pojedzie z nią do domu?

- Słyszałem, jak krzyczałaś - powtórzył i wziął ją za rękę. - To było straszne uczucie: leżałem, wiedząc, że nie mogę nic zrobić. Wreszcie zebrałem wszystkie siły i wstałem. Musiałem do ciebie przyjść - wyznał szeptem.

Tyle wycierpiał, był bliski śmierci, a mimo to siedział teraz przy niej!

- Może powinieneś wrócić do łóżka, Ole. Doktor wie przecież najlepiej, co ci wolno - rzekła i czule uścisnęła jego dłoń.

- Nie dbam o to. Ty i dzieci jesteście ważniejsi niż słowa doktora. Wkrótce wyzdrowieję i razem wrócimy do domu.

- Tak, Ole. Już niedługo będziemy w domu. - Chociaż nie całkiem w to wierzyła, miała taką nadzieję. Jednak kiedy uda im się razem wrócić? Po porodzie będzie musiała leżeć jeszcze tydzień, a być może dłużej.

Podszedł do nich doktor.

- No, musi pan teraz pójść ze mną, panie Hamnes, jest pan jeszcze bardzo słaby.

Ole z uporem pokręcił głową.

- Nie, jeszcze chwilę tu zostanę.

- Dobrze, w takim razie zaraz po pana przyjdę. - Doktor skinął na pielęgniarkę, by poszła za nim. Helga także skierowała się do drzwi.

- Nareszcie zostaliśmy sami, Amalie - westchnął Ole i położył głowę na kołdrę. - Jestem wyczerpany, ale nie przyznam się do tego doktorowi. On mi daje za dużo opium. Jak zdołam wrócić do domu, skoro podaje mi tego tyle, że tylko bym spał?

- W takim razie powinieneś mu o tym powiedzieć, Ole.

- Tak, moje serduszko, powiem mu - obiecał zmęczony i zamknął oczy.

- Ole? Nie możesz tu spać! - zawołała przestraszona. Wyprostował się i przytrzymał mocno krawędzi łóżka.

- Masz rację, chyba powinienem wrócić do siebie i położyć się - odparł, ziewając.

- Tak będzie najlepiej, jesteś jeszcze słaby. Nawet nie wiesz, jak się o ciebie bałam. Myślałam, że nie przeżyjesz, Ole. - Miała ochotę go pocałować i położyć się obok niego, poczuć ciepło jego skóry. - Tęsknię za tobą i chciałabym już wrócić do domu, do Tangen.

- Ja też bym chciał, ale musimy jeszcze trochę poczekać, kochanie. Dopiero co urodziłaś - uśmiechnął się i znowu zerknął na dzieci śpiące w jej ramionach. - Musimy znaleźć dla nich imiona - dodał i znowu ziewnął.

- Rzeczywiście. Masz jakieś propozycje? - spytała, spoglądając na noworodki. Podniosła małą rączkę synka i pocałowała ją czule. Chłopczyk otworzył na moment oczy. Przez chwilę pomyślała, że jest podobny do jej ojca.

- Tak, Elise i Sigmund - odparł.

- Sigmund?

- Mhm, mimo wszystko był dobrym bratem, choć tragicznie skończył. Amalie skinęła głową.

- W takim razie niech będzie Sigmund. Jednak naszej córeczce nie możemy dać na imię Elise, twoja bratanica przecież tak się nazywa.

- Nie pomyślałem o tym. A co powiesz na Helen? Po mojej prababce.

- Dobrze. No to zostaje Sigmund i Helen. - Uśmiechnęła się do męża. Podobały jej się te imiona i uważała, że pasują do dzieci.

Znowu zjawił się doktor.

- Panie Hamnes. Nakazuję panu natychmiast iść do łóżka - rzekł surowo i przeszedł przez pokój.

Ole przytaknął.

- Dobrze, doktorze. Kręci mi się w głowie i przyznaję, że to było nierozważne z mojej strony, że wstałem. Jednak nie mogłem słuchać, jak Amalie krzyczy.

- Rozumiem, ale czas na lekarstwo, a potem powinien się pan trochę przespać. Ole podniósł rękę.

- Nie, proszę mi więcej nie dawać tego opium, chcę mieć jasność myśli.

Doktor z zastanowieniem skinął głową.

- To pański wybór, ale będzie pan odczuwał silniejszy ból.

- To mimo wszystko lepsze - zapewnił Ole. Doktor wziął go pod ramię i pomógł wstać.

- Zobaczymy się później, Ole - rzekła Amalie, gdy stanął w drzwiach.

- Do zobaczenia, moje serduszko.

Drzwi zamknęły się za nim. Maleńki Sigmund zaczął się wiercić i Amalie zastanowiła się, czy przypadkiem nie jest głodny. Może powinna go przystawić do piersi? Mleko pewnie jeszcze nie polecie, ale może mały jednak coś wyssie, pomyślała. Tylko jak to zrobić? Miała teraz dwoje dzieci, na każdym ramieniu jedno.

W tej samej chwili wróciła Helga i wybawiła ją z kłopotu. Wzięła Helen na ręce i kołysała ją, chodząc po pokoju, a Amalie w tym czasie przystawiła Sigmunda do piersi. Natychmiast zaczął ssać i Amalie uśmiechnęła się tkliwie. Dawno nie miała dziecka przy piersi. Odezwała się w niej tęsknota za Johannesem, ale szybko ją stłumiła. Była teraz szczęśliwa, na dodatek Ole wstał z łóżka. Wkrótce wszyscy będą razem w Tangen, całą wielką rodziną.

- Urodziłaś dwoje ślicznych dzieci, Amalie - pochwaliła ją Helga i usiadła na krześle obok łóżka. - Są zdrowe i udane. Tak się cieszę. Gdy przypomnę sobie, jak było z Johannesem...

- Nie, Helgo. Nie chcę o tym mówić. Tamten czas minął, nie wolno mi teraz o tym myśleć. Może kiedy indziej, ale nie teraz - odparła i poczuła, że znowu zbiera jej się na płacz. Powstrzymała łzy i spojrzała na Helen leżącą w ramionach Helgi. - Wydaje mi się, że mała jest podobna do Kajsy - zagadnęła.

Helga skinęła głową.

- Ja od razu to zauważyłam. A bliźnięta są podobne do siebie jak dwie krople wody - dodała i pogładziła palcem małą ruchliwą rączkę.

- To prawda. Pomyśleć tylko, że mam już trójkę dzieci. To cudowne.

- Jesteś dzielna, moja mała. - Na pomarszczonym policzku zaśniła łza. - Uff, ja też zaczynam płakać, tak się wzruszyłam - pociągnęła nosem.

- Kochana Helgo, ty też byłaś dzielna. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła - wyznała Amalie i miała ochotę uściskać starą służącą, lecz musiała poczekać, aż synek skończy jeść.

- Jakże mogłabym cię w takiej chwili zostawić? Jesteś dla mnie jak córka. Pamiętam dobrze, jak byłaś małą dziewczynką. Nie zmieniłaś się wiele, Amalie. Już jako dziecko byłaś bardzo wrażliwa i bardzo się bałaś, gdy zbliżała się pora szlachtowania zwierząt. Masz sporo zalet, ale jesteś może zbyt uparta. Powinnaś się cieszyć, że Ole kocha cię taką, jaka jesteś. Niewielu jest takich mężczyzn jak on.

- Dziękuję, Helgo. Wiem, że Ole to dobry człowiek, kocham go za to.

- Według mnie kobieta powinna być uległa mężowi. - Jednak ja nie potrafię, Helgo, mam własną wolę.

- Inne kobiety też mogłyby być bardziej niezależne, ale nie mają odwagi - odparła Helga i uśmiechnęła się, gdy maleńka Helen otworzyła oczka i zaczęła cicho kwilić.

- Wydaje mi się, że chce, bym ją przytuliła - domyśliła się Amalie i odstawiła Sigmunda od piersi. Chłopczyk zasnął.

- Możesz go ode mnie wziąć? - spytała, czując się jak początkująca mama.

Helga podała jej Helen i zabrała Sigmunda. Kołysała go i przemawiała do niego czule, a potem odłożyła do łóżeczka stojącego obok.

- Powinni wstawić dwa łóżeczka - zauważyła Helga z wyrzutem.

- Może drugie przyniosą później. - Amalie przystawiła Helen do piersi. Dziewczynka zaczęła ssać, położywszy rączkę na drugiej piersi matki.

- Trudno będzie znaleźć dla nich imiona. - Westchnęła Helga, wracając do Amalie.

- Już wybraliśmy - odparła Amalie i uśmiechnęła się na widok zdziwionej twarzy Helgi.

- Kiedy?

- Przed chwilą, gdy zostaliśmy z Olem sami.

- Aha. No i jak je nazwiecie?

- Helen i Sigmund. Helga wywróciła oczami.

- Sigmund? To do niego nie pasuje, powinien mieć na imię Johannes.

Amalie nie zgadzała się z nią. Dla niej istniał tylko jeden Johannes.

- Nie, Helgo. Tego imienia nigdy bym mu nie dała.

- Dlaczego?

- Bo cały czas przypominałby mi o zmarłym synku. Sigmund to dobre imię, poza tym Ole je wybrał.

- Ach, tak, naprawdę Ole je chciał?

- Tak. Sigmund został zamordowany i chociaż nie zawsze z Olem się zgadzali, to jednak byli braćmi.

Helga skinęła głową.

- To prawda. No, ale ja muszę wracać do gospody. A ty odpocznij teraz, Amalie.

- Chętnie, jestem całkiem wyczerpana.

- Wcale się nie dziwię - uśmiechnęła się Helga i wstała. - Położyć małą w łóżeczku?

Amalie spojrzała na Helen, która smacznie spała przy piersi i skinęła głową.

- Tak, połóż ją, proszę.

Helga zabrała dziewczynkę i położyła obok Sigmunda.

Potem znowu podeszła do Amalie. Delikatnie wzięła ją za rękę,

Amalie podniosła wzrok na służącą i zauważyła, że jej oczy się zaszklily. Ogarnął ją niepokój, ścisnęło w żołądku.

- Muszę ci to powiedzieć - mówiła dalej Helga. - Przypadkiem usłyszałam, jak doktor rozmawiał z jedną z pielęgniarek.

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, nic nie mów, proszę. - Była pewna, że rozmowa dotyczyła Olego.

- Ja... Z twoim mężem nie jest dobrze. - Helga uścisnęła jej dłonie.

Amalie nie wiedziała, co powiedzieć, dławilo ją w gardle.

- Przecież Ole... Helga pokręciła głową.

- To tylko siła woli pozwoliła mu do ciebie przyjść. Rana była głęboka i mogło dojść do infekcji, chociaż teraz to nie wygląda źle... Nie, nie powinnam ci tego mówić, lecz nie chcę, byś robiła sobie zbyt wielkie nadzieje. Musisz być przygotowana na najgorsze, Amalie.

- Nie chcę tego słuchać, Helgo. Kilka minut temu byłam szczęśliwa, a ty wszystko zniszczyłaś.

- Kochana, nie miałam takiego zamiaru, lecz prawda jest chyba lepsza niż niewiedza?

- Nie jestem tego taka pewna, Helgo. Wolałabym zachować nadzieję.

- Cóż, doktor może się mylić. Odpocznij teraz, a ja przyjdę jutro.

- Nie masz racji, Helgo. Ole jest gotów jechać do domu, to opium go otumania - przekonywała Amalie.

Zdenerwowana Helga puściła jej dłonie.

- Powinnam milczeć. Przykro mi, że zasiałam w tobie niepokój. Może ty masz rację? Może to wszystko przez opium?

Amalie ułożyła się wygodnie na łóżku.

- Nic nie szkodzi, wiem, że miałaś dobre chęci. Gdy Helga zamknęła za sobą drzwi, Amalie rozplakała się z bezsilności.

Możliwe, że Ole jednak ją opuści.

Rozdział 17

Sofie mieszała pranie, wyglądając przez okno. Cały czas słyszała w głowie monotony głos, mamroczący słowa: „Sama to wybrała”. A więc pewnie to prawda, że Elizabeth odebrała sobie życie. Czyżby z rozpaczy, a może ze strachu?

Podeszła do niej Berte i przerwała jej rozmyślenia o Elizabeth. Służąca zerknęła na prześcieradła i oznajmiła:

- Pranie zaraz się skończy.

Sofie skinęła głową. - Jeszcze kilka minut.

Zebrały całą pościel i gotowały ją już ponad godzinę. Maren bardzo dbała o to, by jak najdokładniej wszystko wyprać.

„Nie wpuścimy do domu żadnego paskudztwa” - często mówiła i bezwzględnie tego pilnowała.

Sofie podzielała jej zdanie. Brzydziły ją wszy i pluskwy. Poza tym wiedziała, że trudno się ich pozbyć.

Odłożyła drewniany kij obok sagana i podeszła do okna. Dzieci bawiły się pod dużym ośnieżonym drzewem. Lepiły bałwana i roześmiały się głośno, gdy Inga rzuciła w Kaję śnieżką.

- Czy to było straszne, zobaczyć trupa? - spytała Berte i przekrzywiła głowę, wyjmując z włosów spinki. - Uff, moje włosy ostatnio są okropne - rzekła przepraszająco.

- Tak, to nic przyjemnego, ale najgorsze było to, że tam ktoś straszył. Widziałam podejrzanego mężczyznę z długimi białymi włosami. Odniosłam wrażenie, że to on nakłaniał Elizabeth do samobójstwa. Może ją przeraził albo oszukał. Trudno powiedzieć, ale usłyszałam jego głos, on do mnie przemówił.

- Co takiego?

- Powiedział, że sama to wybrała.

- Nie myśl o tym. Może ci się tylko zdawało, że go słyszałaś - stwierdziła Berte i rozpuściła włosy, które opadły na plecy. Spróbowała się uśmiechnąć do Sofie, żeby dodać jej otuchy.

Sofie uznała, że pościel jest wystarczająco biała i można ją wypłukać. W milczeniu wylały pranie do balii i wypełniły ją zimną wodą.

W tej samej chwili Sofie usłyszała płacz któregoś z dzieci na dworze.

- Idź do nich - rzekła Berte. - Dokończę to sama, już niewiele zostało.

- Jesteś pewna? - Sofie spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Tak, poradzę sobie. Idź już.

Sofie usłuchała, zdjęła fartuch, rzuciła go na blat, i poszła do dzieci. Kajsa była naburmuszona. Miała zaczerwienioną twarz, a po jej policzkach spływały łzy. Inga skruszona, stała ze spuszczoną głową. Sofie podeszła do niej.

- Co się stało, kochanie? Inga zerknęła na nią.

- Nie złość się na mnie, Sofie. Rzuciłam w Kajsę śnieżką, bo mi dokuczała. Ciągnęła mnie za warkocz i mnie bolało. Trafiłam ją śnieżką w buzię, ale nie zrobiłam tego specjalnie. - Oczy Ingi prosiły o wybaczenie.

- Wierzę ci, nie jestem na ciebie zła, ale musicie starać się żyć w zgodzie.

- To nie jest łatwe, Sofie. Kajsa mi ciągle dokucza, ciągnie mnie za włosy i gryzie. O, zobacz! - Inga pokazała jej brzydki ślad na ręce.

- Naprawdę to zrobiła? Inga przytaknęła.

- Tak, złości się, kiedy nie może robić tego, na co ma ochotę.

Sofie podeszła do Kajsy.

- Dlaczego ugryzłaś Inge?

Kajsa spuściła wzrok w poczuciu winy.

- Pójdiesz do niej i przeprosisz ją. I żeby mi się to nie powtórzyło!
- nakazała Sofie stanowczo, lecz Kajsa pokręciła głową.

- Nie, nie chcę.

- Co powiedziałaś? - Sofie wpadła w gniew. Najwyższy czas ukarać tę małą.

- Nie chcę - powtórzyła Kajsa z uporem.

- Aha. W takim razie idziemy do domu.

Sofie wzięła dziewczynkę na ręce i ruszyła z nią przez dziedziniec. Kajsa biła ją pięściami i wierzgała nogami, lecz Sofie nie zwracała na to uwagi. Musi ją ukarać. Dzieciom nie wolno na zbyt wiele pozwalać, co nieco o tym wiedziała.

Wkrótce dotarła do pokoju i posadziła Kajsę w łóżeczku.

- Położysz się teraz i będziesz tak długo leżała, aż po ciebie przyjdę
- nakazała surowo i wyszła. Zatrzymała się za drzwiami i nasłuchiwała. Kajsa krzyczała na całe gardło. A potem nagle zapadła cisza.

Sofie uśmiechnęła się do siebie. Wkrótce Kajsa będzie się zachowywała jak dobrze wychowana dziewczynka, pomyślała. Zeszła na dół do kuchni, gdzie Maren odpoczywała po pracy. Upiekła dziś ciasto i podzieliła słoninę na mniejsze kawałki. Bardzo się zmęczyła. Sofie spytała, czy mogłaby jej pomóc, lecz Maren odmówiła z uśmiechem. Teraz, kiedy Valborg miała kilka dni wolnego, na starszą kobietę spadło sporo obowiązków.

- Z daleka słyszałam Kajkę. Co tym razem zrobiła? - spytała Maren, wertując gazetę.

- Ugryzła Inge w rękę, a ja nie będę tego tolerowała. Najwyższa pora ukrócić takie zachowanie - odparła Sofie i uśmiechnęła się do Ingi, która weszła do kuchni z opuszczonymi ramionami.

- Nie martw się, Ingo. Uważam, że i tak masz dużo cierpliwości do Kajsy. Chodź i usiądź tu - zachęciła ją Maren, wskazując krzesło obok siebie.

Inga usiadła, lecz utkwiała wzrok w krawędzi stołu.

- Gdzie jest Kajsa?

- W swoim pokoju. Kazałam jej tam zostać. Wypuszczę ją potem. I do końca dnia już będzie grzeczna - wyjaśniła Sofie i wzięła kawałek ciasta, które Maren upiekła.

- Poczęstuj się, Ingo. No nie wstydź się - rzekła Maren ciepło.

Inga nie dała się dwa razy prosić i wzięła duży kawałek.

- O, jaki dobry precel - powiedziała, starając się nie nakruszyć.

Po chwili Sofie poszła na górę po Kajkę. Zdumiała się, gdy stanąwszy w drzwiach, zobaczyła, że mała śpi. Podeszła cicho do łóżka i odgarnęła z jej czoła wilgotne włosy.

- Jesteś ślicznym dzieckiem, ale musisz się grzecznie zachowywać. Prześpij się trochę. Ciocia przyjdzie po ciebie później - szepnęła i wyszła.

Wróciła do kuchni i stanęła w drzwiach jak wryta. Przy stole siedział Lukas i pił kawę. Tą nagłą wizytą całkiem ją zaskoczył. Poczowała, że pieką ją policzki.

- Lukas! To ty? Uśmiechnął się tajemniczo.

- Tak. Jesteś tak zajęta, że w końcu ja musiałem do ciebie przyjść. Powinniśmy zaplanować nasz wielki dzień.

Maren z Ingą wyszły do salonu i Sofie została sama z Lukaszem. Usiadła blisko niego na ławie, dotykając jego uda.

- Tęskniłem za tobą - wyznał i dla żartu lekko szturchnął ją w ramię.

- Ja też za tobą tęskniłam, ale tyle się ostatnio działo. Mam dużo pracy.

- Co się stało z tym człowiekiem, który cię napadł? - spytał i położył dłoń na jej dłoni.

- Pojawił się przed naszym domem, lecz Maren go przestraszyła i uciekł. - Sofie nie chciała więcej o tym mówić, bo teraz najważniejszy był dla niej Lukas.

Skinął głową.

- Miejmy nadzieję, że ten łotr zniknął na dobre. Śmiertelnie się przeraziłem, kiedy się dowiedziałem, że was tu nachodził.

Sofie bardzo się podobało, że włożył zwykłe spodnie i sweter, wyglądał zupełnie inaczej niż w todze albo w czarnym garniturze. Teraz wydawał się dużo młodszy.

- Kiedy się pobierzemy? - spytała, czując się pod jego palącym spojrzeniem jak mała dziewczynka.

- Kiedy chcesz. Jednak uważam, że powinniśmy poczekać, aż wrócą twoi bliscy. Słyszałem, że Ole Hamnes nadal leży w szpitalu, a pani domu jeszcze jest przy nim.

Sofie skinęła głową.

- To prawda. Nie mamy najnowszych wiadomości, ale Julius powiedział, że Ole czuje się nieco lepiej.

- To dobrze, lecz w takim razie musimy poczekać. Gdy wrócą, urządzimy prawdziwe przyjęcie - rzekł i pochylił się ku niej. Pocałował ją, a ona zarzuciła mu rękę na szyję.

Jakże za nim tęskniła! Czekanie wydawało się straszne. Jednak jako przyszła pastorowa powinna się zachowywać jak dorosła kobieta, pewnie tego od niej oczekiwał.

Odsunął się taktownie.

- Muszę wracać do kościoła, przed niedzielną mszą jest dużo przygotowań. Na kościelnym nie można polegać, powinienem go zwolnić.

- O, myślałam, że dobrze sobie radzi? Lukas pokręcił głową.

- Nie, niestety. Poza tym przygląda się wszystkiemu, co robię, obserwuje każdy mój krok, jakbym był dzieckiem. Często się skrada.

Zdarza się, że tak mnie przestraszy, wyrastając nagle jak spod ziemi, że omal mi serce nie pęknie.

- W takim razie musisz znaleźć kogoś innego - przyznała Sofie i pomyślała, że kościelny rzeczywiście jest dziwny.

- Tak, ale to nie takie proste. Wybrali go mieszkańcy wsi.

- No to już nie wiem, co ci doradzić, Lukas. Jednak możesz chyba zorganizować kolejne głosowanie? Lukas uśmiechnął się i wyjaśnił:

- Niby tak, ale chyba raczej najpierw mu się dokładniej przyjrzę, może się jeszcze zmieni.

Sofie pokiwała głową.

- Kiedy cię znowu zobaczę?

- Wkrótce, najdroższa. Możemy się spotkać w chacie, jeśli chcesz.

Pokręciła głową.

- Nie, Lukas. Nie powinniśmy się już potajemnie widywać.

- Niech będzie tak, jak chcesz - odparł i nagle wydał jej się poirytowany. Zdziwiło ją to. Przecież to Lukas cały czas powtarzał, że sypianie przed ślubem jest grzechem.

Wstał i odprowadziła go do holu.

- Mam nadzieję, że Ole i Amalie szybko wrócą do domu - westchnęła.

- Ja także. Tęsknię za tobą, Sofie.

Patrzyli sobie głęboko w oczy. Chciała, by już na zawsze tak zostało, lecz urok prysł, gdy nagle zjawiała się Berte z koszem pełnym bielizny. Służąca zatrzymała się i uśmiechnęła, a potem przeszła obok i ruszyła na górę po schodach.

- To do zobaczenia wkrótce - pożegnał się Lukas.

Sofie zamknęła za nim drzwi i powoli zaczęła wchodzić na górę. Usłyszała, że Kajsa płacze. Dziewczynka obudziła się i była zła.

- Kochana moja, co się teraz stało? - spytała Sofie, wchodząc do pokoju. Kajsa niecierpliwie wyciągnęła do niej rękę.

- Dobrze, wezmę cię. A będziesz teraz grzeczna? - Sofie oparła się o szczebelki łóżeczka. Kajsa kiwnęła głową.

- Tak, grzeczna.

- Dobrze, w takim razie wolno ci wstać. - Sofie wyjęła ją z łóżeczka i postawiła na podłodze, a Kajsa szybko pobiegła do drzwi.

- Tam.

- Zgoda, pójdziesz na dół do Ingi, ale nie wolno ci więcej jej gryźć.

Kajsa pokręciła głową.

- Nie glyź.

Po chwili znalazły się w salonie i Kajsa pobiegła do Ingi, która bawiła się lalką. Kajsa wyjęła swoją i dziewczynki wkrótce się pogodziły.

Maren uśmiechnęła się z ulgą.

- Wreszcie w domu znowu jest spokój. A co tam u ciebie i Lukasa?

Sofie usiadła na kanapie i zapatrzyła się w kominek, gdzie płomienie ogarniały kamienną ścianę.

- Poczekamy ze ślubem, aż Ole i Amalie wrócą do domu. Tak będzie najlepiej.

- To dobra decyzja - uznała Maren i podniosła się z krzesła. - Pójdę posprzątać w kuchni. Zostaniesz tu z dziećmi?

Sofie skinęła głową. Odplynęła myślami, ujrzała w wyobraźni Lukasa. Był tak przystojny, że aż ciarki ją przeszły. Teraz żałowała, że nie zgodziła się na spotkanie w opuszczonej chacie. Może jeszcze długo przyjdzie im czekać na ślub. Nikt nie wiedział, w jakim stanie był Ole.

Zerknęła na dzieci i położyła się na kanapie. W salonie było ciepło i ogarnęło ją zmęczenie. Zamknęła oczy, wciągnęła głęboko powietrze, aż do brzucha, i znowu otworzyła oczy. Dzieci chichotały, przyglądając się jej z uwagą.

- Chcesz się przespać? - spytała Inga i podeszła bliżej.

- Nie, muszę tylko trochę odpocząć. Idź i pobaw się, a ja trochę poleżę - rzekła. Chciała zostać sama ze swymi myślami. Pragnęła marzyć o Lukas...

- Ten ohydny mężczyzna znowu się pojawił na dziedzińcu. Przestraszyłam się, ale udało mi się uciec.

Sofie nagle otworzyła oczy, słysząc głos Maren.

- Co powiedziałaś? - przetała oczy i sprawdziła, co robią dzieci. Bawiły się grzecznie zabawkami.

- Ten mężczyzna, który cię zaatakował. Sofie zerwała się na równe nogi.

- Nie, to niemożliwe. Ostrzegłaś Juliusa i Larsa?

- Są w tartaku, Sofie. Co teraz zrobimy? Sofie zaczęła intensywnie myśleć.

- Gdzie jest Berte?

- Na górze, składa pościel.

- Zabierz do niej dzieci i każ jej zamknąć drzwi na klucz. A ja wezmę strzelbę i spróbuję go przestraszyć.

- Myślę, że tym razem to nie poskutkuje, Sofie. Przecież wrócił. - Maren dała znak dzieciom, żeby podeszły do niej, a one natychmiast przybiegły i chwyciły się jej spódnicy.

- Musimy spróbować. Idź już z dziewczynkami na górę. Maren zniknęła, a Sofie otworzyła szafę z bronią.

Dygotała tak bardzo, że ręce jej się trzęsły i ledwie mogła utrzymać strzelbę. Wiedziała, że musi się opanować. Jeśli mają się pozbyć tego intruza, to nie powinna okazywać strachu.

Przełknęła ślinę i pewnym krokiem wyszła do holu, a potem szybko ruszyła do kuchni. Tam wyjrzała przez okno, lecz błyskawicznie się cofnęła. Mężczyzna stał pod oknem i krzywo się uśmiechał!

Przeraziła się i z powrotem wybiegła do holu. Co robić? Czy powinna się zebrać na odwagę i otworzyć drzwi? A jeśli on stoi za nimi i na nią czeka? Jeśli wyrwie jej strzelbę?

Osunęła się na kanapę bezradna. Podniosła wzrok, gdy usłyszała, że schodzi Maren.

- Co teraz zrobimy? - spytała Maren, wpatrując się w drzwi.

- Nie wiem. Przed chwilą ten człowiek stał pod kuchennym oknem i szczyrzył zęby. Możliwe, że czeka teraz za drzwiami.

Maren skinęła głową.

- Aha, ale musimy spróbować otworzyć drzwi i tego drania przegonić. On nie może po prostu tak się tu zakradać i siać panikę.

- Zgoda. W takim razie ty otwórz drzwi, a ja stanę ze strzelbą i wymierzę do niego.

- Dobrze, niech tak będzie.

Maren podeszła do wyjścia, przekręciła klucz w zamku i gwałtownym ruchem otworzyła drzwi. Sofie stała ze strzelbą gotową do strzału i celowała w mroźną przestrzeń. Nikogo tam nie było. Wolno podeszła kilka kroków, zatrzymała się na progu i wyjrzała na dwór. Dziedziniec był pusty, pod kuchennym oknem też nikogo nie widziała. Odetchnęła z ulgą i już miała się cofnąć i coś powiedzieć, gdy nagle zza framugi wysunęła się ręka i złapała ją za ramię.

Włóczęga roześmiał się głośno, wyciągnął Sofie z domu, a Maren zatrasnęła drzwi przed nosem.

- Wreszcie cię dorwałem, głupia dziewucho. Myślałaś, że mi się wymkniesz? - Pochylił się, podniósł strzelbę i po schodach ganku pociągnął Sofie za sobą. Broniła się, lecz szarpnął ją za ramię tak mocno, że aż zaboląło. - Pójdiesz ze mną. - Przystawił jej strzelbę do brzucha. - Jeśli się będziesz opierała, to cię zastrzelę.

- Puść ją! - zawołała Maren i Sofie odwróciła głowę. Zobaczyła, że Maren stoi na ganku i krzyczy.

- Wracaj do środka, starucho! - warknął i już podnosił strzelbę, żeby ją zastrzelić.

Sofie, nie namyślając się długo, błyskawicznie wytrąciła mu broń z ręki. Nie powinna tego robić, bo wpadł we wściekłość i zaciśniętą pięścią uderzył ją w twarz.

Krzyknęła z bólu.

- Oszalałeś!?

- Nie, tylko zwariowałem na twoim punkcie. To podniecające wziąć taką dziewczynę, która wygląda jak ty: ma twarz w bliznach, a mimo to jest piękna.

Mocniej ścisnął ją za ramię i zanim się zorientowała, znaleźli się w gęstym lesie. Było ciemno, kilka razy omal nie upadła, lecz za każdym razem mocno ją trzymał.

- Dokąd mnie zabierasz? - zawołała przerażona.

- Zaraz się dowiesz - burknął i dalej ciągnął ją przez las.

Sofie opierała się i robiła wszystko, żeby zwolnił uścisk. Jednak napastnik był tak silny, że nic nie wskórała.

- Lepiej, żebyś była posłuszna, bo inaczej wezmę cię tu i teraz - zagroził ponurym głosem.

W jego oczach dostrzegła tyle zła, że zrobiło jej się słabo.

Krzyczała, lecz nikt jej nie usłyszał. Szli już ponad godzinę i zmarzła tak bardzo, że szczykała zębami. Był tęgi mróz.

- Dokąd idziemy? - spytała resztką tchu.

Czuła, że już nie może oddychać, że mroźne powietrze zaraz rozsadzi jej płuca, jej pierś unosiła się szybko i opadała.

Mężczyzna nie odpowiedział, lecz po chwili dostrzegła polanę i światełko dobiegające z wnętrza czegoś, co przypominało ziemiankę. Czyżby byli tu jeszcze jacyś ludzie? Sofie przełknęła ślinę. Przeraziła się nie na żarty, nogi się pod nią ugięły.

Napastnik popchnął ją naprzód tak mocno, że omal nie upadła. Obejrzała się na niego i wtedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Ogarnęła ją panika. Przeprowadził ją do swoich kompanów!

Miała sucho w ustach.

- Chcę wrócić do domu. Nie możesz mnie tu zatrzymać!

Porywacz roześmiał się w głos.

- Za późno. Sama dokonałaś wyboru. Gdybyś mi pozwoliła zrobić to, na co miałem ochotę, byłabyś teraz w domu. Ale ty musiałaś się przykleić do tego głupiego pastora. Co cię trzyma przy tym świętoszkowatym dziwaku? On jest nikim w porównaniu ze mną. - Uderzył pięścią w pierś, wyraźnie z siebie dumny.

Sofie odchodziła od zmysłów ze strachu i serce w niej zamarło, gdy pchnął ją w plecy i wtrącił do ciemnego pomieszczenia. Potem drzwi się za nią zatrzasnęły, a odgłos kroków i śmiech mężczyzny szybko ucichły.

Próbowała przyzwyczać wzrok do ciemności. Po chwili dostrzegła dwie kobiety wciśnięte w kąt. Były bardzo brudne, ich suknie były podarte, a włosy zwisały strąkami na piersiach.

Sofie przykucnęła przed nimi. W ich wzroku dostrzegła zmęczenie i rezygnację.

- Co tu robicie? - spytała.

Były tak wyczerpane, że ledwie tliło się w nich życie.

- Uwięzili nas. Jesteśmy chore - ochryple szepnęła jedna z nich.

- Chore?

Poczuła dławienie w gardle. Po drodze miała nadzieję, że zdoła uciec, jednak teraz widziała, że nie ma stąd ucieczki. Czeka ją taki sam los, jaki spotkał te dwie chore kobiety.

- Cierpimy na suchoty - odezwała się druga z kobiet, która wydawała się starsza. - Prosiłam o wezwanie doktora, ale nikt po niego nie poszedł. Te łotry wolą grać w karty.

Sofie aż się wzdrygnęła.

- Suchoty to poważna choroba.

Odsunęła się, gdy starsza z kobiet zaczęła kasłać.

- Grają na pieniądze i wieczorami przychodzi tutaj dużo ludzi. To, czym się zajmują, jest nielegalne, ale oni niczego się nie boją. Ten, który wygra, może nas kupić na godzinę. Kiedy byliśmy zdrowe, jakoś to znosiłyśmy, ale teraz jest ciężko.

- Możecie ich zarazić - zauważyła Sofie.
- Wiemy, ale kto o to dba - machnęła ręką młodsza z kobiet.
- To straszne, co mówicie - jęknęła Sofie.
- Tak, być może, ale staramy się jakoś przeżyć. Prosiłyśmy, żeby nas wypuścili, ale nawet, gdyby się zgodzili, to gdzie byśmy się podziały? I z czego zapłaciłybyśmy doktorowi? A tutaj przynajmniej zarabiamy pieniądze i mamy dach nad głową.

Sofie otworzyła oczy ze zdumienia i odruchowo się cofnęła. Dokąd ona trafiła?

Usłyszała głosy za drzwiami. Podeszła do wyjścia razem z dwiema kobietami, dostrzegła w ich oczach nadzieję. Wszystkie trzy wpatrywały się w drzwi, które wolno się otworzyły.

Sofie miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi, gdy włóczęga wszedł do środka, prowadząc za sobą starszego mężczyznę. Tamten był niewiarygodnie wysoki, miał ogorzałą twarz, a jego włosy opadające na ramiona, połyskiwały srebrem. Obrzydliwie cuchnął i musiała wstrzymać oddech, żeby nie wymiotować.

- Tu jest ta wspaniała kobieta, o której ci mówiłem - zwrócił się włóczęga do mężczyzny.

Starszy człowiek spojrzał na Sofie jak na potwora. W jego oczach malowała się odraza.

- Ta? - spytał, kręcąc nosem.

- Jest piękna, mówię ci. Prawie ją miałem, jest zwierzęca i zmysłowa. Nie zwracaj uwagi na blizny na jej twarzy.

Starszy mężczyzna splunął żółtą śliną pod jej buty.

- Możesz ją zatrzymać dla siebie - burknął niezadowolony.

- Owszem, mam taki zamiar. Nikt nie będzie mógł jej tknąć. Jednak uznałem, że wypadało pokazać ją najpierw tobie - uśmiechnął się przymilnie.

Tamten pokręcił głową i wszedł głębiej do środka.

- Zechcesz dotrzymać mi towarzystwa dziś wieczorem? - Szturchnął lekko młodszą z kobiet.

Dziewczyna uśmiechnęła się blado.

- Chętnie. To dla mnie zaszczyt.

Oboje odeszli, a włóczęga uśmiechnął się zadowolony. Sofie popatrzyła za nimi i zaniemówiła. Z tyłu stał człowiek, którego już

kiedyś widziała. To Mikkel! Poznała go, gdy przyjechał do Tangen, jeszcze zanim wyruszyła z Cyganami.

Utkwiła w nim wzrok.

- Musisz mi pomóc - szepnęła, lecz on odwrócił się i odchrząknął.

- Egil, chodźmy stąd. Nie podoba mi się tu - rzekł Mikkel.

W Sofie zakiełkowała nadzieja.

Włóczęga tak mocno potrząsnął głową, że jego czarne włosy opadły do tyłu na plecy. Budził w niej obrzydzenie i znowu zrobiło jej się niedobrze.

- Chcę zabrać ze sobą tę kobietę. Zamierzam ją pokazać swym gościom i przedstawić jako nową zdobycz - usłyszał Mikkel w odpowiedzi.

- Nie wiem, czy to rozsądne, Egilu. Kobieta, którą masz przed sobą, to siostra pani dworu, Amalie Hammes, żony samego lensmana.

Egil zbladł na moment, lecz po chwili zaczął się śmiać.

- Co za bzdury opowiadasz, Mikkel? To służąca, która służy we dworze.

Mikkel pokręcił głową.

- Nie, nieprawda, bardzo się mylisz. Będziesz miał lensmana na karku, gdy się tylko dowie, że uprowadziłeś tę małą. Możesz być pewien. Co zrobisz, kiedy on tu przyjdzie? Nie, ma co. Ładnie się urządziłeś!

Egil na chwilę otworzył usta z wrażenia, a potem uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie sprawa jest prosta, trzeba dziewczynę sprzątnąć. Rozumiesz, że nie mogę jej teraz puścić wolno.

Sofie zacisnęła powieki, lecz nie udało jej się zatrzymać łez. Przygryzła wargę, żeby nie krzyczeć.

- Puść mnie do domu, nikomu nic nie powiem - szlochała.

- Nie wierzę ci. Chodź tu. - Chwycił ją za ramię i szarpiąc, wyprowadził na dwór. - Pomożesz mi, Mikkel. Musimy się jej pozbyć. Ty ją zastrzelisz, a w zamian za to dziś wieczorem wygrasz. Chyba nie odmówisz niemałej sumki od razu pierwszego wieczoru?

- Szczerze mówiąc, odmówię. Nie chcę brać w tym udziału - odparł Mikkel i miał zamiar odejść, lecz Egil mu nie pozwolił.

- Zrobisz, co każę. Nie chcę mieć na rękach krwi tej kobiety. Znasz ją i musisz to załatwić - rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu, a jego oczy były czarne jak węgiel.

Mikkel cofnął się zaskoczony. Sofie miała nadzieję, że nie jest zdolny do zabójstwa i puści ją wolno.

- No dobrze, zrobię to. - Mikkel wziął strzelbę i poprowadził Sofie w stronę lasu.

Egil pociągnął nosem i wszedł do ziemianki po starszą z kobiet.

Sofie nie miała innego wyboru, jak podążyć za Mikkelem. Może on ją jednak uratuje.

Zbliżyli się do otwartej polany, Mikkel zatrzymał się i machnął strzelbą.

- Do diabła, nie podoba mi się to. Nigdy dotąd nie zamordowałem człowieka, a teraz każą mi zabić szwagierkę mojego największego wroga. Chciałbym się zemścić na Amalie i Olem, ale żeby zaraz zabijać?

- No to nie rób tego. Nikomu nie pisnę słowa o porwaniu, nawet Amalie i Olemu. Planuję wyjść za mąż za naszego pastora i spokojnie żyć.

Mikkel uniósł brwi zaskoczony.

- Wychodzisz za mąż za pastora? Jezu, to... Jak udało ci się go omotać?

- Ja... Kochamy się...

Mikkel opuścił strzelbę i przeciągnął dłonią po włosach.

- Sam już nie wiem. Jeśli Egil się dowie, że żyjesz, będę go miał na karku i do śmierci będzie mnie prześladował. Jest niebezpieczny i nie zawaha się przed morderstwem.

- Dlaczego więc z nim jesteś?

Mikkel popatrzył na nią z kamienną twarzą.

- Hm, nie mogę ci powiedzieć, ale mam swoje powody.

- Pozwolisz mi odejść? - spytała.

- Nie wiem, co z tobą zrobić - zastanawiał się Mikkel, kręcąc głową.

- Możesz mnie puścić wolno - przypomniała mu z nadzieją w głosie.

Podniósł strzelbę do góry, nad horyzontem rozległ się huk wystrzału.

- Idź i ukryj się na kilka najbliższych dni. Obiecuj mi, że nikomu o tym miejscu nie powiesz. Egil mnie zabije, jeśli piśniesz słówko. Pamiętaj o tym!

Sofie obiecałaby mu teraz wszystko. Byle tylko wrócić do domu!

- Obiecuję - rzekła, z trudem łapiąc oddech.

- Uciekaj. Ja wracam do Egila.

Sofie zaczęła biec przez las, czując w ustach smak krwi. Ale co z tego? Najważniejsze, że była wolna i wracała do domu. Uciekła zwyrodnialcom i to dzięki Mikkelowi.

Rozdział 18

Mikkel zerkał niepewnie na Egila, gdy siedzieli przy stole i grali w karty. Widział, że Egil przez cały czas był czujny. Wypytywał o Sofie i śmiał się, kiedy Mikkel opowiadał, jak ją zastrzelił i ukrył w zaspie śniegu. To chyba najgłupsze, co mógł wymyślić. A jeśli Egil wybierze się tam i zechce odszukać zwłoki? Wtedy będę stracony i sam stanę się ofiarą, pomyślał Mikkel.

Trudno mu było skupić się na kartach, które trzymał w ręku, lecz Egil widocznie zamierzał dotrzymać słowa. Wkrótce dał Mikkelowi karty, które pozwoliły mu wygrać.

Gdy wszyscy inni rzucili karty na stół, Mikkel również wyłożył swoje. Mężczyźni otworzyli oczy ze zdumienia, lecz potem pokiwali głowami i wzniesli toast. Mikkel odprężył się nieco. Egil najwyraźniej mu wierzył. A dlaczego nie miałby mu ufać? Mikkel był przecież teraz jednym z nich. Przypadkowo znalazł się w ich grupie. W drodze do Kongsvinger natknął się na Egila opowiadającego na prawo i lewo o wieczorach gry w karty, które u siebie organizuje. Chełpił się tym, ilu ludzi przychodzi do jego chaty w lesie. Mikkel uznał, że nie warto jechać tak daleko, skoro może szybko zdobyć pieniądze tutaj.

Kiedy w zagrodzie pod lasem uciszyło się i Hannele już przestała się bać, że ktoś czai się za drzwiami, Mikkel zostawił ją samą z malutkim dzieckiem. Zdawał sobie sprawę z tego, że postąpił wobec niej niegodziwie, ale miał zamiar wrócić. Któregoś dnia ziemia, na której mieszkali, będzie należała do niego, leśna zagroda znaczyła dla niego wszystko.

Tangen nie było mu przeznaczone. Dlatego musiał zrezygnować z marzeń o tej posiadłości i radzić sobie na własną rękę. Początkowo ucieszył się, gdy usłyszał, że jego brat nie żyje, i już miał przed oczami całe to bogactwo, lecz później dopadły go wątpliwości. Nie mógł dłużej niszczyć innym życia. Zrozumiał, że ten czas minął. Kochał Hannele, mimo że ona go rozczarowała. Teraz spodziewała się dziecka, a on miał zostać ojcem. Nie zamierzał uciekać od odpowiedzialności, marzył o dużej rodzinie...

W końcu mężczyźni zaczęli się rozchodzić, a Mikkel został sam z Egilem. Poczł, że trzęsą mu się ręce, gdy Egil wstał i zaczął chodzić po izbie tam i z powrotem, marszcząc czoło.

- Jutro pokażesz mi, gdzie pogrzebałeś Sofie, żebyśmy mogli przenieść ciało, gdy zaczną się wiosenne roztopy. Musimy ją zakopać w ziemi, żeby nikt jej nie znalazł.

- Oczywiście, zaprowadzę cię - odparł, lecz sam słyszał, jak nieprzekonująco to zabrzmiało.

Co mógłby zrobić, żeby się jakoś wykręcić? Hm, pomyśli o tym jutro. Tymczasem zamierzał się upić i zapomnieć, że pozwolił Sofie odejść. Mimo wszystko cieszył się, że nie będzie miał zabójstwa na sumieniu. Uczynił w życiu wiele złego, ale nigdy nie zabił człowieka. Istniały jakieś granice, dla niego również.

- A może od razu byśmy tam poszli? - Egil uśmiechnął się krzywo i pochylił ku niemu.

Jego słowa przyprawiły Mikkela o gęsią skórkę. Drgnął, gdy Egil odsunął głośno krzesło i wstał.

- Chodź, Mikkel, idziemy do lasu.

Mikkel zebrał myśli. Co miał powiedzieć, by wybić Egilowi z głowy pomysł przedzierania się przez las o tej porze?

- Nie, no co ty, teraz? Zrobiło się ciemno, poza tym w lesie grasują drapieżniki. Chyba nie chcesz, żeby rozszarpały cię wilki? - dodał i roześmiał się pod nosem, po czym otworzył butelkę gorzałki i nalał sobie.

Męczyła go niepewność. Czy był wystarczająco przekonujący?

Odetchnął z ulgą, gdy Egil roześmiał się i podniósł szklankę.

- Twoje zdrowie! - rzucił i wypił do dna.

Wkrótce zjawił się najstarszy z mężczyzn mieszkających w chacie. Przyprował ze sobą dziewczynę, której Mikkel współczuł. Była bardzo brudna, miała splątane włosy, a na jej policzkach widniały długie ciemne smugi. Jednak zdołał zauważyć, że miała niebieskie oczy.

- Miałbyś ochotę na chętną dziewczynę? - spytał stary Mikkela.

Mikkel pokręcił głową, ciarki go przeszły na myśl o tym, by miał wykorzystać tę dziewczynę.

- Nie, dziękuję. Jakoś mnie nie pociąga. Egil roześmiał się w głos.

- Taki się zrobiłeś wybredny, chłopie?

- Nie, ale akurat teraz nie mam ochoty.

- No dobrze. Idź i zabieraj swoją dziewczynę. My wychodzimy do lasu - rzekł Egil, wyprasząc gestem ręki starego i dziewczynę.

Mikkel nalał jeszcze gorzałki. A więc Egil wybierał się jednak do lasu. Nie pozostało nic innego, jak zrobić to, co kazał. Zanim dotrą do miejsca, w którym jakoby zakopał Sofie, musi wymyślić jakiś genialny plan. Drugi raz nie będzie mógł się wykręcić. To wzbudziłoby podejrzenia.

Mikkel podrapał się w głowę.

- Leży tam pod tą zaspą. - Wskazał na górę śniegu, która miała co najmniej dwa metry wysokości.

Egil podniósł do góry lampę.

- Tam? - spytał z niedowierzaniem.

Mikkel przytaknął.

- Tak, tam. - Wreszcie znalazł miejsce, które wydało mu się odpowiednie. Egil nie zamierzał chyba rozgrzebywać zasy? To za dużo pracy.

- Aha. Ale jak udało ci się to rozkopać? Poza tym na śniegu nie ma żadnych śladów.

Mikkel rozżościł się na siebie. Mógł teraz siedzieć w ciepłe i pić gorzałkę, a zamiast tego włóczył się po lesie w środku nocy. Poza tym było potwornie zimno, mróz szczypał w nos, a palce stóp aż odrętwiały.

- Zdążyło napadać, sam widzisz - burknął poirytowany.

- No tak, ale... Mimo to sprawdzę - zdecydował Egil Uniósł przed sobą lampę i ruszył naprzód, brnąc w śniegu. Mikkel coraz bardziej się denerwował. Był na siebie wściekły, sam przez własną głupotę wpłatał się w kłopoty. Co go podkusiło, by wypaplać, że Sofie pochodzi z bogatego rodu, a nie jest służącą. Dlaczego nie trzymał języka za zębami?

Egil przywołał go ręką i Mikkel musiał do niego podejść. Przeklinał pod nosem, unosząc wysoko nogi. Musiał uważać, żeby się nie potknąć i nie upaść w zmrożony śnieg.

- Tak, o co chodzi? - spytał, gdy dotarł do zasy.

- Nie mogłeś jej tu zakopać. Tu nie ma żadnych śladów - zauważył wściekły Egil, mrużąc oczy. - Okłamałeś mnie. Gdzie ona jest?

Mikkel zaczął intensywnie myśleć. Musiał się pilnować, żeby nie powiedzieć czegoś idiotycznego.

- Pewnie pomyliłem miejsca. Nic nie widać w tej ciemności, w życiu tego nie znajdę - odparł pewnym głosem. Jednak w głębi duszy potwornie się bał. Jeśli Egil mu nie uwierzy, będzie stracony.

- Przestań, nie wierzę ci. Nie ma tu aż tyle tych zasp.

- Rozejrzyj się, jeśli coś zobaczysz. Są wszędzie dookoła. Lepiej tu przyjść za dnia, zrozum.

- Nie wiem, czy masz rację, Mikkel. Chyba nie pozwoliłeś jej odejść?

Mikkel potrząsnął głową.

- Nie, dlaczego miałbym ją puścić? Sofie rozniosłaby plotki po całej wsi, a ja straciłbym mnóstwo pieniędzy. Znajdziemy ją jutro. A teraz wracajmy i napijmy się do upadłego. - Pomodlił się w duchu, żeby Egil się zgodził.

- Hm, nie wiem... Jednak nie... Chcę, żebyś znalazł to miejsce teraz.

- Posłuchaj, nienawidzę wszystkich, których łączy coś z moim bratem. Więc się uspokój. Znajdziemy ją jutro - nie ustępował Mikkel.

W końcu Egil skinął głową.

- No dobrze, trzymam cię za słowo. Strasznie kusi mnie ta gorzalka.

- Świetnie. Chodźmy, zanim zwietrzą nas drapieżniki.

Mikkel zawrócił, czując jak radość rozlewa się po całym ciele. Wygrał pierwszą rundę. A jutro zrobi wszystko, by Egil zmienił zdanie. Nie miał innego wyboru.

Obaj szybko wrócili z lasu. Wkrótce pojawili się trzej obcy silni mężczyźni, Usiedli wokół stołu, obok tego starszego dryblasa, którego Mikkel nie mógł znieść. Staruch ciągle rzucał lubieżne spojrzenia w stronę młodej dziewczyny.

Egil nie pytał już więcej o Sofie. Wydawało się, że o niej zapomniał. Chichotał i śmiał się w głos z tego, co opowiadali jego kompani. Mikkel nie mógł słuchać o tym, jak plądrowali gospodarstwa i związywali starych ludzi w domach, na które napadali. Jak można być tak bezwzględny? - pomyślał. Jednocześnie dziwił się samemu sobie. Przecież on też miał sporo na sumieniu, lecz teraz wszystko się w nim buntowało. Miał ochotę zatkać uszy, aby nie słyszeć tych przechwałek.

Czuł się nieswojo wśród tych bandytów. Mężczyźni jedli z dużym apetytem, czasem wymieniali uwagi na temat zupy rybnej. Chwalili umiejętności młodej dziewczyny. Mikkel uważał, że zupa jest niesmaczna, ale się nie odzywał. Siedział w milczeniu, obawiając się, że Egil przypomni sobie o Sofie i zechce o niej rozmawiać.

Egil nabił fajkę i słuchał uważnie, co mówią jego goście. Po chwili skierował wzrok na Mikkela.

- Prawie się nie odzywasz. Coś cię dręczy? - spytał, a jego oczy niebezpiecznie się zwęziły.

A więc nadal mnie podejrzewa, pomyślał Mikkel. Miał ochotę wykrzyknąć na głos, że Sofie żyje i zapewne już wróciła do domu. Jednak nie mógł tego zrobić. Doskonale wiedział, że wtedy byłby skończony.

- Zastanawiam się, czy jest jeszcze gorzałka - odparł i uśmiechnął się znacząco.

Egil odpowiedział uśmiechem.

- A więc o to chodzi. Tak, gorzałki mamy dużo. Dał znak dziewczynie, która stała z tyłu, by przyniosła jeszcze coś do picia. Zniknęła błyskawicznie.

Egil skończył mozolne nabijanie fajki, gdy zauważył, że starszy mężczyzna wstał.

- Dokąd? - spytał poirytowany.

- Stary grzyb nie wytrzymuje tak długo jak wy młodzi - odrzekł tamten i skinął im głową na pożegnanie, lecz Egil mu nie wierzył. Podskoczył i złapał starego za rękę. - Trzymaj się z dala od tej dziewczyny, dosyć ją już dziś udreńczyłeś - syknął przez zaciśnięte zęby.

Mężczyzna spojrzał na niego przestraszony.

- Do licha, co w ciebie wstąpiło? Jesteś taki podminowany, że cię nie poznaję.

- Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz. Masz trzymać łapy z daleka od tej dziewczyny. Albo pakuj rzeczy i wynoś się stąd!

Aż biła od niego wściekłość. Mikkel uznał, że Egil nie czuje się bezpiecznie. Widocznie dręczyła go niepewność, czy Sofie żyje. Ach, tu cię boli! Egil ciskał się to tu, to tam, a jego kompani, widząc to, wstali i zniknęli, jak gdyby ich tu nigdy nie było. Mikkel doszedł do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli się położy spać. Egil był niebezpieczny. Nie znał litości i lepiej z nim teraz nie zadzierać. Lepiej poczekać do jutra.

- Pójdę się położyć - rzekł Mikkel i odsunął krzesło. - Dobranoc.

Egil od razu znalazł się przy nim.

- Zostaniesz tu! Jeszcze z tobą nie skończyłem - warknął złowrogo.

Wcisnął Mikkela z powrotem w krzesło. Starszy mężczyzna wymknął się w tym czasie z izby i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Nie sprzeciwiaj mi się, Mikkel - zagroził Egil, kręcąc głową. - Bo możesz pożałować.

- Powiedziałem tylko, że idę się położyć - odezwał się Mikkel, ukrywając zdenerwowanie.

- O, nie! Nie wolno ci iść spać, zanim ja nie powiem, że możesz. - Zamilkł, gdy do środka weszła dziewczyna z dwiema butelkami gorzałki, które postawiła na stole.

- Czy życzysz sobie coś jeszcze? - spytała drżącym głosem.

- Nie, możesz odejść!

Dziewczyna wypadła jak burza i Mikkel znowu został z Egilem sam na sam.

- Upijmy się i zapomnijmy do jutra o Sofie! - zawołał Egil, podniósł do ust fajkę i zapalił ją. Po chwili z jego ust zaczęły się wydobywać kłęby dymu i niczym dywan ścieliły się pod sufitem.

- Świetnie, upijmy się - powtórzył za nim Mikkel i otworzył butelkę.

Ulżyło mu. Teraz miał nadzieję, że zdoła się upić do nieprzytomności. Tak bardzo chciał zapomnieć o Hannele i ich wspólnym życiu. Nie był pewien, kiedy ją znowu zobaczy. Już teraz tęsknił za nią i za domowym spokojem. Dlaczego dał się skusić Egilowi? Dlaczego znowu wplątał się w jakieś podejrzone sprawy? Nappełnił szklanekę i wypił ją do dna.

Rozdział 19

Julius, widząc Sofie, rzucił się biegiem na jej spotkanie.

- Sofie, gdzieś ty się podziewała?! Boże! Tak się o ciebie baliśmy - zawołał zdyszany, zatrzymując się przed nią.

- Ja... zostałam porwana, Julius. Ale udało mi się uciec.

Julius przyjrzał się jej badawczo.

- Nic ci nie jest? - spytał z troską.

- Nie, na szczęście nic - uspokoiła go Sofie.

- Na pewno?

- Tak, tylko chodźmy do środka, potwornie zmarzłam.

Julius podbiegł i otworzył przed nią drzwi.

- Maren! Sofie wróciła! - krzyknął i natychmiast wybiegła do nich Maren.

Julius zamknął za nią drzwi.

- Sofie! Chwała Bogu, że jesteś. Tak się o ciebie baliśmy. Nic ci się nie stało? - spytała Maren i obejrzała ją od czubka głowy po dół sukni. - Boże, jak ty wyglądasz? Julius, przynieś balię, trzeba nagrzać wody. Natychmiast.

Julius wyszedł, a Maren wzięła Sofie pod rękę i ruszyła z nią po schodach na górę.

- Co się z tobą działo? Zawiadomiliśmy lensmana i jego pomocników, czy to oni cię uratowali? - dopytywała się Maren.

Sofie rzuciła się na łóżko, była tak zmarznięta, że szczykała zębami.

- Nie, Maren. Sama sobie poradziłam, cudem udało mi się uciec.

- Chwała Bogu. Tego włóczęgę trzeba jak najszybciej złapać i zamknąć! To nie do pomyślenia, żeby krążył po naszej wsi i porywał kobiety. Trzeba z tym skończyć! - W jej głosie brzmiała złość.

Sofie wzruszył fakt, że Maren się o nią bała.

- Tak, powinien trafić za kratki, ale nie tak łatwo go dopaść.

- Jakim sposobem udało ci się uciec? Czy znowu cię napastował? - Maren wyjęła szlafrok i okryła nim Sofie. - Jesteś całkiem przemarznięta, dziewczyno.

Sofie wysiliła się na uśmiech, chociaż ciągle jeszcze była roztrzęsiona.

- Zlituj się, Maren, nie mogę jednocześnie odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania.

- Rozumiem, ale nie masz pojęcia, jak ja o ciebie drżałam... Dlatego jeszcze się nie położyłam. Nie mogłam zasnąć, nie pamiętam, kiedy ostatnio siedziałam tak długo w nocy.

- No, ale już jestem w domu, cała i zdrowa - zapewniła.

- Jakie to szczęście! Ale on cię już nie napastował, mam nadzieję?

Sofie pokręciła głową.

- Nie, nic mi nie zrobił.

Do pokoju wszedł Julius, dźwigając balię, a za nim Berte z dwoma wiadrami. Służąca wlała wodę do balii i zniknęła, żeby przynieść więcej.

- Zaraz przyjdę się położyć - rzekła Maren do Juliusa, a on tylko się uśmiechnął i wyszedł.

Sofie zauważyła, że wszystkim kamień spadł z serca, gdy wróciła. Ona sama też czuła ulgę. Nie do wiary, że Mikkel ją uratował! Miał odwagę zrobić na przekór Egilowi i w dodatku wyprowadził go w pole. Zrobił coś, o co nigdy by go nie podejrzewała, i mimo całej niechęci do niego była mu wdzięczna. Gdyby nie Mikkel, mogłaby już nie żyć albo dzielić los tamtych dwóch kobiet. Serce jej się ścisnęło, gdy o nich pomyślała. Czy nie powinna dla nich coś zrobić? Choćby to, żeby zbadał je doktor? Ale jak go do nich sprowadzić, jeśli nie mogła nikomu powiedzieć o chacie w lesie? Przecież sama nie zdoła im pomóc.

Szukała w myślach rozwiązania, a Berte w tym czasie napełniła balię do pełna i wyszła. Maren kazała Sofie się rozebrać i wejść do balii. Dziewczyna z przyjemnością zanurzyła się w kąpieli, pozwalając, by ciepła woda otuliła jej ciało. Zrobiło jej się błogo i teraz dopiero poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

- Jak cudownie! - powiedziała do Maren, która siedziała na brzegu łóżka z kawałkiem mydła w ręku. Mydło pachniało lawendą, i Sofie dokładnie się nim namydliła.

- Mogę ci umyć włosy - zaproponowała Maren i wstała.

Sofie chciała zaprotestować, lecz Maren postawiła na swoim. Rozkoszowała się, gdy Maren mydliła jej włosy. Czuła przyjemność, że służąca tak troskliwie się nią zajmuje. W piecu buzował ogień i Sofie szybko się rozgrzała, aż zakręciło jej się w głowie. Wstała, gdy Maren skończyła myć jej włosy.

- Było cudownie. Teraz pora iść spać - zapewniła, okręcając się ręcznikiem.

- Tak, ja też jestem zmęczona - zgodziła się Maren. - Przyślę tu zaraz Berte.

- Dobrze. Dziękuję za umycie włosów - rzekła Sofie. Maren uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Nie ma za co. Jesteś miłą dziewczyną, Sofie. Chciałabym, żebyś taka została - odparła i wyszła z pokoju.

Sofie uśmiechnęła się do siebie. Podobało jej się to, co powiedziała Maren: „Jesteś miłą dziewczyną, Sofie. Chciałabym, żebyś taka została”.

Mikkel tak się bał, że cały się aż trząśł. Egil go przejrzał, gdy nie znaleźli ciała. Mikkel próbował sugerować, że na pewno rozszarpały je drapieżniki. Egil jednak tylko się roześmiał w głos, ponieważ nie było śladu żadnych zwierząt.

Mikkel właśnie się przekonał, jak smakuje pięść Egila, i teraz przeglądał się w lustrze wody. Znalazł źródło, którego nie ściał lód.

Policzek był spuchnięty, oko również spuchło i zsiniało. Mikkel sam wyglądał teraz jak włóczęga, jak awanturnik. Mimo wszystko powinien dziękować siłom wyższym, że Egil go nie zabił. Miał nadzieję, że ten drań wrócił już do chaty w lesie. Mikkel postanowił pójść do wsi. Ukrywania się miał już dość. Uznał, że najwyższy czas się ujawnić i przyjąć zasłużoną karę. Miał teraz dość pieniędzy, by odszukać właściciela ziemi. Zamierzał mu zapłacić, a potem zgłosić się do lensmana.

A kiedy odbędzie karę, wróci do domu, do Hannele. Pochylił się nad źródłem, zanurzył dłonie w wodzie i przeciągnął mokrymi palcami po twarzy. Zimna woda go orzeźwiła. Pochylił się znowu, utworzył z dłoni miseczkę i się napił. Wolałby odrobinę gorzałki, lecz woda musiała wystarczyć.

Po chwili podniósł się i usiadł na kamieniu. Myślał o tym, jak bardzo się zmienił. Życie z włóczęgami zaczęło mu doskwierać. Słuchał ze wstrętem ich opowieści i nie mógł patrzeć, jak wykorzystują dziewczęta chorujące na suchoty.

Miał dość hulaszczego życia. W leśnej zagrodzie z Hannele był szczęśliwy. Boże, jak bardzo pragnął ją znowu zobaczyć! Jednak najpierw musi zrealizować swoje plany.

Z trudem wstał, czuł piekący ból twarzy. Musi to wytrzymać. Zachował życie i za to powinien być wdzięczny. Na własnej skórze się

przekonał, że Egil jest bardzo groźny. Miał nadzieję, że nigdy więcej go nie spotka. Oby ten włóczęga i jego, i Sofie zostawił w spokoju. Co do bezpieczeństwa Sofie nie był jednak pewien. Na wszelki wypadek postanowił więc wstąpić do Tangen i ją ostrzec, żeby miała się na baczności i pod żadnym pozorem sama nie opuszczała dworu.

Mikkel szedł przez las i wkrótce ujrzał przed sobą Tangen. Przez moment poczuł ukłucie zazdrości, lecz stłumił to w sobie. Już nie da się zwieść złym emocjom.

Wkroczył na dziedziniec, lecz zatrzymał się, gdy podbiegł do niego zarządca.

- Czego tu szukasz?! - ryknął zdyszany na Mikkela.

- Przyszedłem, żeby ostrzec Sofie. Jest w domu? - spytał, panując nad głosem. Nie da na siebie pohukiwać jakiemuś zarządcy.

Julius otworzył szeroko oczy zdumiony jego zuchwałością.

- Jak śmiesz tu przychodzić?

- Musiałem. Gdzie jest Sofie? - Mikkel rozejrzał się wokół. W domu panowała cisza. Czy nikogo poza tym człowiekiem nie ma?

- Nie ma jej w domu. Odejdź i więcej tu nie wracaj! Mikkel podniósł rękę zrezygnowany.

- Posłuchaj mnie, to bardzo ważne. Muszę porozmawiać z Sofie, być może chodzi o jej życie.

- O jej życie? Jak to?

Naraz w oczach Juliusa pojawił się strach i Mikkel miał nadzieję, że ten wrogo nastawiony mężczyzna w końcu mu uwierzył.

- To naprawdę bardzo ważne - powtórzył kategorycznie.

- Dobrze, chodź za mną. Mam nadzieję, że niczego nie knujesz. Amalie ani Olego nie ma w domu i nie możesz im w żaden sposób zaszkodzić.

- Nie chcę nikomu zaszkodzić - odparł Mikkel coraz bardziej zniecierpliwiony.

Julius zaprowadził go do salonu i Mikkel usiadł na kanapie. Po chwili przyszła Sofie i usiadła obok. Położyła ręce na kolanach i spojrzała na niego z powagą.

- Czego chcesz, Mikkel?

- Chodzi o to, że Egil nie znalazł twego ciała i... Hm, widzisz jak wyglądam, ale przynajmniej uszedłem z życiem. Musisz mi obiecać, że będziesz czujna. Uważaj na siebie, on może wrócić.

Sofie wolno skinęła głową.

- Rozumiem. No to już wiem, co mnie teraz czeka - odparła ledwie słyszalnie.

- Proszę cię, miej się na baczności. Ja muszę jechać dalej, żeby odpokutować swoje grzechy. Życzę ci wszystkiego dobrego.

W pośpiechu wyszedł z salonu. Przebywanie w tym domu było dla niego prawdziwą męką. Tangen powinno należeć do niego! Lecz stało się inaczej. I choć obiecał sobie, że nie będzie więcej o tym myślał, to jednak dławilo go w gardle, gdy odchodził drogą wzdłuż gospodarstwa.

Przystanął i odwrócił się. Jeszcze raz spojrzął na dwór. Żegnaj, Tangen, pomyślał i ruszył dalej.

Teraz musi znaleźć właściciela ziemi, na której mieszkał.

Rozdział 20

Amalie patrzyła z podziwem na swoje dzieci i uśmiechała się, gdy na ich buziach pojawiały się zabawne grymasy. Córeczka i synek byli do siebie bardzo podobni, lecz już teraz zauważyła, że mieli różne usposobienia. Helen była bardziej niespokojna i próbowała gaworzyć. Sigmund natomiast przeważnie spał.

Serce jej rosło z radości. Czowała się bardzo szczęśliwa. Jedyńm cieniem na tej radości kładła się troska o stan Olego. Wczoraj prawie cały dzień spał, jednak ostrożnie przemknęła do niego, choć doktor jej nie pozwolił. Nie zważała na zakazy. Dobro Olego było dla niej najważniejsze, czuła, że mąż potrzebował jej obecności i brzmienia jej głosu. Wyobrażała sobie, że ją słyszy, chociaż spał.

Poprzedniego dnia Adrian wyjechał do Svullrya z listem do Maren. Amalie miała nadzieję, że list już dotarł. W takim razie w domu wiedzieli już, że urodziła bliźnięta i zarówno ona, jak i dzieci czują się dobrze. Napisała też o złym stanie Olego. Wyraziła swój niepokój o to, co z nim będzie.

Amalie uśmiechnęła się, gdy do pokoju weszła Helga. Codziennie ją odwiedzała. Jak to dobrze, że miała taką zaufaną osobę. Helga potrafiła ją pocieszyć i była jej powiernicą. Amalie bardzo ją kochała.

Może wszystko z czasem się zmieni na lepsze? Amalie od razu czuła się silniejsza na myśl o tym, że Ole pojedzie razem z nią i dziećmi do domu. Wierząc w to, zaczęła już wstawać i pomału krzątać się przy dzieciach.

Helga podeszła do bliźniąt, które smacznie spały. - Jak tam? Masz dość pokarmu? - spytała służąca, zerkając na Amalie.

- Tak, mam dużo mleka. Dzieci chętnie jedzą i wydaje mi się, że nie robię nic innego tylko karmię.

- Tak właśnie ma być, moja droga. - Ale inaczej jest przy dwójce, nie mam chwili wytchnienia.

Helga usiadła obok na łóżku.

- Poprosiłam pielęgniarkę, żeby przyniosła nam odrobinę kawy. Z przyjemnością się chyba napijemy, prawda, Amalie?

- Tak, to brzmi bardzo obiecująco.

Przyszła pielęgniarka i podała im kawę. Amalie uśmiechnęła się uprzejmie i upiła mały łyk. Kawa smakowała wyśmienicie.

- Czy podać pani coś jeszcze? - spytała pielęgniarka.

- Nie, dziękuję, to wystarczy - zapewniła Amalie. Pielęgniarka wyszła, a Helga uśmiechnęła się dobrotliwie.

- Taka młoda ta dziewczyna, a tak dobrze sobie radzi z pracą.

- Tak, podziwiam personel w tym szpitalu.

Helga nalala kawy do spodeczka i odstawiła filiżankę na stolik.

- Maren już pewnie dostała wiadomość o dzieciach. Zdaje mi się, że Adrian wyglądał na zadowolonego, gdy dowiedział się, że może jechać do domu.

- Tak, chyba się ucieszył, ale wróci do nas za tydzień. Wtedy zabierze mnie i dzieci do Tangen i mam nadzieję, że Ole będzie mógł pojechać z nami - odparła Amalie, która już bardzo tęskniła za Kajsą i Ingą.

Wypiła kawę i oddała filiżankę Heldze.

- Ojej, ale jestem zmęczona. Ziewnęła i ułożyła się wygodnie.

- Odpocznij trochę. Ja zajrzę do Olego i zobaczę, jak on się czuje.

- Dziękuję, Helgo. A ja chwilę się prześpię. Zamknęła oczy i nasłuchiwała, jak służąca zamyka drzwi. Sama nie tak dawno była u Olego, ale nie mogła się do tego przyznać. Helga byłaby na nią zła, a tego Amalie nie chciała. Helga kazała jej spokojnie leżeć, ale jak tu wytrzymać w łóżku, kiedy Ole znajdował się tuż obok?

Amalie ułożyła się na boku i zapadła w sen.

Tydzień później

Amalie przyglądała się Olemu leżącemu w saniach. Drzemał, a jego głowa rytmicznie się kołysała. Doktor rozzłościł się na Olego, gdy ten oznajmił, że chce jechać do domu. Po wielu protestach i tłumaczeniach w końcu się zgodził, a nawet pozwolił, by jedna z pielęgniarek pojechała z Olem i kilka tygodni została w Tangen. Ole jeszcze przez jakiś czas będzie potrzebował odpoczynku i opieki.

Amalie nie wierzyła, by mężowi jeszcze mogło coś grozić. W ostatnim tygodniu rana ładnie się zrosła. Ole czuł się już dużo lepiej, odkąd przestał dostawać opium.

Adrian powoził saniami. Amalie tuliła Helen, a Helga trzymała w ramionach Sigmunda. Obie kobiety starannie okryły się baranicami. Pogoda była ładna, świeciło słońce, przyjemnie grzejąc w kark.

Amalie nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie dotrą do domu. Czowała silną tęsknotę za Kajsą. Na samą myśl, że już zaraz będzie mogła uściskać córkę, w jej brzuchu odzywało się miłe mrowienie.

Już za kilka godzin będą w Tangen!

Sofie pomagała Maren i Berte przy sprzątanii domu. Valborg zajęła się praniem. Sofie sprawdziła, czy w salonie wszystko jest gotowe, i zamknęła drzwi. Maren szykowała kuchnię na przyjazd Amalie i Olego; przez cały czas uśmiechała się od ucha do ucha. Dawno we dworze nie panowała taka radość. Sofie nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy bliźnięta.

- Powinni już niedługo przyjechać - rzekła Maren i wyjrzała przez okno.

- Ja też się niecierpliwę. Najbardziej chciałabym zobaczyć dzieci.

Maren skinęła głową.

- Aha, i ciekawe, jak się czuje Ole. Mam nadzieję, że dobrze zniesie podróż. - I ja mam taką nadzieję.

Sofie pomyślała o Mikkelu, który przyszedł ją ostrzec. Od tamtej pory Egil wprawdzie nie dał znaku życia, ale bała się, że włóczęga pojawi się we dworze w chwili, kiedy najmniej się tego będzie spodziewała. Dobrze, że lensman wraca do wsi. Plotki szybko się roznoszą, więc sądziła, że Egil nie odważy się tu pokazać. Oby się nie myliła.

- Wygląda na to, że upłynie jeszcze trochę czasu, zanim tu dotrą - westchnęła Maren, odwracając się od okna. - Dołożę do pieca i zaparzę kawę. Napijesz się odrobinę?

- Nie, dziękuję. Wyjdę na dziedziniec - odparła Sofie i zostawiła Maren samą.

Chciała poczekać na dworze i odetchnąć świeżym powietrzem. Słońce rozświetlało dziedziniec, z dachów kapala woda. Kilka dni temu przyszła odwilż i w miejscach, gdzie leżało mniej śniegu, wystawały już pierwsze kępki trawy.

Sofie nie mogła się doczekać wiosny. Rośliny zaczną kiełkować i się rozwijać, wieczorem będzie jaśniej.

Zeszła drogą w dół, patrząc na pole, gdzie nadal leżał głęboki śnieg. Nieco dalej połyskiwało jezioro. Duża część lodu już stopniała i gdzieś tam można było dostrzec małe pomarszczone fale.

Czy Amalie i Ole zaraz będą? Zatrzymała się, gdy dostrzegła jakiegoś mężczyznę, który jechał konno w jej stronę. To był Peter.

- Co ty tu robisz? - spytała poirytowana, gdy zeskoczył z konia i podbiegł w jej stronę.

- Przyjechałem przywitać się z Amalie. Czy jest już w domu?
Sofie pokręciła głową.

- Nie, jeszcze nie dotarła.

Peter chwycił lejce i przyciągnął konia.

- Miałem ją odwiedzić w Kongsvinger, ale Kallin, mój młodszy brat zachorował i nie mogłem opuścić zagrody. No i dowiedziałem się, że Amalie dzisiaj wraca, więc wymknąłem się na parę godzin.

- Co dolega twemu bratu?

- Nic poważnego, ale ojciec sam wszystkiemu nie podoła - odparł.

- Życz Kallinowi szybkiego powrotu do zdrowia. Myślę, że nie wypada, byś tu czekał, gdy Amalie przyjedzie. Wraca razem z Olem, a on nadal jest bardzo słaby. Lepiej przyjdź innego dnia.

Chciała przejść obok, ale Peter ją zatrzymał.

- Nie, muszę się z nią dzisiaj zobaczyć. - Bzdura, wcale nie musisz, Peter. Dlaczego chcesz nam zakłócić tę radość? Nie jestem pewna, czy Amalie będzie miała czas z tobą rozmawiać. Jedzie z dziećmi i...

- Z dziećmi? O czym ty mówisz?

- Amalie urodziła bliźnięta: chłopca i dziewczynkę. Peter poczerwieniał.

- Nie wiedziałem.

- Rzeczywiście, mogłeś nie wiedzieć. Jednak Amalie ma teraz troje dzieci i będzie bardzo zajęta. Lepiej, żebyś stąd zniknął.

Przygryzł wargę.

- Chyba zrobię, jak mówisz, Sofie. Ale tak chciałbym zobaczyć Amalie, zbyt długo się nie widzieliśmy.

Sofie puściła mimo uszu jego ostatnie słowa i odeszła. Peter powinien się lepiej zastanowić, co robi, pomyślała zdenerwowana. Amalie nie życzyłaby sobie teraz jego obecności, tylko Ole i dzieci się dla niej liczą.

Peter minął ją i pojechał w głąb lasu. Sofie zaczęła chodzić drogą tam i z powrotem. Niecierpliwie wypatrywała, czy już jadą, ale nikogo nie było widać. Postanowiła zejść w dół nad brzeg jeziora. To niedaleko od dworu i jeśli Egil się pojawi, ktoś na pewno go zobaczy, pomyślała i ruszyła ścieżką. Droga była obludzona, ale Sofie stąpała ostrożnie i wkrótce znalazła się na plaży.

Lekka bryza wiała jej w twarz i od jeziora niósł się słodki zapach. Ptaki nisko latały. Sofie znalazła grubą gałąź i usiadła.

Chwilę patrzyła na taflę wody, a potem przeniosła wzrok dalej, na wyspę. Rosło tam tylko parę drzew i została niewielka biała plama śniegu.

Siedziała, rozkoszując się rozległym widokiem i spokojem, gdy nagle usłyszała zbliżające się kroki. Zerwała się z miejsca i poprawiła płaszcz. Omal nie zemdląła ze strachu, gdy zobaczyła, że w jej stronę biegł... Egil. Jego ciemne oczy patrzyły złowrogo, a czarne włosy powiewały na wietrze. Egil był tak odrażający, że Sofie zaparło dech w piersi.

Odwróciła się i zaślepiona łzami, zaczęła uciekać wzdłuż plaży.

Nagle złapał ją i upadła jak długa, miała śnieg na twarzy i w oczach. Po chwili poczuła na sobie jego ciężar, prawie nie mogła oddychać.

- Zostaw mnie! - krzyknęła z całych sił, lecz słowa stłumił śnieg, gdy Egil przygniótł ją jeszcze mocniej.

Naraz ciężar zelżał. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, Egil złapał ją za płaszcz i brutalnie szarpnął. Upadła na plecy. Napotkała jego wzrok. Trudno było zgadnąć, co napastnik zamierza. Czy cieszył się, że ją zabije? Nic w jego twarzy nie zdradzało, jakie myśli przebiegały mu przez głowę.

- Czego ode mnie chcesz? - syknęła. Przełknęła ślinę i próbowała znowu normalnie oddychać.

- Chcę cię zabrać ze sobą do mojej niedużej dziupli - uśmiechnął się szeroko, podniósł ją i przyciągnął ku sobie.

Materiał jego płaszcz ukuł ją w policzek. - Nie wrócę tam! - krzyknęła, czując, jak wzbiera w niej złość.

Już się nie bała, Egil jej nie zastraszy. Atakował niewinne słabe kobiety, nie był prawdziwym mężczyzną.

- Ty draniu, nie boję się ciebie! - zawołała i z całej siły uderzyła go pięścią w pierś.

Odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się, ani na chwilę nie rozluźniając uścisku.

- Ojej, co to było? Czy to komar mnie ukuł? Nie masz więcej siły?

- Ty... Ja cię...

- No, no. Nie przeciągaj struny, Sofie. Pójdiesz ze mną i dokończymy to, co zaczęliśmy.

- Próbowałeś mnie zabić i ci się nie udało. Tym razem też ci się nie uda - odpowiedziała, usiłując się wyswobodzić z jego łap, ale okazał się zbyt silny. Wiedziała, że jedyną jego bronią jest siła.

Uniósł nieznacznie jedną brew.

- O, jaka z ciebie drapieżna kocica. Dlaczego wcześniej nie pokazałaś mi pazurków? Podoba mi się to, masz charakter - zachichotał i nieco rozluźnił uchwyt.

Wykorzystała to, podniosła nogę i wycelowała kolano w jego przyrodzenie. Skulił się i wulgarnie zaklął. Zerwała się szybko jak błyskawica i rzuciła się biegiem wzdłuż plaży w stronę dworu. Wkrótce ktoś ją zobaczy lub usłyszy. Na pewno.

Kiedy dotarła do ścieżki, znowu ją dopadł. Z całej siły brutalnie szarpnął ją za włosy. Sofie upadła na ziemię. Poczowała tak silny ból, że aż pociemniało jej w oczach. Mimo to zdołała wykrztusić:

- Puść mnie.

Pociągnął ją do góry i postawił na nogi.

- Pójdiesz ze mną, ale nie tą drogą. Zabawa się skończyła.

Zrzucił z siebie płaszcz i jedną ręką ściągnął sweter.

Stał przed nią półnagi. Przez moment zastanowiła się, czy mu nie zimno, ale zrozumiała, że widocznie nawet nie czuł mrozu. Nagle uświadomiła sobie, co szykował. Chciał ją zaciągnąć w wysokie szuwary i tam zgwałcić. Rozejrzała się, szukając drogi ucieczki. Wiedziała, że za jej plecami jest ścieżka, a niedaleko przebiega główna droga.

Sofie spróbowała cofnąć się kilka kroków, jednak nadal mocno ją trzymał. Zobaczyła, że jego oczy płonęły ku niej, i spuściła wzrok. Był potężnym silnym mężczyzną. Przerazał ją widok muskularnego torsu, szerokich ramion. Nie będzie miała żadnych szans, jeśli Egil zaciągnie ją w trzciny.

Czarne oczy pod niechlujnymi półdługimi włosami były bez wyrazu. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Tak jak się obawiała, zaciągnął ją w dół ścieżką i dalej w sitowie.

Krzyczała, próbowała go drapać i kopać, ale na próżno. Już postanowił. Musi ją osiąść.

Rzucił ją na ziemię i po chwili znalazł się nad nią. Pomodliła się w duchu:

„Boże, bądź przy mnie. Proszę Cię. Pomóż mi!”

Rozdział 21

Amalie uśmiechała się szczęśliwa, gdy zajechali na dziedziniec. Ole był przytomny i na jego ustach również malował się uśmiech. Wsiadł z sań w dobrym humorze i po kolei uściskał Maren i Juliusa. Berte stała z tyłu z rękami założonymi na plecach i czekała na swoją kolej. Wkrótce zjawili się Lars i stajenny. Obaj ukłonili się, zdejmując czapki z głów.

Ole uściskał Berte i położył dłoń na ramieniu Juliusa.

- Drogi przyjacielu, masz mi pewnie dużo do opowiedzenia. Chodźmy do gabinetu.

Dobrze było zobaczyć Olego w tak dobrym nastroju. Serce Amalie rosło z radości i miłości do męża.

Rozpromieniona Maren spojrzała na dzieci.

- Jakie one cudowne! - westchnęła i otarła łzę z policzka.

Amalie szukała wzrokiem Kajsy i Ingi. Nagle obie dziewczynki wybiegły z obory. Kajsa rzuciła się matce w ramiona.

- Mama!

Amalie oddała Helen w ręce Maren, która ostrożnie wzięła noworodka i poszła z nim do domu. Helga i Berte podążyły za nią i zamknęły drzwi. Amalie podniosła Kajsę do góry i obsypała ją pocałunkami, aż córeczka miała dosyć i zaczęła się wyrywać.

- Na dół, mama - poprosiła i Amalie zestawiła ją na ziemię.

Inga stała z tyłu i tylko się przyglądała, lecz gdy Amalie wyciągnęła rękę, natychmiast podbiegła do niej.

- Amalie, tak się cieszę, że znowu cię widzę - wyznała i mocno się przytuliła do jej policzka.

- Ja też się bardzo cieszę, że cię widzę. Jak się masz?

Inga skinęła głową.

- Dobrze, ale bardzo za tobą tęskniłam.

- Wiem, ale już jestem w domu. I minie dużo czasu, zanim znów wyjadę.

- To dobrze, Amalie. Bardzo nam wszystkim ulżyło. Amalie rozejrzała się dookoła. Kogoś brakowało.

- Gdzie jest Sofie?

- Nie wiem, może w swoim pokoju?

- Dobrze. W takim razie później do niej pójde. Podała Indze rękę i razem weszły do środka. Dobrze było wrócić do domu. Cieszyła się na cudowne dni, które miała spędzić z rodziną. Z pełną rodziną, pomyślała.

Uśmiechnęła się na widok Berte, Kajsy oraz Maren i Helgi z bliźniętami na rękach.

Osunęła się na kanapę. Po chwili Helga i Maren poszły z dziećmi na górę. Dobrze mieć kilka chwil dla siebie. Amalie nadal czuła się zmęczona po porodzie.

Berte usiadła obok niej.

- Dobrze cię znowu zobaczyć, Amalie - odezwała się i uśmiechnęła słodko.

Amalie przytuliła ją serdecznie.

- Prawie o tobie zapomniałam. Tyle osób naraz musiałam uściskać - rzekła przepaszająco, po czym znowu wygodnie usadowiła się na kanapie.

- To zrozumiałe, Amalie. Długo cię nie było i wszyscy bardzo za tobą tęsknili.

Po chwili otworzyły się drzwi i do środka weszła Maren, niosąc tacę z kanapkami, kawą i ciastem, a zaraz potem zjawiała się Helga z filiżankami i spodeczkami. Nakryły do stołu i usiadły naprzeciw Amalie.

Maren nie przestawała się uśmiechać.

- Wreszcie cała rodzina jest w komplecie. Strasznie tu było cicho, kiedy wyjechałaś, Amalie.

- Tak, dobrze znowu wrócić do domu.

Amalie ślinka pociekła do ust. Kanapki kusily, a ona była głodna. Poczęstowała się kanapką z jajkiem i solonym śledziem. Ugryzła duży kęs i napawała się smakiem.

- Gdzie jest Sofie? - spytała po chwili Helga. Maren rozejrzała się zakłopotana.

- Całkiem zapomniałam. Jakiś czas temu mówiła, że zamierza się przejść. - Nagle zbladła. - Może coś jej się stało?

- Dlaczego tak się przestraszyłaś? - zdziwiła się Amalie. Pomyślała, że może Sofie po prostu poszła do Lukasa.

- Nawet nie wiesz, co tu się działo. Jakiś szalenięć kręcący się po wsi, uprowadził Sofie, i jesteśmy pewni, że to ten sam, który zaatakował Olego. Myślę, że Julius opowiada o tym teraz Olemu. Sofie na szczęście wróciła, a potem zjawił się tu Mikkel i chciał z nią rozmawiać.

Amalie odchrząknęła i postawiła filiżankę na stole.

- Mikkel i włóczęga? Byli tu?

- Tak, Mikkel wrócił, żeby odpokutować swoje grzechy, tak w każdym razie powiedział Julius. Nie wiem, co się Mikkelowi stało, ale wydawał się odmieniony.

Amalie zauważyła, że Maren coraz bardziej się denerwuje. Ów niepokój i jej się udzielił.

- Może Lars powinien się rozejrzeć i poszukać Sofie? - zaproponowała.

- Tak, niech idzie - zgodziła się z nią Maren, wstała i wyszła w pośpiechu.

Helga pokręciła głową.

- To po prostu nie do wiary, co się dzieje w naszej wsi. Jednak Sofie powinna była zostać w domu, skoro wiedziała, że...

- Tak, rzeczywiście nie powinna wychodzić. Idę na górę do dzieci, chcę pobyć trochę z Kajsą i Ingą. Zawiadomcie mnie, gdy Sofie się pojawi. Na pewno poszła do Lukasa i nic jej nie grozi - uspokajała Amalie.

Helga skinęła głową.

- Dobrze, idź na górę, moje dziecko. Dam ci znać. Berte poszła razem z Amalie na górę i obie usiadły na łóżku. Amalie wzięła Kajsę na rękę i pokazała jej siostrzyczkę i braciszka, którzy smacznie spali. Kajsza pokazała rączką.

- Lale.

- Nie, kochanie. To nie lalki, tylko twoja siostrzyczka i twój braciszek. Helen i Sigmund - wyjaśniła i pocałowała córkę w policzek, a potem posadziła ją na podłodze. Kajsę nie bardzo interesowało rodzeństwo, wolała przyłączyć się do Berte i Ingi, które oglądały książeczkę.

Amalie położyła się na łóżku, a Berte czytała Indze i Kajsie bajkę. Przez chwilę słuchała opowieści, lecz zaraz opadły jej powieki. Ziewnęła i zapadła w drzemkę.

Usiadła i rozejrzała się wokół. Berte i dzieci nie było. Zastanowiła się, dokąd mogły pójść. Nasłuchiwała chwilę i zaraz uśmiechnęła się, słysząc ich śmiech dobiegający z sąsiedniego pokoju.

Zerknęła na bliźnięta, które nadal spały, a potem wstała z łóżka. Usiadła przed toaletką i zaczęła szcztokować włosy. Gdy skończyła, zdjęła suknię i włożyła szlafrok. Dobrze być w domu, gdzie wszystko jest takie znajome. Kiedy wyszła za Olego, nie czuła się w Tangen zbyt

dobrze, lecz po tylu latach dwór stał się jej domem. Nie chciałyby mieszkać gdzie indziej...

Zeszła na dół do kuchni, gdzie zastała Maren siedzącą przy stole z filiżanką kawy. Kobieta wydawała się zmartwiona.

- Czy coś się stało? Maren podniosła wzrok.

- Boję się o Sofie. Lars nigdzie nie mógł jej znaleźć. Nie było jej również u Lukasa, który zaczął jej szukać. Na pewno ten włóczęga wrócił i ją uprowadził. Widziałam go wtedy, jego oczy... Wyglądały jak oczy diabła.

- Powiedziałaś o tym Olemu?

- Tak, ale jest zajęty pracą w gabinecie. Poza tym on na razie nic nie może zrobić, bo jeszcze jest bardzo osłabiony. Jednak jego pomocnicy zostali zawiadomieni. To wszystko, co wiem.

Amalie bardzo się zaniepokoiła. Nie podobało jej się to. Wcześniej Sofie często wymykała się z domu, ale teraz, gdy ogłoszono zapowiedzi, siostra nie miała już powodu niczego ukrywać.

- Miejmy nadzieję, że się znajdzie i nic złego jej się nie stało - próbowała się uspokajać.

Ale kiedy minęła kolejna godzina, Sytuacja stała się bardzo poważna.

Maren podniosła wzrok znad trzeciej filiżanki kawy.

- Słyszę, że twoje dzieci płaczą. Pomóc ci?

- Tak, Maren, proszę.

- Dobrze, pójdę z tobą.

Poszły na górę do bliźniąt, które coraz głośniejszym krzykiem krzyczały. Ich oczka były zaczerwienione, a policzki mokre od płaczu.

- O mój Boże, ależ one mają głosy - zauważyła Maren i podała matce zapłakaną Helen.

Amalie usiadła wygodnie i przystawiła małą do piersi. Helen od razu umilkła i zaczęła ssać. Po chwili Maren ułożyła Sigmunda przy drugiej piersi Amalie, która poczuła się jak mleczna krowa. Aż się uśmiechnęła. Na szczęście miała dość pokarmu i nie potrzebowała mamki. Cieszyła się, że sama jest w stanie wykarmić dzieci.

- Ależ te maleństwa mają apetyty, aż miło popatrzeć - stwierdziła Maren i usiadła na brzegu łóżka.

Wtedy do pokoju wpadła Helga.

- Boże, jak te twoje dzieci krzyczały. Zapomniałaś o nich, Amalie?
- Służąca spojrzała na nią z wyrzutem. - Nie, ale nie mogę przybiec od razu, gdy tylko zaczną płakać. Wejście po schodach zajęło mi trochę czasu - wyjaśniła Amalie.

Zauważyła, że Helen zasnęła przy piersi. Maren wstała, wzięła od niej dziewczynkę, wyjęła pieluszki i bez słowa ją przewinęła.

Amalie cieszyła się, że ma przy sobie Helgę i Maren. Gdyby nie one, nie robiłaby nic innego tylko zajmowała się dziećmi przez całą dobę, na okrągło.

Kiedy Sigmund również się najadł, Helga wzięła go na ręce. Dopiero wtedy Amalie położyła się do łóżka. Czuła się wyczerpana. Tak było za każdym razem po karmieniu. Helga spojrzała na nią i zaproponowała:

- Zejdź na dół i przynieś sobie trochę wody, musisz dużo pić, kiedy karmisz. A my w tym czasie przypilnujemy dzieci.

- Dobrze. A gdzie są Kajsa i Inga?

- Berte i Valborg już dawno temu położyły je spać. Amalie skinęła głową i wyszła. Wkrótce znalazła się w kuchni. Usłyszała tam stłumione głosy dochodzące z gabinetu Olego. Nalała sobie wody i od razu wypila do dna, potem wypila jeszcze kubek i dopiero wtedy ugasiła pragnienie.

Odwróciła się nagle, gdy drzwi do gabinetu uderzyły o ścianę.

- Boże! Sprowadźcie doktora. Ole stracił przytomność! - krzyczał Julius.

Amalie natychmiast znalazła się przy nim.

- Co się stało? - spytała, przebiegła obok Juliusa i wpadła do gabinetu.

Ole leżał na podłodze, nie dawał żadnych oznak życia.

- Ole, Ole! - Potrząsała nim, ale mąż nie odzyskiwał przytomności.

Szybko się podniosła i odnalazła Juliusa w holu. Siedział na kanapie sparaliżowany strachem. Wyglądał, jakby dostał pomieszania zmysłów.

- Julius! - Trąciła go w ramię. - Julius!

Spojrzał na nią.

- To było potworne. Stał zupełnie nieruchomo i nagle osunął się na podłogę. Wywrócił oczami i...

Amalie ogarnęła złość.

- Oprzytomniej, Julius! Biegnij i sprowadź doktora. Natychmiast! - krzyczała i mocno nim potrząsnęła.

Wtedy jakby się ocknął i wybiegł z domu. Trzasnęły za nim drzwi.

Amalie zawołała Maren i pośpieszyła z powrotem do gabinetu. Za moment usłyszała tupot kroków.

- Co, na Boga, się stało? - spytała Maren, zatrzymując się w progu.

- Nie wiem. Julius pojechał po doktora. Ole stracił przytomność. Na nic nie reaguje i leży jak nieżywy. - Amalie chwyciła go za ramiona. - Ole! Ole, ocknij się - wołała, lecz mąż nadal nie odpowiadał.

Jego oczy były na wpół przymknięte, a z kącika ust sączyła się ślina.

- Ole, co ci jest?

- Przyniosę ścierki i wodę - zaproponowała Maren i pobiegła do kuchni.

Amalie położyła głowę Olego na swych kolanach, próbując opanować płacz, który w niej wzbierał. Jednak łzy same popłynęły. Bała się tak bardzo, że drżała na całym ciele.

- Ole - szlochała. - Co ci się stało?

Maren przyszła z miską wody i ścierką. Zanurzyła ścierkę w wodzie, wykręciła ją i podała Amalie, która ostrożnie przyłożyła zimny okład na czoło Olego.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego. Chyba tylko zemdlał - powiedziała Amalie.

W ostatnim czasie niemal bez przerwy denerwowała się stanem Olego. Bała się, że mąż umrze. Odzyskiwała nadzieję i traciła ją. Teraz, kiedy wrócił do domu, zapomniała, że powinien wypoczywać. Zaraz po przyjeździe powinien się położyć. Pielęgniarka próbowała mu to powiedzieć poprzedniego dnia, lecz nie pomyślała, że Ole może być uparty i nie posłucha.

- Oddycha? - spytała Maren, zerkając na Olego.

Amalie odgarnęła mu mokre włosy z policzka i pochyliła się nad mężem. Ostrożnie znowu nim potrząsnęła, lecz jego głowa bezwładnie opadła na bok.

- Pewnie zasłabł z przepracowania - zastanawiała się Amalie. - Zaraz powinien przyjść doktor.

Maren skinęła głową.

- Pójdę sprawdzić.

Wyszła z gabinetu i Amalie została z Olem sama. Otarła łzy i próbowała się opanować, ale to nie było proste. Nadal w gardle dławił ją strach.

- Ole, kochany. Ocknij się! Co ci jest? - pytała, lecz mąż nawet nie drgnął.

Znowu z ust popłynęła mu ślina. Amalie zdjęła ścierkę z jego czoła i chciała mu wytrzeć usta, lecz nagle zatrzymała rękę. Usłyszała, że jęknął. Złapał ustami powietrze, a potem zapadła niepokojąca cisza.